

23, rue Talibout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F.

24 STYCZANIA
JANVIER 1965

Nr 4 (380)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FP
2372

KROK ZA KROKIEM KU ZABEZPIECZENIU POKOJU W EUROPIE — str. 3
HISTORIA JEDNEGO ŻYCIA, DWÓCH WOJEN, TRZECH MUSZTR — str. 12

Piękna jest zima w polskich Tatrach
Beskidzie, Karkonoszach i Bieszczadach
oponowanych już przez narciarzy (str. 23)
Avec la neige, les skieurs prennent pos-



W noworocznym programie telewizji warszawskiej wystawiono tradycyjną szopkę polityczną. W satyrycznym przedstawieniu kukielkowym głównymi bohaterami były znane postacie życia politycznego i członkowie naczelnych władz państwowych. Na zdjęciu reżyserzy widowiska: Jan Wilkowski i Barbara Borys. Na scenie kukielka Władysława Gomułki w otoczeniu innych

W Polsce występuje obecnie wybitny dyrygent włoski Roberto Benzi. Urodzony w 1937 roku, już jako 10-letni chłopiec miał poważny dorobek muzyczny. Występował w wielu krajach



W słynnej Galerii Tretiakowskiej w Moskwie otwarto ostatnio wystawę starorusyjskiego malarstwa cerkiewnego z okresu od XIII do XV wieku. Wzbudziła ona bardzo duże zainteresowanie



Konstruktorzy radzieccy zbudowali sanie-amfibie, które z jednakową łatwością poruszają się po śniegu, lodzie i wodzie. Pojazd osiąga szybkość 70 km/godz., na śniegu 110 km/godz.



Dwa tysiące osób, przeważnie młodzieży, wzięło udział w demonstracji, która odbyła się w Bonn, przeciw powstaniu wielostronnych sił atomowych



14-letni uczeń z Baltimore (USA) w korespondencji z banku otrzymał pomyłkowo banknot wartości 10 tysięcy dolarów, co wprawilo go w prawdziwe osłupienie. Musiał go niestety zwrócić

Podczas meczu piłki nożnej w Stambule wybuchła panika, wywołana niegroźnym pożarem. Tłum stratował 84 osoby

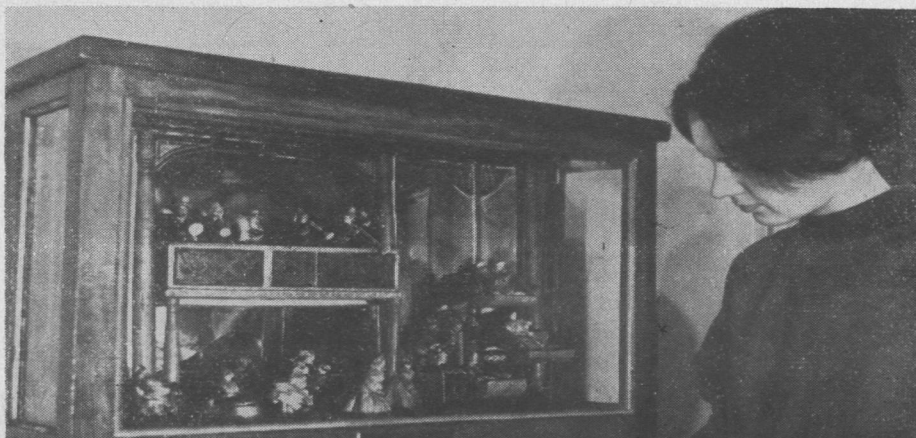


Kanarki umiejące gwizdać należą do rzadkości. Takie właśnie dwa okazy posiada pewien mieszkaniec Wiesbadeanu (NRF). Gwizdzą one popularną melodię, której nauczył je... drożdż

Groźne obsunięcie stromych brzegów Mozeli w Luksemburgu przesunęło koryto rzeki o kilkadziesiąt metrów



Zbiory Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu wzbogaciły się ostatnio o kilka cennych eksponatów, m.in. o niemiecką katarynkę z połowy XIX wieku, z witryną wypełnioną figurynkami poruszającymi się w takt muzyki



Gigantyczny radioteleskop zainstalowano na szczycie oryginalnego budynku należącego do Uniwersytetu w Bonn

▲ Traditionnellement, un spectacle satirique de marionnettes commence la nouvelle année à la TV polonaise. A côté des metteurs en scène, on reconnaît entre autres Władysław Gomułka — en marionnette.

▲ Roberto Benzi a déjà 28 ans. Il est actuellement en tournée en Pologne.

▲ A la Galerie Tretyakowskaja de Moscou, une exposition d'art religieux russe (du XIII^e au XVII^e siècles) éveille un large intérêt.

▲ Ce traineau-amphibie construit par des jeunes ingénieurs soviétiques développe 110 km/h sur neige et 70 km/h sur eau.

▲ Manifestation à Bonn contre le projet de forces nucléaires multilatérales.

▲ Une erreur de la banque de Baltimore (USA) a fait de ce jeune garçon le très bref propriétaire d'une coupure de 10.000 dollars.

▲ Grave éboulement de terrain sur les bords de la Moselle au Luxembourg.

▲ Un nouveau radiotéléscope à l'Université de Bonn.

▲ Un début d'incendie et c'est la panique au stade d'Istanbul. 84 personnes ont été piétinées.

▲ Ces canaris, propriété d'un éleveur allemand, ont appris à siffler en suivant les leçons d'un... merle.

▲ Le Musée des Instruments de Musique à Poznań s'est enrichi de nouveaux objets, entre autres d'un original orgue de Barbarie.

PRZEZ CAŁY ROK 1964 rozbrojenie pozostawało najważniejszym, niestety, nie rozwiązany problemem polityki światowej. Z zamiarem czynienia dalszych wysiłków służących sprawie powszechnego rozbrojenia wkręciliśmy w rok 1965. Wielu ludzi na całej kuli ziemskiej

zadaje sobie pytanie, ile właściwie czasu potrzeba na osiągnięcie tego celu. Dotychczasowe doświadczenia, wynikające z długich, zawilgłych i częstokroć jałowych dyskusji, usposabiają mogą pesymistycznie. Na tej drodze wiele jest jeszcze do przezwyciężenia trudności. Ile na to trzeba czasu?

KROK ZA KROKIEM

Nikt nie jest w stanie wyznaczyć określonej daty osiągnięcia porozumienia w sprawie powszechnego rozbrojenia, ale polski minister spraw zagranicznych Adam Rapacki odpowiada na to pytanie w sposób najbardziej chyba trafiający do przekonania. Pisał on w artykule zamieszczonym w brytyjskim miesięczniku „International Affairs” ze stycznia 1963 r.:

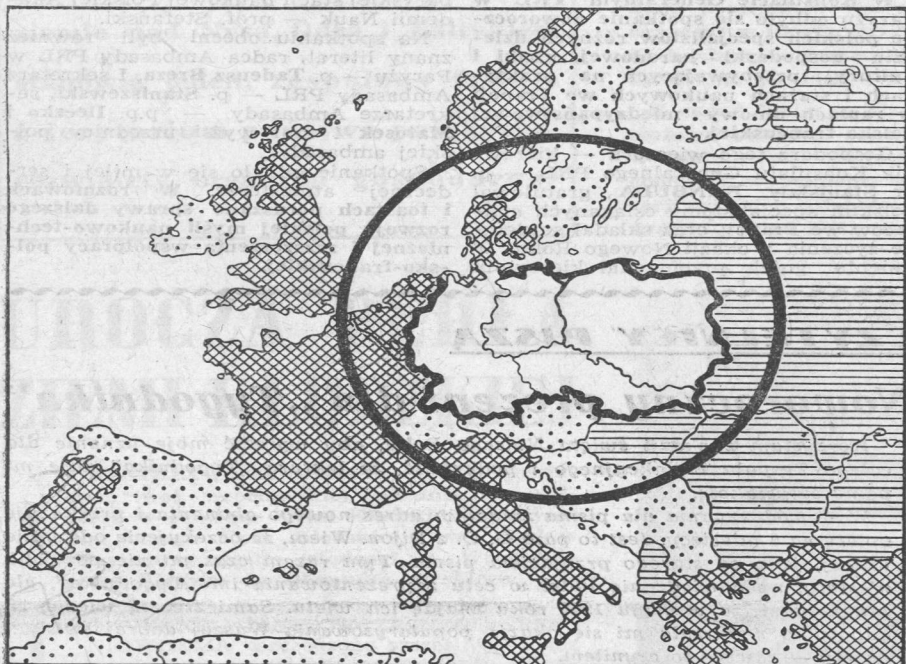
„Ile czasu? To zależy od wydarzeń i w dużym stopniu od tego, co się w tym czasie będzie działo. Jeżeli to będzie czas coraz bardziej intensywnego wyścigu zbrojeń nuklearnych, rozprzestrzeniania się tych zbrojeń, rosnącej groźby napaści nuklear-

nej, jeżeli to będzie czas coraz to nowych kryzysów, to negocjacje będą trudne, jeśli nie coraz trudniejsze. Okres dzielący nas od realizacji powszechnego i całkowitego rozbrojenia będzie się coraz niebezpieczniej, oby nie nazbyt niebezpiecznie, przedłużał”.

Z tego sformułowania wynika, że okres dzielący nas od rozbrojenia powszechnego i całkowitego będzie tym krótszy, im mniej będzie napięć, im więcej uda się przytłumić punktów zapalnych, im skuteczniej będzie się przeciwstawiało wyścigowi zbrojeń i przyczynom, które go powodują.



Minister spraw zagranicznych Polski Adam RAPACKI (z lewej) i ambasador PRL w Paryżu — Jan DRUTO



Plan Rapackiego pod względem terytorialnym obejmuje trzy kraje członkowskie Układu Warszawskiego: Polskę, Czechosłowację i Niemiecką Republikę Demokratyczną oraz jeden kraj należący do Paktu Atlantyckiego: Niemiecką Republikę Federalną. Na tym obszarze — na styku interesów politycznych i militarnych dwóch obozów — miałyby powstać, zgodnie z polską propozycją

BEZATOMOWA STREFA BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE

idea „strefy bezatomowej” (Sunday Times 3.I.58).

Polska propozycja, nazwana później „planem Rapackiego”, została oficjalnie zgłoszona na XII sesji Zgromadzenia Ogólnego przez ministra Adama Rapackiego w słowach następujących:

„W interesie bezpieczeństwa Polski i odprężenia w Europie, po uzgodnieniu swej inicjatywy z innymi członkami Układu Warszawskiego, rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oświadcza, że w razie wyrażenia zgody przez oba państwa niemieckie na wprowadzenie w życie zakazu produkcji i magazynowania broni jądrowej na ich terytorium, Polska Rzeczpospolita Ludowa gotowa jest wprowadzić również taki sam zakaz na swoim terytorium”.

Analogiczne oświadczenie w tym samym dniu złożył Vaclav David, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji.

ZASADNICZA TREŚĆ POLSKIEJ PROPOZYCJI

Plan Rapackiego pod względem terytorialnym obejmuje trzy kraje członkowskie Układu Warszawskiego: Polskę, Czechosłowację i Niemiecką Republikę Demokratyczną, oraz jeden kraj należący do Paktu Atlantyckiego — Niemiecką Republikę Federalną. Zgodnie więc z „planem Rapackiego” miałyby powstać w sercu Europy, na samym styku interesów politycznych i militarnych dwóch obozów — strefa bezatomowa. Jej urzeczywistnienie nakładałoby obowiązki dwustronne: na państwa wchodzące w obręb strefy oraz na cztery mocarstwa: Francję, Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię i Związek Radziecki.

Państwa strefy zobowiązałyby się, że nie będą produkować, utrzymywać, sprowadzać dla własnych celów, ani zezwalać na rozmieszczenie na swych terytoriach żadnego rodzaju broni jądrowej, jak również, że nie będą instalować ani dopuszczać na swoje terytoria urządzeń i sprzętu obsługującego broń jądrową, w tym wyrzutni rakietowych.

Wymienione cztery mocarstwa zaś zobowiązałyby się — nie utrzymywać broni jądrowej w uzbrojeniu swoich wojsk stacjonujących na obszarze państw strefy bezatomowej, nie utrzymywać, nie instalować na obszarze tych państw żadnego sprzętu ani urządzeń przeznaczonych do jej obsługi, w tym wyrzutni rakietowych, nie przekazywać w żaden sposób i pod żadnym pretekstem broni jądrowej, czy też sprzętu i urządzeń, przeznaczonych do obsługi tej broni ani rządów, ani innym organom sprawującym władzę na tym obszarze.

Mocarstwa dysponujące bronią jądrową miałyby zobowiązać się ponadto, że nie użyją tej broni ani przeciwko obszarowi strefy, ani przeciwko żadnym obiektom, znajdującym się na tym obszarze. To samo dotyczyłoby innych państw, których wojska stacjonowane są na obszarze któregośkolwiek z państw objętych strefą.

Taka jest zasadnicza treść polskiej propozycji „planu Rapackiego” — w sprawie dezatomizacji Europy środkowej.

ZMODYFIKOWANA I CIĄGŁE AKTUALNA

Zróbmy teraz małą wycieczkę w przeszłość. Jest 2.X.1957 r. Dzień zgłoszenia polskiej propozycji. Między Europą a Stanami Zjednoczonymi nie kursują jeszcze samoloty odrzutowe, pierwszy sztuczny satelita Ziemi — Sputnik — zostanie wypuszczony w Kosmos dopiero za dwa dni, wojna w Algierii bliższa jest swego początku niż zakończenia, a na forum ONZ grzmi przeciw państwom socjalistycznym przedstawiciel ówczesnego rządu kubańskiego.

Takie spojrzenie z historycznej perspektywy na dzień oficjalnych narodzin „planu Rapackiego” pomaga w ustaleniu żywotności i aktualności planu. Bo w ciągu tego okresu, niezmiernie bogatego w wydarzenia różnorakie, polska propozycja nie wypadła z dyskusji nad bezpieczeństwem Europy. Ponadto zaś byliśmy świadkami w ciągu tych lat rodzenia się analogicznych koncepcji — stref bezatomowych w innych częściach świata. Propozycja polska wyrasta z tego samego pnia, z którego biorą się inne koncepcje, będące odzwierciedleniem dążeń ku „détente” i mające na celu osiągnięcie rozbrojenia drogą częściowych rozwiązań, kompleksowych rozkładów istniejących napięć.

W wyniku wymiany różnych opinii na temat „planu Rapackiego” i celem ułatwienia porozumienia w sprawie zasadniczych idei rząd polski postanowił następnie wprowadzić do swojej propozycji pewne modyfikacje. Realizację tego zaprojektowano na dwa etapy. Pierwszy etap przewiduje zamrożenie zbrojeń jądrowych i rakietowych oraz zakaz tworzenia nowych baz na terytorium strefy, a drugi obejmowałby eliminację broni nuklearnej oraz odpowiednią redukcję sił zbrojnych i uzbrojenia konwencjonalnego, zarówno armii zainteresowanych państw, jak stacjonowanych na tym obszarze wojsk czterech mocarstw; w zmodyfikowanej wersji planu mówi się także o ustanowieniu rygorystycznej kontroli.

Dokończenie na str. 4

NARODZINY PLANU RAPACKIEGO

Nie trzeba być przy tym wielkim znawcą zagadnień współczesnego świata, by wiedzieć, że zbyt jest on skomplikowany, sprawy jego są zaledwie złożone, by można było dojść do rozwiązania tak kapitalnego problemu jak rozbrojenie, omijając rozwiązania częściowe. Każdy przecież wie, że łatwiej jest dużą i trudną pracę wykonać dzieląc ją sobie na szereg prostszych elementów, niż zabierając się od razu do całości.

Taka też była metoda i droga, na jaką się zdecydowali autorzy polskiego planu dezatomizacji Europy środkowej.

Na pytanie, jaka jest historia narodzin polskiej propozycji, minister Adam Rapacki odpowiedział:

„W roku 1956 Ministerstwo Spraw Zagranicznych przystąpiło do intensywnych studiów nad zagadnieniem bezpieczeństwa europejskiego oraz nad możliwością częściowych rozwiązań w Europie środkowej. Trudności, jakie wyszły na jaw... w pracach Podkomisji Rozbrojeniowej ONZ, skłoniły nas do poszukiwania skromniejszych rozwiązań, łatwiejszych do przyjęcia przez obie strony; w związku z tym zrodziła się u nas

SIELANKA, ROMANTYZM i... REWIZJONIZM

(Od naszego korespondenta)

Problem niemiecki żywnie interesuje Francuzów. Przyczyn nie należy chyba tłumaczyć. Toteż sporo mieszkańców Mâcon wybrało się ostatnio na zapowiadany dyskretnymi zresztą afiszami odczyt połączony z seansem filmowym, a poświęcony Niemieckiej Republice Federalnej.

Prelegent przedstawił sielankowy obraz Niemiec epoki romantyzmu, film roztoczył urok folkloru i zabytków. Oczywiście nie było mowy o krwawych, zabójczych wojnach rozpętanych przez te same Niemcy w XIX i XX wieku. Można by to ostatecznie zrozumieć, skoro tematem miała być określona epoka historyczna...

Ale w czasie imprezy rozdano widmom mapki, na których Niemcy figurowały w granicach z roku 1937. Jednym słowem mapki rewizjonistyczne, odrywające od polskiej Macierzy Pomorze Zachodnie, Dolny Śląsk, Gdańsk, Warmię i Mazury.

Było to dla uczestników przykrym zaskoczeniem. Nie jest tajemnicą, że na terenie Republiki Federalnej zwolennicy nowego zaboru Polski bezkarnie, a nawet za poparciem władz, rozwijają swą odwetową działalność. Ale dlaczego docierają oni aż do Mâcon? Miejscowe społeczeństwo nie chce takich ludzi na swym terenie. Ogół ludności popiera stanowisko Prezydenta Republiki i Rządu Francuskiego, stwierdzające, że wschodnie granice Niemiec na Odrze i Nysie nie mogą ulec żadnym zmianom.

J. C.



W grudniu wracając z Nowego Jorku minister Rapacki odbył w Londynie dłuższą rozmowę z premierem Wielkiej Brytanii Haroldem Wilsonem

KROK ZA KROKIEM

Dokończenie ze str. 3

NAJGORĘTSZY PRZECIWNIK POKOJOWEJ INICJATYWY

Nikogo chyba zdziwić nie mogło, że najgorętszym przeciwnikiem realizacji polskiego planu był rząd Niemiec Federalnych. Jego dążenia do wejścia w posiadanie broni nuklearnej, do położenia swego palca na przyszłowiowym już cynglu atomowym, stały się wręcz jaskrawe w całym drugim półroczu 1964 r. Rząd, który w ciągu ostatnich lat podniósł wydatki na uzbrojenie Bundeswehry z 96 milionów marek w roku 1955 do 21 miliardów w 1964 r., nie może być zainteresowany w urzędowym istnieniu planu, który przecież tarasuje mu drogę. Rząd NRF wytoczył oprócz innych argumentów przeciwko planowi Rapackiemu także i ten, że nie wiąże się on ze sprawą zjednoczenia Niemiec.

Istotnie plan Rapackiego nie zakładał, że rozstrzygnięciem sprawą zjednoczenia Niemiec. Nie takie też było jego zadanie. Z całą pewnością jednak zjednoczenia tego nie komplikował, jak czyni to np. plan Trettnera — utworzenie pasa atomowego na granicy NRF i krajów socjalistycznych. Wielce charakterystyczne jest popieranie przez rząd w Bonn koncepcji pasa atomowego i dopatrywanie się licznych wad — z punktu widzenia europejskiego bezpieczeństwa — w planie dezatomizacji środkowej Europy.

Zdaniem natomiast rządu PRL utworzenie strefy bezatomowej w tej części Europy może być istotnym aktem na rzecz rozbrojenia, między innymi dlatego, że może zarazem przyczynić się do rozwiązania problemu niemieckiego, sprawy podstawowej dla pokoju w Europie i na świecie.

„Nie ukrywaliśmy i nie ukrywamy, że dążenie do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego było głównym źródłem naszej inicjatywy” — oświadczył minister Rapacki.

Jakie byłyby konkretne efekty wprowadzenia w życie polskiej propozycji?

Wydaje się, że przede wszystkim wskazać tu można dwa.

Groźba rozpoczęcia konfliktu nuklearnego w Europie środkowej z powodu incydentu, przypadku lub błędu, została raz na zawsze usunięta. Rejon ten przestałby być zapalnym ogniskiem, groźącym wywołaniem wojny światowej. Ponadto powstałyby warunki do skromnego choćby zbliżenia między dwoma częściowo rozbrojonymi państwami niemieckimi.

PROJEKT ZAMROŻENIA ZBROJEŃ JĄDROWYCH

I dlatego ten właśnie rejon stał się także przedmiotem drugiego planu polskiego zwanego „planem Gomułki”. Plan ten, obejmujący Polskę, Czechosłowację, NRD i NRF, został opublikowany oficjalnie w marcu 1964 r.

Zakłada on zamrożenie zbrojeń jądrowych na tym właśnie obszarze, pozostawiając na razie na uboczu sprawę redukcji zbrojeń konwencjonalnych. Doświadczenie bowiem wykazało, że łączenie obydwu spraw wywołuje w niektórych kołach zastrzeżenia. Rzecz więc nie w jakimś niedocenieniu ważności zbrojeń konwencjonalnych, lecz w stworzeniu najlepszych warunków do osiągnięcia porozumienia.

„Plan Gomułki” nie ma zastąpić „planu Rapackiego”, który pozostaje nadal aktualny.

„Uważamy jednak — oświadczył na konferencji prasowej w dniu 5 marca 1964 r. minister Rapacki — że nie byłoby rozsądne w oczekiwaniu na pomyślne rezultaty naszych wysiłków przypatrywać się biernie wyścigowi zbrojeń, zwłaszcza zbrojeń nuklearnych w tym regionie świata, którego znaczenie dla dalszych losów pokoju trudno przecenić”.

Rok 1965 przyniesie niezawodnie dalsze elementy dyskusji nad planem europejskiego bezpieczeństwa i zatrzymaniu nuklearnych zbrojeń. W dyskusji tej polskie inicjatywy rozwiązań częściowych mają ogromną wartość, prowadzą bowiem krok za krokiem do osiągnięcia celu zasadniczego — rozbrojenia, a wraz z nim bezpieczeństwa.

Stanisław GRAWINA



SPOTKANIE POLSKICH STAŻYSTÓW W KONSULACIE GENERALNYM W PARYŻU

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu odbyło się spotkanie noworoczne polskich specjalistów różnych dziedzin gospodarki narodowej, nauki i kultury, przebywających na praktykach i stażach naukowych we Francji w ramach umowy międzypaństwowej polsko-francuskiej.

Gospodarz tego wieczoru — kierownik Konsulatu Generalnego PRL — p. dr Stanisław BANBUŁA gratulował polskim specjalistom osiągniętych sukcesów we Francji oraz składając serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku. W imieniu gości przemawiał kierownik

paryskiej stacji naukowej Polskiej Akademii Nauk — prof. Stefański.

Na spotkaniu obecni byli również znany literat, radca Ambasady PRL w Paryżu — p. Tadeusz Breza, I sekretarz Ambasady PRL — p. Stanisławski, sekretarz Ambasady — p.p. Ileczo i Matosek i inni wyżsi urzędnicy polskiej ambasady.

Spotkanie odbyło się w miłej i serdecznej atmosferze. W rozmowach i toastach poruszano sprawy dalszego rozwoju polskiej myśli naukowo-technicznej i rozszerzenia współpracy polsko-francuskiej.

CZYTELNICY PISZA

Noworoczny prezent dla „Tygodnika”

Korzystam z okazji święta Nowego Roku, aby wyrazić moje uznanie dla całego Zespołu Redakcyjnego i podkreślić, że lektura „Tygodnika” daje mi pełną satysfakcję.

W dowód uznania dla pisma załączam adres nowego abonenta i przekazuję opłatę na 6 miesięcy. Jest to pani G. O. z Dijon. Wiem, że oczekujecie ode mnie więcej, jako od starego przyjaciela pisma. Tym razem czas mi nie pozwolił, niestety, na odwiedzenie ludzi w celu zaprezentowania im „Tygodnika”, ale przyrzekam, że w ciągu 1965 roku znajdę ich wielu. Sami zresztą wiecie, że gdy tylko nadarzyła mi się okazja popularyzowania Waszej dobrej polskiej gazety — zawsze to czyniłem.

Stę życzenia dalszej owocnej pracy.

B. R. z Dijon

UWAGA. Niezamówionych materiałów nie zwracamy.

Redakcja

GŁOS RODZICÓW

W DZISIEJSZYM NUMERZE „Tygodnika Polskiego” na stronie 11 publikujemy pierwsze odpowiedzi na naszą ankietę „Kolonie w Polsce”. Zawierają one uwagi rodziców, których dzieci latem ubiegłego roku bawiły na wakacjach w Polsce, gdzie wraz z tamtejszymi dziećmi przebywały na koloniach organizowanych przez polskie Ministerstwo Oświaty.

Kolonie wakacyjne dla młodzieży uczącej się mają już w Kraju długą tradycję, rozrosły się do olbrzymich rozmiarów, a w ostatnich latach korzysta z nich również młodzież polonijna z Francji, Belgii, Anglii, Danii, Niemiec i innych europejskich krajów.

Każde dziecko z Wychodźstwa po powrocie z wakacji w Polsce do rodzinnego domu opowiada rodzicom mnóstwo szczegółów, ma dziesiątki uwag na temat kolonii, dzieli się wrażeniami i przeżyciami. Po pewnym czasie opowiadania te układają się u rodziców w jakiś ogólny obraz wakacji dziecka. Każda matka i każdy ojciec potrafi po pewnym czasie ocenić co jego dziecku dał pobyt w Polsce. Czy został w pełni wykorzystany, czy przyniósł to, na co rodzice liczyli, czy organizacja kolonii jest właśnie taka, jak ją sobie wyobrażali.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z faktu, że dziecko wyjeżdżające na kolonie zostaje tam poddane pewnym ogólnym rygorom, nieodzownym dla sprawnego działania każdego kolonijnego zbiorowiska. Daje to niezaprzeczone korzyści w postaci wspólnych zabaw, wycieczek, śpiewów, sportów, doskonalenia polskiej mowy i wielu innych, ale u części rodziców może to budzić pewne obawy związane z wyjazdem dziecka. Rodzice znają przecież swoje dzieci od strony ich zalet, wad, niedomogów, zwyczajów, potrzeb. I na pewno przed każdym wyjazdem zastanawiają się, czy indywidualne cechy ich dziecka, wymagające specjalnej troski starszych, nie ujdą w większym zbiorowisku uwagi wychowawców i opiekunów. Wszyscy wiemy, że mimo wielu rodzimych tradycji i polskiego charakteru naszych domów na Wychodźstwie, sposób życia, pewne zwyczaje domu, kuchni, bycia, odbie-

gają w Polsce od tego, co jest przyjęte we Francji. Czy wychodzi to dziecku na dobre?

Wspomnieliśmy już, że kolonie w Polsce są akcją organizowaną na wielką skalę. Ogółem bierze w nich udział około 1.500.000 dzieci i młodzieży. Całość tej olbrzymiej imprezy wakacyjnej wymaga nie tylko dużych wydatków, ale bardzo sprawnej i wnikliwej organizacji. Pracują przy niej tysiące wykwalifikowanych sił: nauczycieli, instruktorów, przewodników, lekarzy, pielęgniarek, kucharzy, magazynierów, rzemieślników różnych specjalności itp. Do pomocy przy opiece nad młodzieżą oraz w prowadzeniu różnego rodzaju zajęć wykorzystuje się również starszych studentów liceów i studiów pedagogicznych, słuchaczy wyższych uczelni, absolwentów szkół pielęgnarskich, techników wychowania fizycznego itp. Przechodzą oni przed sezonem kolonijnym specjalne kursy, z doświadczonymi organizatorami kolonii i wychowawcami, zaznajamiają się z każdorazowym programem.

Ułożenie programu dla każdej z kolonii wymaga osobnej pracy — program bowiem uzależniony jest od wieku dzieci, ich zainteresowań, okolicy, w której znajduje się ośrodek kolonijny, a także od środków technicznych, organizacyjnych i pieniężnych, jakimi dana kolonia dysponuje. W sumie jest to więc wielka machina, której działanie rozpoczyna się na wiele miesięcy przed wakacjami, nie kończy się bynajmniej w tym dniu, w którym młodzież syta wrzeń wraca do swych domów. I chociaż zdecydowaną większość ludzi pracujących przy organizowaniu kolonii cechuje entuzjazm, pełna poświęcenia ofiarności i społeczne podejście, to jest rzeczą oczywistą, że przy takim ogromie czynności, mogą tu i ówdzie zdarzyć się jakieś usterki.

Organizatorzy pragną, aby tych usterek było jak najmniej. Jeżeli chodzi o młodzież z Kraju, to zakłady pracy, które pokrywają część wydatków na dzieci swych pracowników, wysyłają spośród rodziców swoich przedstawicieli do współdziałania z kierownictwem poszczególnych kolonii, czy też prostu na wizytację. Dziela się oni po powrocie uwagami z innymi rodzicami, radą zakładową czy kierownictwem wydziału socjalnego przedsiębior-

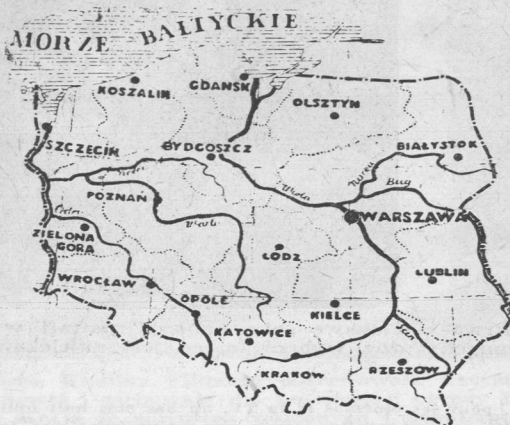
stwa. Życzenia rodziców są zawsze brane pod uwagę przez kierownictwo kolonii, jeżeli to możliwe natychmiast, a w sprawach trudniejszych, wymagających dłuższego przygotowania zmiany organizacyjnej lub programowej, w następnym sezonie kolonijnym.

W odniesieniu do dzieci z Wychodźstwa, krajowi organizatorzy kolonii nie mieli dotąd koncepcji, jakiegoś szerszego kontaktu z rodzicami i pełniejszego niż dotąd wykorzystania ich uwag i opinii. Wydaje się, że ankietę „Kolonie w Polsce” przeprowadzoną przez „Tygodnik Polski” pozwoli i rodzicom dzieci z polskiego Wychodźstwa przynajmniej na częściowy wgląd w sprawy kolonii.

Już z pierwszych wypowiedzi w ankiecie wynika, że rodzice mają wiele ciekawych i słusznych uwag. Niektóre z nich w opinii innych Czytelników mogą się wydać niewiele znaczące. Tak jednak nie jest. Każda powinna być rozważona, może bowiem dotyczyć sprawy pozornie błażej, ale możliwej do usprawnienia. Na przykład jeden z Czytelników pisze, „zrobimy dużą radość dzieciom wychowywanym we Francji, gdy im damy od czasu do czasu frytki”. Myślimy, że nie tylko dzieciom z Francji, ale i z innych krajów. Nie wiemy, czy na koloniach podawano dzieciom frytki, ale jeżeli nie podawano, to chyba dlatego, że w Polsce rzadko można dostać dobrze przyrządzone frytki.

Polscy kuchmistrzowie bardzo wielu specjalnościach gastronomicznych uchodzą za niedoścignionych, co m.in. wynika z tradycji polskiej kuchni, ale frytki jakoś się im dotąd nie udają. A przecież nie jest to jakaś sztuka. Ta najtańsza z gastronomicznych specjalności osiągnęła we Francji, Niemczech, Belgii, Holandii różnorodność form i smaków. W Polsce na razie nie. A może to wcale nie wina kuchmistrzów, tylko „specjalistów” od tzw. recepcji, którzy już niedługo potrawę z polskiej kuchni pozbawili dobrej sławy? Ale jeżeli organizatorzy kuchennego działu najbliższych kolonii w Kraju uznają za możliwe i potrzebne wprowadzenie frytek do jadłospisu na koloniach, to na pewno postarają się, by były one smaczne. Bo organizatorzy krajowych kolonii to ludzie doświadczeni, o dużej praktyce, prawdziwi przyjaciele młodzieży, którzy do każdej, nawet najdrobniejszej sprawy odnoszą się z troską, uwzględniają wszystkie możliwe do wprowadzenia uwagi rodziców.

POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE I PÓŁNOCNE (2)



Po 20 latach od powrotu do Macierzy ziemie nad Nysą, Odrą i Bałtykiem stanowią jeden, zespolony trwale z terytorium państwa polskiego, rozwinięty organizm gospodarczy

UROCZA PERŁA ZIEMI KŁODZKIEJ

BYSTRZYCA KŁODZKA — miasto powiatowe (woj. wrocławskie), położone na podgórzu w centrum Ziemi Kłodzkiej, na wysokim brzegu Nysy Kłodzkiej (lewy dopływ Odry), przy szosie wiodącej z Wrocławia przez Kłodzko do Olomuńca czeskiego.

TO PIĘKNE MIASTO WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA oszczędzone szczęśliwie przez wojnę, jest prawdziwą perłą starej, zabytkowej architektury. Obok pięknego ratusza, rynek miejski zdobia liczne barokowe kamieniczki z XV i XVI wieku, a dalej dwie bramy miejskie z 1319 r., noszące dziś swoje dawne nazwy: Kłodzka i Wodna oraz trzecia przebudowana na dzwonnice przy kościele ewangelickim. Nawet bruki na rynku pochodzą z 1566 roku, a więc z czasów przedniemieckich. Kościół parafialny z XIII wieku posiada wiele cennych ozdób i fragmentów. Z pierwszych dziesiątków XIV wieku pochodzą mury obronne okalające miasto, opatrzone basztami. W pobliżu rynku stoi niespotykana już osobliwość — kamienny pręgierz z 1556 r., pod którym stawiano złoczyńców i złodziei skazanych przez sąd miejski.

O miasto i Ziemię Kłodzką toczyły się w średniowieczu boje między sąsiednimi księstwami. W walkach tych angażowali się również władcy Śląska i Czech. Rabowana i niszczona w czasie wojen szwedzkich i śląsko-pruskich Bystrzyca upadała i dzwigała się z ruin.

W XVIII wieku powstał tu ośrodek tkactwa i przemysłu drzewnego. W końcu XIX wieku Bystrzyca osiągnęła swój maksymalny rozwój. W okresie poprzedzającym II wojnę światową miasto liczyło siedem tysięcy mieszkańców. Upadek miasta nastąpił w 1945 r. po ucieczce i ewakuacji ludności niemieckiej. Miasto zostało na krótko wyludnione, ale w ciągu kilku lat zapełniło się nowymi osadnikami i polską ludnością rodzimą, która przeniosła się ze wsi i mniejszych osad.

Dziś Bystrzyca liczy osiem tysięcy mieszkańców, rozbudowano przemysł, głównie drzewny, powstały nowe zakłady produkujące zapałki, przy których otwarto pierwsze w Polsce Muzeum Filumenistyczne. Zgromadzono w nim kilka tysięcy pudełek i etykiet zapalczanych różnych firm i krajów.

Na prawym brzegu Nysy Kłodzkiej, przepływającej przez to malowniczo położone miasto, powstał po wojnie park z nowoczesną pływalnią. Do miasta przybywa rocznie wielu turystów, również z zagranicy, wędrujących przepięknymi szlakami Ziemi Kłodzkiej i otaczających je niewielkich, ale uroczych pasm górskich.

W Bystrzycy kręcono ostatnio zdjęcia plenerowe do nowego znakomitego filmu polskiego według sztuki Leona Kruczkowskiego, w reżyserii Aleksandra Forda „Pierwszy dzień wolności”.

19 STYCZNIA W KLUCZBORKU nastąpiła inauguracja wielkich ogólnopolskich obchodów XX-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy. Od tego dnia przez piętnaście tygodni aż do 9 maja tysiące polskich miast, miasteczek i wsi obchodzić będzie swoje rocznice uwolnienia spod okupacji i panowania niemieckiego. Zaraz po Kluczborku, które jako jedno z pierwszych miast Opolszczyzny wyzwolone zostało z wiekowej niewoli, rocznicę wyzwolenia obchodzić będzie piastowskie Opole.

W Opolu w dniach 23 i 24 stycznia odbędzie się III Walny Zjazd Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Towarzystwo to zasłużyło się wybitnie w dziele zespolenia ziem zachodnich i północnych z całym terytorium Polski, przeprowadziło wiele pożytecznych akcji, które uczyniły te ziemie pięknymi, kulturalnymi i zasobnymi. Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich poprzez swoją Komisję Polonii Zagranicznej współdziała z wieloma ośrodkami polskimi w różnych krajach, również we Francji i w Belgii, utrzymuje też przyjazne i owocne kontakty z francuskim Stowarzyszeniem Obrońców Granic na Odrze i Nysie.

Z okazji Walnego Zjazdu TRZZ życzymy tej zasłużonej polskiej organizacji nowych sukcesów w dziele utrwalenia integracji i polskości ziem zachodnich, wypełnienia wszystkich zadań popularyzacji wielkich osiągnięć gospodarczych i kulturalnych ziem nad Nysą, Odrą i Bałtykiem.



KRZESZÓW — wioska w powiecie Kamienna Góra na Dolnym Śląsku, w pobliżu granicy polsko-czechosłowackiej, kryje w swym średniowiecznym kościele **Mauzoleum Piastów Świdnickich**: Bolka I, który zmarł w 1301 r. i jego wnuka Bolka II, zmarłego w 1368 r. Byli to przedstawiciele Piastów śląskich, którzy w chwili gdy król polski Kazimierz Wielki pod wpływem konieczności politycznych musiał zrzec się ziem śląskich na rzecz króla czeskiego Jana Luksemburczyka, poprzez Bolka II Świdnickiego odmówili podpisania aktu lennego na rzecz Jana i pozostali wiernymi i jedynymi sojusznikami króla polskiego. Kaplica, w której mieszczą się groby, pochodzi z lat 1735—1747 i wtedy przeniesiono tu trumny obu Piastów, znajdujące się dotąd w podziemiach starej części pocysterskiego kościoła. Zarówno mauzoleum, jak i grobowce oraz ich otoczenie należą do najpiękniejszych pamiątek sztuki średniowiecznej i baroku, są jednak stosunkowo mało znane.

WYBITNI I ZASŁUŻENI POLACY ZIEMI NADODRZAŃSKICH I NADBAŁTYCKICH

— 2 —

Polskie ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, poddawane przez wielki germanizacji i uciskowi pruskiemu, nigdy nie zatraciły swojego narodowego oblicza. Świadczy o tym również działalność i dorobek wielu wybitnych Polaków spośród rodzimej ludności polskiej — Ślązaków, Mazurów, Kaszubów, Warmiaków, Pomorzan, Lubuszan. Ziemi te wydały wielu wybitnych działaczy, naukowców, artystów. Z zawierającego wiele tysięcy nazwisk Słownika Biograficznego zasłużonych Polaków, urodzonych, wychowanych i działających na Ziemach Zachodnich i Północnych nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — publikujemy co tydzień garść nazwisk wraz z krótkimi życiorysami.

CHLEBOWSKI LEON HIPOLIT (1802—1887) ze Starej Gorzycy w pow. międzychodzkiem, uczestnik walk wyzwoleniczych w 1831, 1846 i 1848, rzecznik Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego we Francji. Współpracownik wielu polskich organizacji społecznych w Poznaniu, później honorowy rajca tego miasta.

GALECZKA JAN (1766—1845) z Wierowca pod Głogówkiem na Śląsku, syn warzelnika piwa, ksiądz i działacz oświatowy na Śląsku, pracował w Lublinie, Buczynie, Oleśnie i Łąbedach. Zakładał biblioteki dla nauczycieli, zbierał pieśni polskie; w Oleśnie zorganizował drukarnię, zwalczał pijaństwo. Zmarł w Łąbedach.

KAJKA MICHAŁ (1858—1937), Mazur ze Skomaska w pow. Elk, murarz i cieśla, poeta mazurski „ukochany przez lud wieszcz z Bożej łaski”. Korespondent prasy mazurskiej i pomorskiej, działacz społeczny i oświatowy, zasłużony w okresie plebiscytowym. Prace literackie umieszczał w polskich czasopiśmie, wiele jego wierszy zdobyło wśród mazurskiego ludu ogromną popularność; w setną rocznicę urodzin Kajki stanął w Elku piękny pomnik, a jego rozproszone wiersze wydane zostały we wspólnym tomie pt. „Zebrałem sноп plonu”.

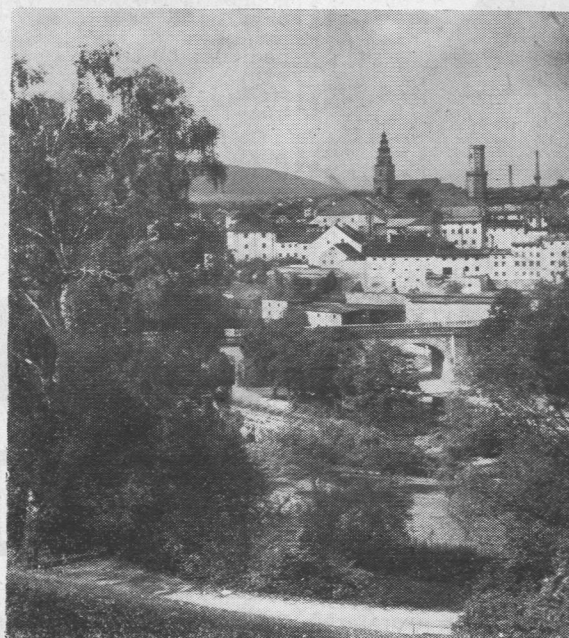
MIKOŁAJ Z GLIWIC (zm. 1416) Ślązak, bakałarz Akademii Krakowskiej, fundator domu dla ubogich studentów śląskich w Krakowie.

POLAK JAN albo **JOANNES POLONUS** (XVI/XVII w.) z Wrocławia, wybitny muzyk i kompozytor, działający przez dłuższy okres swego życia poza granicami. Wydał muzyczne utwory, głównie w Niemczech, podkreślając nazwiskiem swoje związanie z Polską.

PREJS JULIAN (1820—1904) Pomorzanie rodem z Pappowa Biskupiego. Wydał najpierw w Toruniu, a następnie w Chemnie „Biedaczka, czyli Pisemko Czasowe dla Biednego Ludu” (od 1848); podpisywał się również pseudonimem Sjernp-Polaczek.

STYP-REKOWSKI JAN (zm. 1942) Kaszub z Płotowa na Ziemi Bytowskiej, rolnik, działacz Związku Polaków w Niemczech. Jeden z kierowników Kasy Polskiej w Bytowie, w której korzystała ludność polska. Zamordowany w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Dalszy ciąg w następnym numerze



Na zdjęciu powyżej: panorama Bystrzycy Kłodzkiej. Niżej: średniowieczny pręgierz opodal rynku



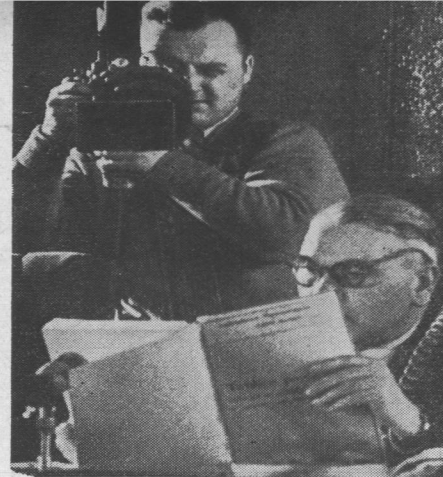
POLSKA JEST TU — MIĘDZY BUGIEM a ODRĄ i NYSĄ ŁUŻYCKĄ



Jeden z popularnych operatorów Polskiej Kroniki Filmowej, pan Szczeciński



W pierwszych latach po wojnie utrwalano obrazy ruin i zniszczeń wojennych



Ciekawe „oko kamery” potrafi wszędzie wybrać to, co jest najciekawsze

DEUX ÉDITIONS par semaine, pour les cinémas et la TV, au bas mot huit millions de spectateurs, une popularité exceptionnelle gagnée par l'excellence des informations, la qualité des prises de vue, la justesse des critiques formulées par l'image, l'humour et la hardiesse des commentaires — tel est en peu de mots le bilan des actualités cinématographiques polonaises (PKF) après 20 ans d'activité. Pourtant l'équipe ne compte que quinze opérateurs, deux commentateurs, deux illustrateurs musicaux, deux spécialistes du montage et un speaker — dirigés par un état-major rédactionnel de six personnes. 36 firmes d'actualités de 31 pays échantent leurs matériaux avec la PKF polonaise qui a mérité en 1962 le Grand Prix de Cannes, enlevé deux fois (1962—1963) „La Porte d'or” à San Francisco, obtenu un 2-e et un 3-e prix à Venise (1958—1960).

formacji o wydarzeniach w Kraju i na świecie. Zawiera niemal zawsze jeden dłuższy temat reportażowy, notatki reporterskie, aktualne wiadomości ze wszystkich niemal dziedzin codzienności. Cały ten materiał ubarwiony jest satyrą i dowcipem, kiedy trzeba — godnością i powagą. Wychowuje, uczy, bawi i kpi. Zawsze odpowiada polskiemu poczuciu humoru. Jest więc najpełniejszym materiałem dokumentalnym odczuć i przeżyć Polaków, ich trosk i sukcesów, codziennych wysiłków i efektów twórczej pracy.

Co sądzą odbiorcy zagraniczni o pupilku publiczności polskiej? Dowodem uznania i popularności są nagrody zdobyte na międzynarodowych festiwalach i przeglądach kronik:

- 1958 — II nagroda w Wenecji i wiceprzewodnictwo Polaka w Międzynarodowym Zrzeszeniu Kronik Filmowych (INA)
- 1960 — Medal brązowy w Wenecji
- 1962 — Grand Prix (ex aequo) w Cannes
- 1962 — „Złote Wrota” w San Francisco — za pracę operatorów
- 1963 — „Złote Wrota” w San Francisco za pracę operatorów i układ tematyczny
- 1960 — Złota Odznaka honorowa miasta Warszawy
- 1962 — Nagroda Związku Autorów i Kompozytorów Polskich dla autorów tekstów: Karola Małcużyńskiego i Jerzego Kasprzyckiego

Na 20-lecie — Polskiej Kronice Filmowej życzymy: Sto lat!

20
LAT
PKF

ŚWIADKOWIE WSPÓŁCZESNOŚCI

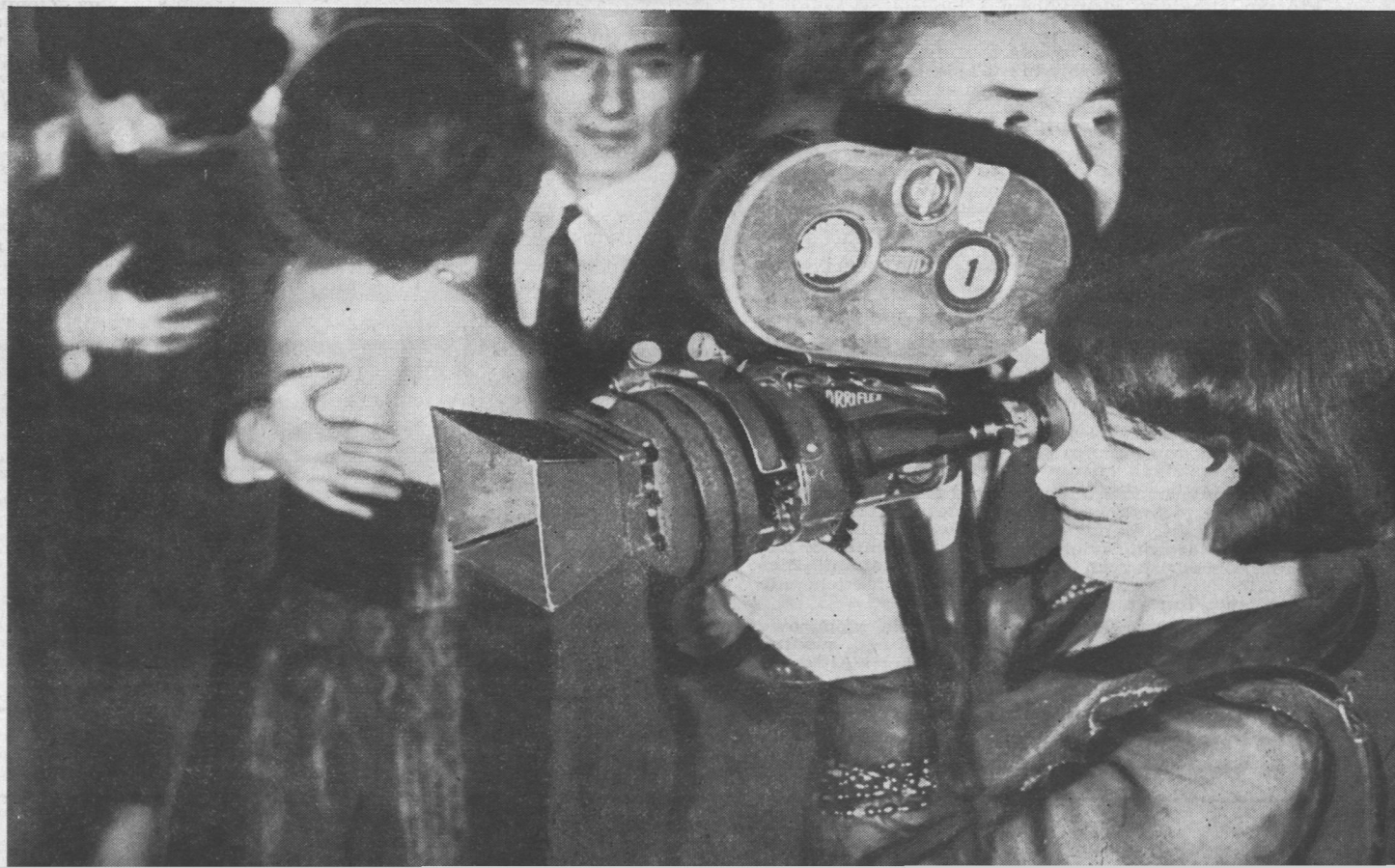
Jedynaczką w zespole operatorów PKF jest pani Zawistowska, która nawet na balu nie rozstaje się z kamerą

LES ACTUALITÉS FRANÇAISES, Gaumont-Actualités, Eclair-Journal, Pathé-Journal i Belga-Vox znają dobrze Polską Kronikę Filmową (PKF) z jej wysokich walorów informacyjnych, artystycznych i wychowawczych. Firmy te figurują wśród ponad 36 placówek zagranicznych w 31 krajach, z którymi PKF od 20 lat utrzymuje stałą współpracę. Wybitni filmowcy świata znają ją także z licznych festiwalów w Cannes, Wenecji, San Francisco, gdzie Polska Kronika Filmowa niemal rokrocznie zdobywa laury.

Polska Kronika Filmowa, to sześcioposobowy zespół redakcyjny, 15 operatorów, 2 komentatorów, 2 autorów ilustracji muzycznych, 2 montażyistów, 1 spiker i sztab pracowników technicznych. Od wielu lat kieruje nim p. Helena Lemańska. Odbiorcami ich efektownej, zawsze rzetelnej pracy są miliony widzów w Kraju. Od pierwszej projekcji w grudniu 1944 r. w wyzwolonym Lublinie każdy numer kroniki ogląda około ośmiu milionów ludzi. A w ciągu 20 lat — 1400 numerów — ilu Polaków i obcokrajowców je obejrzało? Trudno zliczyć. Łatwiej natomiast skomentować to, co utalentowani twórcy Polskiej Kroniki Filmowej stworzyli i tworzą nadal.

PKF to pewnego rodzaju „świętość narodowa”, jedna z nielicznych, których się nie krytykuje. Publiczność polska ceni ją za uczciwość, pokazywanie prawdziwego obrazu rzeczywistości, za humor i ostrość polityczną, za wiecznie żywy i celny dowcip, a równocześnie za umiar słowa i bogactwo obrazu.

Tysiąc tematów rocznie! Kronika składa się z dużej ilości krótkich in-

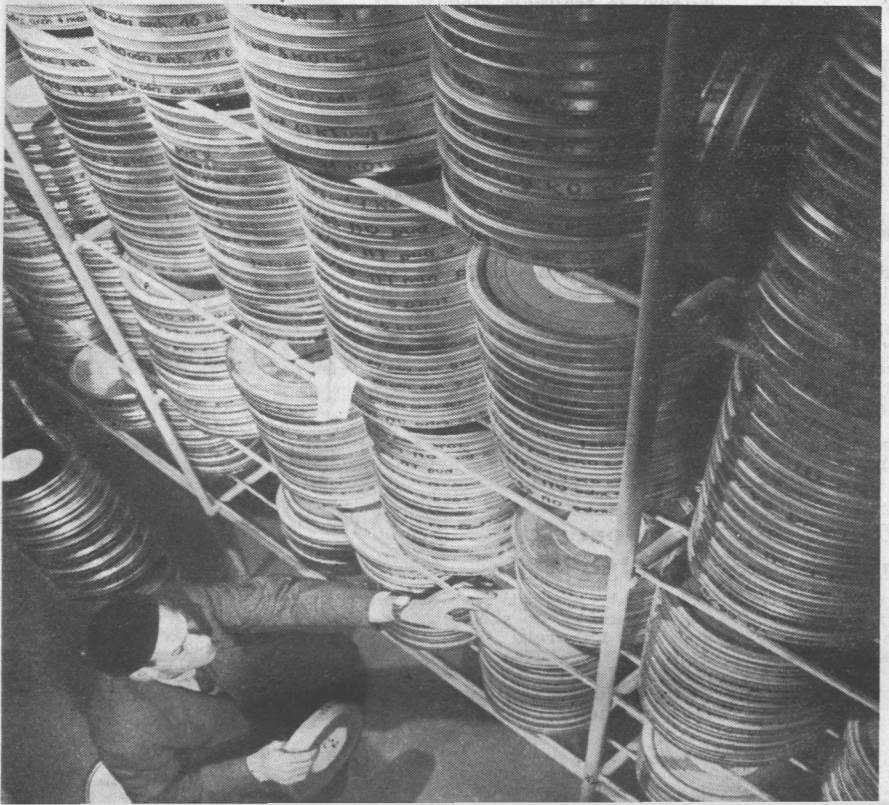




Polska Kronika Filmowa obserwowała wszystkie budowle XX-lecia Polski Ludowej i zachowała dla potomności obrazy heroicznych wysiłków odbudowy Kraju ze zniszczeń wojennych i bohaterstwo pracy w okresie rozbudowy miast i przemysłu. W grudniu ubiegłego roku cała ekipa PKF sama została sfilmowana na Placu Defilad w Warszawie (poniżej) z okazji swojego chlubnego jubileuszu XX-lecia pracy uwiecznionej pięknymi sukcesami



Tysiące pudełek zgromadzonych w archiwum filmów Polskiej Kroniki zawiera całą powojenną historię Polski. Są to bezcenne, historyczne już dziś dokumenty codziennego życia, pracy i obyczajów polskiego społeczeństwa



Pytania i odpowiedzi na temat polskiego filmu

ODCZYT prof. ALEKSANDRA JACKIEWICZA W „MAISON DES LETTRES” SORBONY

Tematem odczytu profesora Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Aleksandra Jackiewicza, była twórczość tragicznie zmarłego wybitnego filmowca polskiego Andrzeja Munka, którego filmy budzą stale zainteresowanie za granicą. Niedawno telewizja francuska wyświetlała jego film „De la reine à revendre” (polski tytuł: „Zezowate szczęście”), a ostatni, niedokończony przez autora, film „Pasażerka” (nagrodzony na festiwalu w Cannes), jest wyświetlany już od paru miesięcy na ekranach kin Paryża.

Konferencja zgromadziła wielu wybitnych krytyków i filmowców francuskich (przedstawiciele „Cahiers de Cinéma” L'I.D.E.C., L'O.R.T.F., itd.), którzy wzięli udział w dyskusji rozpoczętej odczytem „L'Homme et la matière” (człowiek i materia). Padło szereg pytań dotyczących „polskiej szkoły filmowej”.

„L'École Polonaise” jest dla Francuzów czymś stawianym na tej samej płaszczyźnie, co na przykład w swojej epoce „neorealizm włoski”, czy francuska „la nouvelle vague”. Jest to rodzaj kierunku w sztuce filmowej, który niewątpliwie zajmie miejsce w historii światowej kinematografii. Przedstawicielami jej są: Andrzej Wajda i Andrzej Munk. Wajda oceniany jest jako reprezentant współczesnej transpozycji tradycyjnego romantyzmu. Munk natomiast jest wyraźnie bliższy duchowi i mentalności francuskiej, uchodzi za przedstawiciela opozycji, której tezą jest racjonalizm.

W dyskusji po odczycie prof. Jackiewicza padło szereg wypowiedzi znajdujących w twórczości Munka pewne pokrewieństwo z amerykańską szkołą Elii Kazana. Uczestnicy dyskusji wykazali bardzo dokładną znajomość dzieł filmowych obu wymienionych twórców.

Ponadto padło szereg różnych pytań na temat polskiej kinematografii, jak np.: dlaczego kręci się w tej chwili w Polsce przede wszystkim filmy historyczne? Czy jest to dowodem kryzysu polskiej kinematografii?

Prof. Jackiewicz udzielając odpowiedzi stwierdził, że istnieje swego rodzaju „kryzys” w polskiej kinematografii, wiążący się prawdopodobnie z istniejącym od kilku lat ogólnym kryzysem w kinematografii światowej. Padło również kilka pytań dotyczących innego młodego filmowca polskiego, Romana Polańskiego, którego film „Nóż w wodzie” zyskał pozytywną ocenę krytyki filmowej. Pytania te można streścić: „Czy Polański reprezentuje ducha Polski współczesnej i czy jego film jest autentycznym wycinkiem z życia środowiska, które nam ukazuje?” Prof. Jackiewicz odpowiedział przecząco. Jego zdaniem cała twórczość Polańskiego jest czymś zupełnie odrębnym i nie będącym odbiciem poszukiwań polskiej kinematografii. Realizacje Polańskiego, doskonale technicznie i świadczące o świetnie opanowanym rzemiośle autora, nie posiadają spontaniczności, nie wynikają z wewnętrznej potrzeby wypowiedzenia i poruszenia nurtujących autora zagadnień, co jest na ogół motorem twórczości wybitnych filmowców polskich. Mają one natomiast inne walory, głównie warsztatowe i nabywane są chętnie przez firmy zagraniczne.

W sumie konferencja była jeszcze jedną udaną imprezą Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne, którego dyrektor dr Gieremek planuje szereg dalszych spotkań tego rodzaju. Najbliższą będzie projekcja filmu Rózewicza „Głos z tamtego świata”. Przewiduje się również szereg wieczorów poświęconych literaturze polskiej.

O TEATRACH POLSKICH W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA

LICZBY, zestawienia statystyczne nigdy nie ilustrują w pełni dynamiki rozwoju życia artystycznego, są tylko uzupełnieniem naszej wiedzy, rzeczowym bilansem dorobku. Rozkwit życia teatralnego w Polsce jest dziś faktem oczywistym, uznanym przez opinię społeczną Kraju, przez wielu obserwatorów zagranicznych.

Warto przypomnieć, że w dwudziestoleciu (1944—1964) stałe sceny otrzymało wiele miast, pozbawionych przed wojną kontaktu z teatrem: Białystok, Bielsko, Gdynia, Gniezno, Grudziądz, Kielce, Lublin, Rzeszów i Tarnów, a także tereny Ziemi Zachodnich i Północnych, gdzie pracuje 18 stałych teatrów dramatycznych oraz 7 teatrów lalkowych. Obecnie stałe teatry istnieją w 37 miastach, podczas gdy np. w sezonie 1936/37 pracowały tylko w 15 ośrodkach. Pamiętać również warto, że większość teatrów terenowych prowadzi objazd, że w Polsce pracują dwa stałe teatry objazdowe. W 1953 r. na przykład obsłużono ponad 2.500 miejscowości, w roku 1960 teatry docierające na wieś dały tam 5.307 przedstawień dla 1.231 tysięcy widzów.

Do roku 1964 odbyło się na polskich scenach około 400 prapremier współczesnych dramatów i komedii polskich. Najbogatsze w polskie nowości były lata: 1946 — 36 prapremier, 1961 — 33, 1962 — 39.

W dwudziestoleciu najczęściej graną sztuką były „Niemcy” Leona Kruczkowskiego — 29 inscenizacji, następnie: „Sprawa rodzinna” J. Lutowskiego — 20 inscenizacji, „Pierwszy dzień wolności” Kruczkowskiego oraz „Wczoraj i przedwczoraj” Maliszewskiego, „Takié czasy” Jurandota, „Odwet” Kruczkowskiego — po 19 inscenizacji. „Maturzyści” Skowrońskiego, „Strzały na ulicy Długiej” Świerczyńskiej — po 15, a „Wodewil warszawski” Gozdawy i Stępnia, „Imieniny pana dyrektora” Skowrońskiego i Słotwińskiego, „Dwa teatry” Szaniawskiego po 14 inscenizacji.

Najwięcej nowych sztuk w ciągu dwudziestu lat wystawili: R. Brandstaetter i L. H. Morstin po 11, Broszkiewicz, S. Mrozek i J. Zawieyski po 10.

Sensacyjne odkrycie archeologiczne

Bardzo ciekawego odkrycia dokonał warszawski archeolog dr Jerzy Głosik. Prowadząc prace poszukiwawcze na Wyżynie Lubelskiej znalazł ślady nieznaną dotąd starą kulturę sprzed około czterech tysięcy lat. Od miejsca pierwszego znaleziska nazwano ją „kulturą strzyżewską” (nad Bugiem w powiecie hrubieszowskim). Ślady jej rozciągają się wąskim pasem od Wyżyny Wołyńskiej poprzez

Wyżynę Lubelską w kierunku Podlasia.

„Kultura strzyżewska” należy do grupy tzw. kultur sznurowych (nazwa pochodzi od rodzaju ornamentów na ceramice dokonywanych przy pomocy „sznurka”). Istniała ona we wczesnej epoce brązu (1700—1600 przed naszą erą). Natrafiono też na szczątki drewnianych pali, być może są to resztki zabudowań nieznanymi dotychczas osiedli plemiennych.

Nie zdano jeszcze ustalić pochodzenia tej tajemniczej kultury — mimo znalezienia dużej ilości narzędzi krzemienianych, brązowych i miedzianych oraz wyrobów z kości. Dotychczas znaleziono 34 stanowiska, w tym dwie duże osady w Strzyżowie pow. Hrubieszów i kilka cmentarzy nad Bugiem.

Zające jadą w świat



Sezon polowań na zające trwa. Zgodnie z przyjętymi zasadami polowania odbywają się tylko na połowie obwodów łowieckich, na drugiej połowie zwierzęta mają spokój... aż do przyszłego sezonu. Średnio w roku odstrzeliwuje się i odławia w całym Kraju łącznie 450 tysięcy zające. Część z nich wędruje na rynki zagraniczne. Około 14 tysięcy sztuk upolowanych zające i znaczną ilość żywych wysła na eksport w bieżącym roku Olsztyńskie Przedsiębiorstwo „Las”.



Małpie włosy

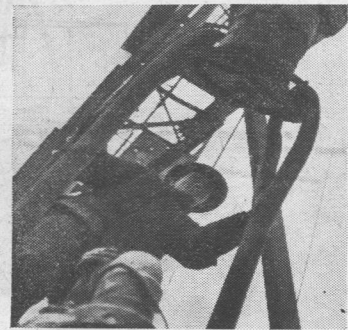
Pracownicy konińskiej elektrowni nazywają je może niezbyt elegancko, ale na pewno trafnie „małpie włosy”. Długie to, włókniste, nie porwie tego młyn. I wkręca się tam, gdzie nie trzeba, płące w aparaturze, zatyka kocioł. Szczątki niezupełnie zwęglonego drewna, trafiające się często w węglu brunatnym... ksylyty, czyli „małpie włosy”. Trudno z nimi walczyć, aparatura do oddzielania bezużytecznych ksylytów kosztuje setki tysięcy dolarów.

Trzy lata płąta się w tych włosach pracownicy poznańskiego Instytutu Technologii Drewna i poznańscy energetycy. I oto znaleźli na nie sposób nie byle jaki: zwęglanie. Zbudowali aparaturę. Bezużyteczne ksylyty przetwarzają na tekturę i węgiel generatorowy, wysoko notowa-

ny na światowym rynku: 120 dolarów za tonę. W Koninie buduje się zakład zwęglania ksylytów. Poznańscy energetycy opatentowali swoją metodę, rewelacyjną w światowej skali.

Uratowali tonącego jelenia

Na jeziorze Mielno w powiecie Ostróda (woj. olsztyńskie) dwóch rolników sportrzełło jelenia tonącego w odległości 200 metrów od brzegu. Wraz z leśniczym podплыnęli łodzią drząc w łodzi kanał. Zwierzę ostatkiem sił popłynęło utorowaną



Pięciolecie polskiego kauczuku

Mija pięć lat od rozpoczęcia produkcji w kombinacie chemicznym „Oświęcim” syntetycznego kauczuku. W ciągu tych lat wytwórnia oświęcimska dostarczyła około 150 tysięcy ton tego produktu, niezastąpionego w wielu dziedzinach gospodarczych, używanego do wytwarzania opon, taśm transporterowych, kabli, obuwia i innych.

przez łódź drogą do brzegu. Akcja ratownicza zakończona rozpaleniem ogniska i masowaniem przemarznętego jelenia trwała ponad pięć godzin. Jeszcze tego samego dnia zwierzę o własnych siłach oddaliło się do pobliskiego lasu.

W pierwszym roku pracy fabryka wyprodukowała nieco ponad 4 tysiące ton syntetyku podstawowego, w piątym — około 40 tysięcy ton. Warto wspomnieć, że w tej dziedzinie tradycje sięgają lat przedwojennych, kiedy to polscy chemicy, jako trzeci z kolei na świecie, rozpoczęli wytwarzanie syntetyku.

Podręcznik sprzed 200 lat

Pierwszy w Polsce podręcznik fizyki napisany został przed 200 laty przez Samuela Chruściłkowskiego. „Fizyka, doświadczeniami poświadczona” zaopatrzona w rysunki ukazała się w Warszawie w 1764 r.

Autor książki był zdeklarowanym zwolennikiem Newtona w poglądach na podzielność materii, próżnię, prawo przyciągania. W podręczniku podawał opisy termometru, barometru, maszyny pneumatycznej itd.

Zmarł twórca piosenki „Rozkwitają pęki białych róż”

W Świdnicy na Dolnym Śląsku zmarł znany starszemu pokoleniu kompozytor piosenek — Mieczysław Kozar-Słobucki. Wśród jego piosenek żołnierskich najbardziej znana jest chyba „Rozkwitają

pęki białych róż”. Napisał on także muzykę do szeregu programów kabaretu „Qui pro quo”. M. Kozar-Słobucki osiedlił się po wojnie w Świdnicy, gdzie był cenionym działaczem ruchu muzycznego.

PLÓCK (Warszawskie) — Wyjątkowo solidnych obywateli ma ten stary mazowiecki gród. Zaledwie dziesięciu z nich zalega z podatkami. Prasa proponuje, by płoccy poborcy przeszkolili pracowników wydziałów finansowych innych miast.

POZNAŃ — W Poznańskich Zakładach Armatur zorganizowano dla wszystkich pracowników dozoru (inżynierów i majstrów) oraz administracji kursy języków obcych. Nic dziwnego, niemal trzy czwarte produkcji idzie na eksport.

KIELCE — Piękne lalki wykonane przez Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego „Gromada” znalazły się pod choinkami dzieci w Stanach Zjednoczonych. Przed świętami „Gromada” wyeksportowała 5-milionową lalę.

GASIOROWICE (Opolskie) — W gospodarstwie Gertrudy Swobody urodziły się krowie czworaczki: trzy byczki i cieliczka. Wszystkie przysły na świat żywe i ważyły łącznie 67 kilogramów.

ŁÓDŹ — W Ogrodzie Zoologicznym przysłała na świat antylopa kozoczuaba. Urodziny tego gatunku zwierząt w niewoli są bardzo rzadkie. Na wolności żyją one w Azji Mniejszej i w północnej Afryce.

Brawo naftowcy

Pięknym bilansem osiągnął zamknięty rok ubiegły wiertnicy naftowi. Na miesiąc przed terminem zrealizowali plan, dzięki czemu odwiercili dodatkowo około 25.000 metrów biejących otworów.

Łącznie w ubiegłym roku naftowcy odwiercili około 275.000 metrów biejących. Dzięki dobrej pracy naftowców po ostatnich próbach wiązona została do eksploatacji magistrala gazowa Jarosław — Tarnów. Drogą tą gaz ziemny z rejonu Lubaczowa otrzymują Kraków oraz górnośląskie huty żelaza i szkła.

W ostatnim czasie rozpoczęto prace przy budowie gazoociągu z Jarosława do Puław.

Klub miłośników Aznavoura

Jeden z najwybitniejszych francuskich piosenkarzy, Charles Aznavour, zdobył sobie wśród polskiej publiczności wielu wielbicieli. Szczególnie gorącą sympatią darzą go artyście w prastarym Gnieźnie, gdzie przy ul. Stenkiwicza 21 mieści się „Klub Miłośników Aznavoura”.

Pielęgniarskie oczepiny



Na taką uroczystość trzeba czekać półtora roku. W Zasadniczej Szkole Medycznej Asystentek Pielęgniarstwa dla Pracujących w Opolu (czynnej przy szpitalu wojewódzkim) przygotowują się do przyszłego zawodu niewykwalifikowane pracowniczki szpitala. Po ukończeniu trzyletniego okresu nauki — obejmującego teorię i praktykę, absolwentki otrzymują dyplomy asystentek pielęgniarstwa. Oczepiny to wielka uroczystość dla przyszłych pielęgniarek.

Tygodniowa
GAWĘDA

Coś czego nie znacie ♦ Wódki — za żadne pieniądze ♦ Przy kawie lepiej się słucha

Klubo-kawiarnie. Nie wiecie, co to jest? Otóż wyobraźcie sobie lokalik na wsi, w lokaliku tym parę stolików, na stolikach gazety, szachy i inne gry, na większym stoliku telewizor, radio, poza tym za ladą sprzedaż książek, drobiazgów toaletowych, ciastek i — przede wszystkim — kawy. Właśnie — kawy.

Czego zaś nie ma za żadne pieniądze, to alkoholu. Szkoda gadać. Zaczęły organizacje młodzieżowe, ale rozmachu nadal „Ruch”, taki ogólnopolski monopolista od sprzedaży gazet, który ma swoje kioski na każdym rogu w miastach, a w ostatnich latach postanowił dotrzeć do wsi; wsi nie wystarczy już dziś tradycyjny listonosz. Czytać chcą wszyscy, wszyscy chcą mieć codzienny kontakt ze światem. I to chyba geneza owych klubo-kawiarni.

Jest ich w Kraju już 6 tysięcy, z czego 25 procent w miejscowościach, liczących do 500 mieszkańców, czyli małych wsiach, i dalsze 25

procent we wsiach liczących do tysiąca mieszkańców. I wykazują ogromne tendencje do wzrostu. Coraz więcej wsi zamierza urządzić u siebie coś podobnego i urządzić je.

Co robi się w tych klubo-kawiarniach? Przede wszystkim, jak sama nazwa wskazuje, pije kawę. Nie należy tego faktu nie doceniać. Kawa nie była na polskiej wsi popularnym napojem, nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że była niepopularna, a często wręcz nieznaną. Popularny był inny napój, nie czarny, ale przezroczysty, zwany po dziś dzień „monopolką”. Inwazja kawy na wieś przyniosła w tych wsiach, w których istnieją już klubo-kawiarnie, zmniejszenie zużycia alkoholu. To pierusza korzyść.

Do kawiarni ciągnie przede wszystkim młodzież, która zresztą w ogóle najchętniej szła do wszelkich „nowinek”. Starsi czasami sarkają, że kawiarnia odciąga młodych od roboty w polu i koło zagrody, ale powoli zaczyna-

ją sami przekonywać się do nowej formy. Tym bardziej, że klubo-kawiarnia spełnia rolę nie tylko rozrywkową na wsi, pozbawionej często innych jej form, że mogą przyjść do klubu ludzie, którzy jeszcze nie mają telewizora i nie chcą się napykrzać sąsiadom, ale również dlatego, że lokal ów spełnia także różne funkcje wychowawcze i oświatowo-kulturalne. Jakoś przyjemniej słucha się odczytu wówczas, kiedy siedzi się przy stoliku i popija kawę, niż wówczas, kiedy w uszeregowanych ławach z nieodczynnym prezydium trzeba „szyć wno, równo, z bukietem w rękę” wyczeakać końca prelekcji. Wiele z klubów wprowadziło jeszcze jedną innowację; kursy nauki języków obcych. Tego nie było. A gdy jeszcze z płyt przegrywa się dla uczestników kursu nienaganną francuszczyzną kolejną lekcję, słówka „je t'aime” lub „quelle heure est-il” znacznie lepiej wchodzi do głowy i wymawiane są z nienagannym akcentem.

Dobra rzecz te klubo-kawiarnie, n'est-ce pas? MARIAN

PRZED DWUDZIESTU LATY I DZIŚ

W dwóch sąsiednich rubrykach podajemy: kronikę pierwszego tygodnia wyzwalań i obejmowania ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich w dniach od 19 do 25 stycznia 1945 r. oraz stan dzisiejszy tych ziem po dwudziestu latach, tym razem pod względem zaludnienia. Obie rubryki będziemy kontynuować.



Śródmieście Olsztyna — stolicy Warmii i Mazur

KRONIKA PAMIĘTNYCH DNI

19.I. Oddziały wojsk radzieckich po wyzwoleniu Częstochowy (17.I.) zdobyły Praskę w pow. wieluńskim i dotarły do górnej Prosnny, przekroczyły ją, stawiając pierwsze kroki na Ziemi Opolskiej w pow. Olesno. Równocześnie na północy Polski oddziały radzieckie po wyzwoleniu Miawy i Działdowa dosięgły dawnej granicy Prus Wschodnich. Na całym obszarze ziem polskich po niemieckiej stronie frontu, aż po Nysę, Odrę i Bałtyk, wzmożła się trwająca już od początku ofensywy styczniowej panika ewakuacyjna wśród Niemców. Ewakuowanym zostało na zabieranie jedynie bagaż ręczny; w wielu miejscowościach siłą wcielano do „volkssturmu” Polaków. W tym dniu z Lublina wyruszyły pierwsze czołwki grup operacyjnych na wyzwolone ziemie; na Górny Śląsk przez Kraków, na Dolny Śląsk przez Kielce. Grupy operacyjne dla ziem zachodnich zorganizowane w Lublinie, złożone były w dużej części ze Ślązaków, Pomorzan, Warmiaków i Mazurów i miały na wyzwolonych terenach tworzyć komórki polskiej władzy.

20.I. Wyzwolenie pierwszych miejscowości Opolszczyzny: Zdzieszowice, Nowej Wsi Opolskiej i Krzyżanów (pow. Olesno) oraz części Śląska, która w 1922 powróciła do Polski. Na północnym froncie odzyskało wolność Janowo (pow. Szczytno). Z Olsztyna hitlerowcy pośpiesznie ewakuowali urzędy. Na Górnym Śląsku hitlerowski gauleiter Bracht wydał zarządzenie o demontażu zakładów przemysłowych. Konspiracyjne komórki Polskiej Partii Robotniczej, działające kontraktowo, opóźniając rozbiórki urzędów, kierując transporty wywożonych maszyn na boczne tory, chroniąc kopalnie przed zatapianiem. W Chorzowie kilkunastu jeńców, głównie Rosjan i Francuzów, pracujących w hutach i kopalniach, zbliżyło z filozofii obozu oświeceniemia. Na dziedzińcu więzienia w Bytomiu hitlerowcy rozstrzelali kilkunastu Polaków, którzy uchylił się od służby w „volkssturmie”. W Kielcach, Częstochowie, Radomiu, Krakowie i w Warszawie ogłoszono werbunek Polaków ze Śląska, Pomorza, Warmii i Mazur, którzy ukrywali się na terenie tzw. Generalnej Gubernii, a teraz chcieli tuż za zwycięskimi wojskami wrócić w rodzinne strony i stanąć do odbudowy polskiego życia.

21.I. Radzieckie jednostki pancerne przełamały niemiecką obronę w dawnych Prusach Wschodnich, podchodząc pod Stębark i Grunwald, gdzie hitlerowcy wzniesli mauzoleum Hindenburga. Po kilku godzinach walki historyczne polskie miejscowości Stębark (zwany przez Niemców Tannenbergiem) i Grunwald były wolne. Wojska niemieckie uchodząc ze Stębarku zabrały z sobą trumnę ze zwłokami Hindenburga. W ciągu tego dnia na Warmii i Mazurach zostały uwolnione: Nidzica, Rącki i Żytna Woda (pow. Nidzica) oraz Jedwabno, Przeździec Wielki i Opałaniec (pow. Szczytno). Niemiecki burmistrz Olsztyna, Fritz Schiedat opuścił miasto po wygłoszeniu przemówienia radiowego, w którym zapewnił, że porażka jest chwilowa i wojska radzieckie zostaną pokonane. Na Opolszczyźnie odzyskały wolność: Olesno, Kluczbork, Gorzów Śląski, Dobrodzień i Byczyna oraz kilkadziesiąt wsi. Z Bytomia ostatni pociąg w kierunku Krakowa dotarł tylko do Jaworzna. Gauleiter Bracht w przemówieniu radiowym ogłosił, że ofensywa radziecka została powstrzymana, że walki toczą się na aliacjach Krakowa, a następnie uciekł z Katowic przez Gliwice do Kłodzka. W Katowicach złożono ostatni numer hitlerowskiego dziennika „Ober-schlesische Zeitung”, nie zdołano go jednak wydrukować, redakcja ewakuowała się. Na Pomorzu Zachodnim Niemcy zarządził całkowitą ewakuację ludności cywilnej w 30-kilometrowym pasie Wąbrzany Pomorskiego; w wielu miejscowościach konspiracyjne grupy robotników polskich wydały zarządzenia wzywające do odmowy wyjazdu z Niemcami, ucieczek z obozów i miejsc pracy oraz czekanie w ukryciu do nadejścia zwycięskich wojsk radzieckich.

22.I. Olsztyn — stolica Warmii i Mazur, pierwsze wojewódzkie miasto ziem powracających do Macierzy — uwolniony. Wylud-

mione miasto plonie, zniszczenia są ogromne. Odzyskują wolność Ostróda, na północy w powiatach Gołdap i Olesko szereg miejscowości, m.in. Mierniszki, Kowale Oleckie i Jabłoń. Na Opolszczyźnie wyzwolone zostały Strzelce Wielkie (obecnie Strzelce Opolskie) i Wolczyn oraz przecięta droga Katowice — Wrocław. Niemcom pozostała już tylko jedna droga ucieczki na południe; jeden ze zwycięskich oddziałów dotarł do pow. tarnogórskiego, wyzwalał wieś Stare Chechło, gdzie mieszkańcy powitali go bramą triumfalną. Na dworcach przemysłowego Śląska pozostały stosy bagażu nadanych przez uciekinierów niemieckich do Wrocławia, Drezna, Lipska, Berlina i innych miast.

23.I. Wyzwolenie pierwszych miejscowości Dolnego Śląska — Bierutowa i Milicza oraz okolicznych wsi, a na Opolszczyźnie Namysłowa, Toszka i Ujazdu. Walki na przedpolach Opola. Niemcy uchodząc z tego miasta wysadzili mosty nad Odrą. Na froncie warmińsko-mazurskim wyzwolono stolicę Mazur — Szczytno oraz Morąg, Mikołajki, Pasym, Dątki, Puręć, Pierzwałd, Miłomłyn, Szumany i Zalewo, a bardziej na północ — Olecko, Lisy, Krupin koło Węgorzewa, Woynasy i Zytkielny.

24.I. Opole wyzwolone przez wojska radzieckie. Miasto przeżyło ciężkie chwile, w czasie przesuwania się frontu 70 proc. budynków i urządzeń zostało zniszczonych. Inne oddziały radzieckie dotarły do Górnosląskiego Okręgu Przemysłowego od strony zachodniej i uwolniły Gliwice oraz szereg okolicznych wsi. Niemcy uchodząc zatopili dolne pokłady kopalni Sośnica i podpalili magazyny; górniczy pociąg ugasili pożar. Na Dolnym Śląsku odzyskały wolność: Syców, Twardogóra i Międzybórz (pow. Syców) oraz Zmigród (pow. Miłecz). Na Mazurach wyzwolone zostały: Wydminy, Prabuty i Wielbark, a także Elk, Węgorzewo i Grodzisko. Z Krakowa wyjechała czołwka grupy operacyjnej wraz z Pełnomocnikiem Rządu RP na Śląsk, w kierunku okręgu przemysłowego, wieczorem jednak wróciła. Na przedpolu Górnego Śląska trwały jeszcze walki.

25.I. Na Dolnym Śląsku miasto Oleśnica zostało oczyszczone z wojsk hitlerowskich. Na Górnym Śląsku wyzwolono kilka osad przemysłowych w rejonie Gliwic i Zabrze, w Mikulczycach (dziś dzielnica Zabrze) ukazała się pierwsza wydana na powracających do Macierzy terenach odezwa do ludności rodzimej w języku polskim, witająca Czerwoną Armiją i wzywająca obywateli do

porządku, podpisana na ratuszu „w dzień oswobodzenia spod jarzma hitlerowskich Niemiec 25 stycznia 1945” przez Komisarycznego Komisarza Gminy i Komendanta Milicji, b. powstańca — Gawlika. Po walkach na froncie mazurskim uwolniono: Pisz, Paśnik, Orzysz, Prostki, Rozogi, Świętajno, Miłakowo, Drygały i Faryne oraz Leśniewo (pow. Kętrzyn). W natarciu ku Wybrzeżu Gdańskiemu wyrzucono Niemców z Dzieżgonia (powiat Sztum). Z obozu koncentracyjnego w Sztuthofie (pow. Nowy Dwór Gdański) hitlerowcy rozpoczęli ewakuację więźniów, mordując po drodze ponad połowę z 25 tysięcy ewakuowanych, w tej liczbie również wielu Francuzów.

BYLIŚMY - JESTEŚMY - BĘDZIEMY

DEMOGRAFICZNY BILANS. Według danych spisu powszechnego 1950 roku na Ziemiach Zachodnich i Północnych mieszkało około 5,9 miliona osób. W dziesięć lat później było już 7,7 miliona mieszkańców. W ostatnich latach przyrost naturalny kształtował się tutaj w granicach 150 tysięcy rocznie. Gdy przypominamy, że w 1939 r. mieszkało na nieco większym obszarze tych ziem 8.855.000 mieszkańców, to obecnie na mniejszym obszarze, bo bez miast Zgorzelca i Frankfurtu nad Odrą, z których tylko prawobrzeżne, peryferyjne przedmieścia tego pierwszego należą do Polski, mieszka około 8.350.000. Tak więc różnica w zaludnieniu tych Ziemi w porównaniu z rokiem 1939, wynosi około pół miliona osób. Ponadto, gdy od liczby 8.855.000 odejmiemy liczbę ludności rodzimej mieszkającej na tych terenach w roku 1939, to znaczy około półtora miliona osób, to okaże się, że już od kilku lat na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich mieszka więcej Polaków, aniżeli kiedykolwiek mieszkało tu Niemców. **AUTOCHTONI** urodzeni na tych Ziemiach stanowią po-

nad 40 procent całej ludności tu mieszkającej. Jeżeli tę grupę powiększymy o dzieci przybyłe tu w latach 1944 — 1946 w wieku przedszkolnym, które praktycznie całym swym życiem i pamięcią związane są z tymi Ziemiemi, to okaże się, że urodzone i wychowane tu pokolenie stanowi ponad połowę ludności ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich. **WROCŁAWIANIE.** 28 lat — to przeciętna wieku blisko półmilionowego Wrocławia. Zniszczony w czasie działań wojennych Wrocław jest miastem trzynastego spadku urodzin nadal jest tu największy przyrost naturalny wśród wszystkich większych miast w Polsce. Z zestawień statystycznych wynika, że na 470 tysięcy osób aż 205 tysięcy pracuje zawodowo, 80 tysięcy zatrudnia przemysł. Jak obliczają statystycy za cztery lata Wrocław będzie półmilionowym miastem. Warto przy okazji podać dawne dane: w 1931 r. mieszkało tu 625.200 mieszkańców, ale 65 proc. miasta legło w gruzach i w 1946 r. było tylko 170.700 ludności. Dziś Wrocław jest poważnym ośrodkiem nauko-

wym, trzecim w Kraju po Warszawie i Krakowie. **OPOLSZCZYŻNA MA JUŻ MILION.** Ostatni komunikat z Opola mówi, że ludność Opolszczyzny przekroczyła milion mieszkańców. Województwo to obejmuje obecnie powiaty: brzeski, głubczycki, grodzkowski, kluczborski, kozielski, krapkowicki, namysłowski, niemodliński, nyski, oleski, opolski, prudnicki, raciborski i strzelecki oraz cztery miasta, stanowiące powiaty miejskie: Brzeg, Nysa, Opole i Racibórz. Z łącznej ilości półtora miliona osiadłej od wieków na starych polskich ziemiach ludności rodzimej, zwanej po wojnie autochtoniczną, 700 tysięcy mieszka na terenie Opolszczyzny, a 800 tysięcy na Śląsku, w części Wielkopolski, na Ziemi Lubuskiej, na Warmii i Mazurach oraz na Pomorzu i w Gdańsku. Ponieważ na każdy tysiąc nowo narodzonych dzieci przypada tu 525 chłopców, więc nie zabraknie opolankom kawalerów. **POMNIK-SYMBOL.** W Koszalinie trwają intensywne prace związane z budową pomnika, który ma symbolizować umieszczone na nim hasło: „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy”. Koszalińscy plastycy i architekci opracowali kilkanaście projektów i makiet pomnika-symbolu. Do realizacji wybrano projekt trzech młodych architektów: Józefowicza, Katznera i Lorcka. Pomnik zostanie wzniesiony w centralnym punkcie miasta, przed Ratuszem. Odświeżenie tego pomnika-symbolu nastąpi 4 marca br. w dwudziestą rocznicę wyzwolenia Koszalina. **ENCYKLOPEDIA ZIEM ZACHODNIICH I PÓLNOCNICZNYCH.** Małą encyklopedią Ziemi Zachodnich można nazwać wydany pod redakcją Wincentego Kawalca tom pt. „Rozwój gospodarczy Ziemi Zachodnich w dwudziestolecie Polski Ludowej i jego perspektywy”. Wydawcą tej publikacji jest Instytut Zachodni w Poznaniu; placówka, która powstała w konspiracji podczas okupacji. Założycielem Instytutu był profesor Uniwersytetu Poznańskiego — Zygmunt Wojciechowski (zmarł w 1955 r.). Instytut ma na swym koncie wiele prac naukowych i wydawnictw.

Odezwał!

Po oswobodzeniu naszej gminy MIKULCZYCE przez Czerwoną Armiją, aż do nadejścia właściwych władz, objął komisarzycznie kierownictwo gminy i zarazem komendę miejscowej Milicji.

Obywatele!

Za wszelkie rabunki i nadużycia winni będą karani przez właściwe Sady.

Wzorowe zachowanie się ludności ułatwi dalsze zaopatrzenie w żywność, w pracę i przywróci spokój oraz porządek.

Nadzwyczajna Czerwona Armia! Niech żyje gmina Mikulczyce!

(-) Gawlik Wincenty
Komisarz Gminy i Komendant Milicji

Ogłoszenie Nr 1

Z natychmiastową ważnością znoszę najważniejsze nazwy ulic o brzmieniach hitlerowskich, jak: Adolf Hitler, SA. i inne, a ulice te otrzymują tymczasowo poprzednie ich stare nazwy, względnie będą oznaczone tylko literami:

Platz der SA.	nazywa się ulica A
Adolf-Hitler-Str.
Hermann-Göring
Horst-Wessel-Str...

Przemianowanie ulic na odpowiednie nazwy nastąpi po porozumieniu się z właściwymi władzami powiatowymi.

(-) Gawlik Wincenty
Komisarz Gminy i Komendant Milicji

Nazajutrz po wyzwoleniu Mikulczyce ukazywały się pierwsze odezwy i zarządzenia, wydane przez przedstawicieli ludności autochtonicznej

„Musimy walczyć ze zbrodnią, zanim zostanie popełniona”

FEDERATION INTERNATIONALE DES RESISTANTS zaleciła:

organizowanie zjazdów b. więźniów, kombatantów, członków ruchu oporu i wielkich uroczystości dla uczczenia XX-lecia zakończenia wojny

MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA RUCHU OPO-
RU (Federation Internationale des Résistants — FIR)
jest organizacją grupującą postępowe stowarzyszenia kombatantów i byłych więźniów obozów hitlerowskich z 24 krajów, a to: z Albanii, Anglii, Austrii, Belgii, (Berlina Zach.), Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Izraela, Jugosławii, Luxemburga, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Niemieckiej Republiki Federalnej, Norwegii, Polski, Rumunii, Węgier, Włoch, ZSRR.

Siedzibą sekretariatu generalnego jest Wiedeń. Kongresy FIR, które odbyły się w Wiedniu (1959) i Warszawie (1962) ogniskowały na sobie uwagę b. kombatantów i sił antyfaszystowskich całego świata.

Obrazy Rady Generalnej, które w końcu 1964 r. miały miejsce w Wiedniu, ze względu na zbliżającą się dwudziestą rocznicę zakończenia II wojny światowej, a także wzmożoną akcją niemieckiego militarysty w NRF, miały istotne znaczenie dla konsolidacji międzynarodowych wysiłków w celu przeciwdziałania tym awanturniczym poczynaniom.

Sekretarz generalny krajowego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, pan **Kazimierz RUSINEK**, członek Biura FIR z ramienia Polski, były więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wiceminister kultury i sztuki — tak ocenił wyniki grudniowych obrad:

— Obrady koncentrowały się właściwie wokół czterech problemów: a) aktywizacji Bundeswehry i porozumienia Waszyngton — Bonn w sprawie dopuszczenia NRF do udziału w dysponowaniu siłą atomową, b) militarysty niemieckiej i jego prymatu, grożącego pokojowi światowemu, c) aktywizacji związków przesiedleńców i wreszcie d) sprawy wspólnej akcji przeciwko przedawnieniu w NRF odpowiedzialności za zbrodnie przeciwko ludzkości w latach wojny.

Przewodniczący polskiej delegacji, minister Lechowicz, który jest jednym z wiceprezydentów FIR, skoncentrował uwagę Kongresu na specjalnie ożywionej działalności niemieckich przesiedleńców, podejmujących różne akcje skierowane przeciwko Polsce i Czechosłowacji. Organizacje te jak i niektórzy ministrowie Niemieckiej Republiki Federalnej, inicjujący te poczynania, przygotowują obecnie prowokacyjną imprezę. Rok 1965, w którym cały świat obchodzić będzie 20-lecie rozgromienia niemieckiego faszysty i zakończenia II wojny światowej, święcić tam będą jako rok tzw. „wolnego człowieka”, symbolizujący dwudziestą rocznicę „wypędzenia” z ziem zachodnich Polski i terenów czechosłowackich. Naszym zdaniem jest m.in. przeciwdziałanie tym prowokacjom i przypomnienie, czym był faszysty i mobilizowanie do walki z jego odradzającymi się w NRF nastrojami.

— Jakże formy działania zaleca FIR zrzeszonym w niej organizacjom, aby osiągnąć zamierzone cele?



Część delegacji polskiej w czasie wiedeńskich obrad Rady Generalnej FIR, od lewej: polski rzeczoznawca spraw niemieckich Jan Zaborowski, minister Kazimierz Rusinek i płk. Alef Bolkowiak, który na wniosek polskiego ZBoWiDu wybrany został jedynym sekretarzem generalnym FIR na miejsce tragicznie zmarłego Cichońskiego

— Form jest dużo, ale przede wszystkim w tym roku będziemy organizować zjazdy b. więźniów kombatantów i członków ruchu oporu. I tak, 8 maja w dniu wyzwolenia obozu Mauthausen w Austrii, odbędzie się zjazd byłych więźniów tej katowni. Przybędą tam całe pociągi Mauthausenczyków z Belgii, Francji i Włoch, autokarami i statkami na Dunaju przyjadą koledzy z Czechosłowacji i Węgier, a i polska kilkusetosobowa grupa tam będzie. Już obecnie zapowiedział swój udział w uroczystościach prezydent Austrii.

— Również w maju odbędzie się pod auspicjami FIR wielka międzynarodowa manifestacja pokojowa w NRF, w Monachium lub we Frankfurcie. W kwietniu lub maju, w samym Paryżu kombatanci i więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych zorganizują wielkie uroczystości, o programie podobnym do obchodów rządowych — uczczenie XX-lecia zakończenia wojny, ale także poszerzone o elementy zwycięstwa nad niemieckim faszystem. Również bojownicy włoscy i to już na początku roku organizują w wielkich swych miastach: Rzymie, Florencji, Turynie, Livorno, obchody jubileuszowe. Także i my, Polacy, wnieśliśmy pokazną część do międzynarodowego programu.

11 i 12 kwietnia w Oświęcimiu zbiorą się byli więźniowie z całego świata i tu, na wielkim wiecu protestacyjnym, nastąpi wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik ofiar tego najstraszniejszego obozu w historii świata. W maju zaś w kilku miastach Polski, w Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu i Warszawie, będą zorganizowane wielkie manifestacje z okazji jubileuszu klęski zadanej faszystom przez siły postępu.

Poza tym FIR podjął również szeroką akcję wydawniczą materiałów wyjaśniających. Ze skierowanych do opracowania sześciu tematów, Polska podjęła się wydania w językach francuskim i niemieckim trzech z nich, a mianowicie: procesu norymberskiego, układu poczdamskiego oraz problemów przesiedleńców z terenów polskich ziem zachodnich.

— Jak można by scharakteryzować stanowisko poszczególnych organizacji zrzeszonych w FIR, wspólne opinie czy też rozbieżności?

— W głównych kierunkach działania, w walce z pozostałościami faszysty, z bezkarnością zbrodniarzy, z rewizjonizmem, jesteśmy jednomyślni. Różnice zdań, o ile występują, dotyczą raczej spraw programowych. Część organizacji zrzeszonych w FIR — w tym również my — uważa, że FIR nie może swego programu działania zawęzić tylko do regulowania kombatanczkich praw, że przede wszystkim na nas spoczywa obowiązek aktywnej akcji z ośrodkami zagrażającymi światowemu pokojowi. Temu właśnie zadaniu poświęciłem moje wystąpienie na posiedzeniu Rady, stwierdzając m.in.:

— Nie wolno nam dziś popełnić tego błędu, który my i nasi ojcowie popełnialiśmy dwukrotnie: czekać z podjęciem walki aż do chwili, gdy ją rozpocznie wróg. Nie wolno nam być tylko ruchem oporu. Naszą walką na płaszczyźnie politycznej musimy uprzedzić zbrodniarza. Musimy walczyć ze zbrodnią zanim została jeszcze popełniona.

— Nie wolno nam zapominać, że tak jak w stosunku do zbrodni dokonanej obowiązuje zasada kary, tak w stosunku do zbrodni grożącej obowiązuje zasada prewencji.

— Jakie jeszcze sprawy, interesujące polskiego czytelnika, miały miejsce w czasie obrad Rady?

— Podjęliśmy cztery ważne uchwały:

1. przeciwko atomowemu uzbrojeniu NRF,
2. przeciwko przedawnieniu ścigania zbrodni wojennych,
3. w sprawie międzynarodowego statusu b. uczestników ruchu oporu,
4. w sprawie odszkodowania dla ofiar prześladowań hitlerowskich.

Przyjęliśmy także do FIR trzy greckie organizacje kombatanczkę.

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

ZAPROSZENIE DO FLORENCJI

Burmistrz Florencji, prof. Giorgio La Pira, zaprosił szefów państw i rządów, aby przybyli do miasta w tym roku na obchody 700 rocznicy urodzin Dantego.

Przekazał on zaproszenia i listy przedstawicielom konsularnym podczas ceremonii, jaka odbyła się w XIV-wiecznym ratuszu we Florencji.

Dante urodził się we Florencji w maju 1265 roku.

97 MILIONÓW JAPONCZYKÓW

Ludność Japonii powiększyła się w 1964 r. o blisko milion osób. Obecnie kraj kwitnącej wiśni liczy ponad 97 milionów mieszkańców.

Pomimo zmniejszenia przyrostu naturalnego w ostatnich latach obliczono, że w 1964 r. co 19 sekund przychodził na świat jeden Japończyk, a co 47 sekund jeden umierał.

TRANSPORT DREWNA — BALONAMI

W wielkich ostępach leśnych Kanady zastosowano nowy, tańszy sposób transportu drewna przy wyrębach. Zakupiono w Wielkiej Brytanii... balony zaporowe z czasów ostatniej wojny, przy pomocy których ścięte pnie będą transportowane ponad koronami drzew do miejsca przeznaczenia.

JAK POWSTAJĄ WULKANY?

Grupa geofizyków i geologów z Geofizycznego Instytutu Badawczego w Hanowerze rozpoczęła badania podwodne w celu sprawdzenia hipotezy, która głosi, że wszystkie wulkany włoskie biorą początek w głębokiej rozpadlinie w dnie Morza Tyrreńskiego. W tym celu uczeni sondować będą Morze Tyrreńskie metodą akustyczną oraz innymi urządzeniami pomiarowymi. Jednakowa głębokość podstaw wszystkich wulkanów miałyby wskazywać, że jakiś jeden potężny wybuch — powodując rozdarcie skorupy ziemskiej — dał początek wszystkim włoskim wulkanom. Badacze mają nadto nadzieję, że uda im się ustalić, na jakiej głębokości przebiega geofizyczno-tektoniczny rozdział kontynentów Europa-Afryka.

Ciemne lub jasne, PIJ CIE PIWO! Najlepszego gatunku piwa w browarze

motte
cordonnier

bières fines

depuis 1650
Veiga

QUALITÉ
FRANCE



i posiadające stempel
wysokiej jakości:
„QUALITÉ FRANCE”

Wydział Handlowy:
49, Boulevard de la
Liberté — LILLE tél. 57-34-34

WEŹ UDZIAŁ W ANKIECIE „Tygodnika” pt. **KOLONIE W POLSCE**

Już można składać zgłoszenia na kolonie i obozy letnie!

Wzorem lat poprzednich i w tym roku odbędą się w Polsce kolonie letnie i obozy dla dzieci i młodzieży Polonii z Francji, Belgii, Niemiec, Anglii i innych krajów. Organizatorem będzie polskie Ministerstwo Oświaty. Konsulaty polskie we Francji i Belgii rozpoczęły już przyjmowanie zgłoszeń. Zainteresowani rodzice powinni, nie zwlekając, przesyłać do odnośnych konsulatów krótkie pisemne zgłoszenia, podając imię i nazwisko, wiek i adres dziecka oraz ewentualne życzenia (np. dokąd chciałby wysłać dziecko — w góry, nad morze itd.).

Organizatorzy troszczą się o to, aby tegoroczna

akcja kolonijna w Polsce wypadła jeszcze lepiej i sprawniej niż w latach poprzednich.

Zgłoszenia będą rozpatrywane według kolejności i dlatego wnioski i życzenia nadesłane wcześniej mają większe szanse realizacji.

„Tygodnik Polski” w interesie swoich Czytelników będzie zamieszczał informacje, rady i wskazówki dla rodziców w toku całej akcji przygotowawczej. W naszym numerze turystycznym, który ukaże się w marcu, znajdzie się specjalny informator dziecięcych ośrodków wakacyjnych w Polsce.

Chcielibyśmy również zebrać uwagi rodziców, dzieci i młodzieży na temat organizowanych kolonii

i obozów letnich w Kraju. W tym celu ogłaszamy ankietę pt. „KOLONIE W POLSCE”.

Zapraszamy rodziców dzieci i młodzież do wypowiedzenia się

- Czego oczekują od kolonii i obozów letnich w Polsce?
- Na co organizatorzy kolonii i obozów w Polsce winni zwrócić największą uwagę?
- Co należałoby ulepszyć i jakie ewentualnie wprowadzić zmiany czy uzupełnienia w programie i organizacji ośrodków kolonijnych i obozów letnich w Polsce?

Cenne byłyby również wypowiedzi na temat tego, co było dobre w zakresie programu i organizacji ośrodków wakacyjnych w Polsce w latach poprzednich, co dzieciom się podobało itd.

W oparciu o wszystkie nadesłane wypowiedzi, uwagi i wnioski „Tygodnik Polski” opracuje łączne wnioski i zwróci się z nimi do organizatorów w Kraju o możliwe uwzględnienie.

Nasza ankieta trwać będzie do 30 stycznia br.

Zapraszamy wszystkich Czytelników, którzy w tych sprawach chcą się wypowiedzieć, aby przesyłali swoje uwagi w podanym wyżej terminie pod adresem: „La Semaine Polonaise” 23, rue Taitbout, Paris 9e.

Każda, nawet jedna, krótka uwaga może mieć duże znaczenie dla ulepszenia organizacji i programu kolonii i wakacji letnich w Polsce.

WYPOWIEDZI CZYTELNIKÓW „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Co należy usprawnić na koloniach letnich?

Nasi Czytelnicy nadesłali już pierwsze wypowiedzi na ogłoszoną w numerze 2 „Tygodnika” z dnia 10 stycznia, ankietę pt. „Kolonie w Polsce”.

Poniżej publikujemy część nadesłanych uwag, a także opinie wyrażone przez niektórych Czytelników w rozmowach przeprowadzonych przez specjalnych wysłanników „Tygodnika”. Dalsze opinie i uwagi zamieścimy w jednym z następnych numerów „Tygodnika”.

Niech zobaczą jak najwięcej!

Najlepszą rzeczą, jaką wprowadzono na zeszlono-rocznych koloniach letnich w Polsce był urozmaicony program kilkudniowych wycieczek krajoznawczych. O ile wiem — jest to nowość i sądzę, że należałoby pomyśleć o tym i w roku 1965. Mój syn, Ryszard, był w ubiegłym roku na koloniach w Mielnie, a mój siostrzeniec — w Sopocie. Obaj wrócili bardzo zadowoleni, przede wszystkim dlatego, że odbyli kilka dalekich i trwających po kilka dni wycieczek autokarem do różnych ciekawych okolic i miejscowości.

Jeśli podróż autokarem trwa około 3—4 godzin, a potem dzieci zatrzymują się w jakiejś miejscowości do następnego dnia, to nie męczą się. Chłopcy opowiadali mi, że tak właśnie było na ich koloniach. Chłopcy mieli dużo wrażeń, nie nudzili się i zobaczyli kawałek starej ojczyzny, mieli dużo do opowiadania. Nie wiem czy wszystkie matki się ze mną zgadzają; osobiście uważam, że dzieci i młodzież lubi podróżować i jeśli nadarzy się taka dobra okazja i możliwości, to pozwólmy im to wykorzystać.

Władysława S. — Saint-Denis (Seine)

Kilka uwag o kuchni

Największą uciechę miały moje dzieci z tego, że mogły jechać na wakacje do Polski samolotem. Uważam, że wyjazdy powinny być organizowane tylko samolotami. Dzieci mają wtedy szybką i wygodną podróż.

A teraz kilka uwag co do kuchni. Kilka razy w czasie pobytu należy dać dzieciom frytki, często sałatę, tylko broń Boże nie ze śmietaną. Oczywiście nie mówię o jakiejś specjalnej kuchni dla naszych dzieci — mogą być gołąbki faszerowane, różne pierogi — dużo innych polskich potraw, które są bardzo smaczne. Jeszcze raz jednak powtarzam: zrobimy dużą radość dzieciom wychowywanym we Francji, gdy im damy od czasu do czasu frytki.

Roman ZALEWSKI — Metz

W sprawie terminów organizowania wakacji

Mam uwagi i propozycje tylko w sprawie terminów organizowania kolonii w Polsce. Powinny one uwzględniać odpowiednie terminy obowiązujące w szkołach francuskich. W ubiegłym roku wyjazd dzieci z Paryża do Polski przypadał na dzień 11 lipca, a w tym samym czasie niektóre dzieci miały jeszcze egzaminy w szkołach francuskich. Byłoby lepiej, gdyby kolonie rozpoczynały się parę dni później.

Poza tym poddaję pod rozważenie organizatorów kolonii sprawę daty zakończenia kolonii. Dzieci wracają z kolonii w środku miesiąca, gdzieś koło 11 sierpnia, i co z takim dzieckiem dalej robić, kiedy nie ma już żadnych innych możliwości wyjazdu. Dziecko musi siedzieć w domu.

Druga strona tej samej sprawy to wakacje rodziców. W sierpniu zamykają fabrykę, w której pracują i to jest jedyny miesiąc, w którym razem z żoną mogą wyjechać na wakacje. Ponieważ dziecko wraca z Polski, muszą przerywać wakacje albo w ogóle z nich zrezygnować. Myślę, że jest więcej takich rodziców i dlatego proponuję przedłużyć pobyt dzieci na koloniach w Polsce, chociaż o tydzień. Chętnie byśmy za ten dodatkowy tydzień zapłacili.

ZS — Paryż

Jak zapewnić możliwość wyboru?

Nie wiem, jak to się dzieje, ale jak chciałem chłopaka wysłać na kolonie do Polski, gdzieś w góry (bo syn był tu we Francji już kilka razy nad morzem, dokąd mamy niedaleko), to mi powiedziano w konsulacie w Lille, że mogą go wysłać tylko nad morze. W rezultacie syn pojechał do Polski nad morze.

W czasie świąt spotkałem się ze znajomymi Rodakami, którzy mieszkają pod Paryżem i rozmawialiśmy o wakacjach. Dowiedziałem się, że oni chcieli w zeszłym roku wysłać syna właśnie nad morze, ale konsul paryski miał z kolei tylko miejsca w górach. Sądzę, że w tym roku jakoś lepiej będzie można to wszystko skoordynować, aby życzenia mogły być lepiej uwzględniane.

W. NOWAK — Lille

Korzyści z nauki języka polskiego

Głównym celem wyjazdów dzieci na kolonie do Kraju jest nauka języka polskiego. Bardzo nam na tym zależy, aby dzieci znały język polski i w nadziei, że nauczą się polskiego najlepiej w Polsce, staramy się wysłać je możliwie co rok na polskie wakacje. Wyniki są niewątpliwe. Małgorzatka, Jacqueline, a zwłaszcza Monika znają dobrze język polski. Wracając z kolonii zachwycone Polską i mają chęć mówić w domu po polsku. Przywożą cały repertuar piosenek, wierszyków polskich i bawią nimi rodziców przez dłuższy czas.

Dlaczego skasowano systematyczną naukę języka polskiego na koloniach? Dzięki lekcjom dzieci uczyły się polskiego lepiej, dokładniej, poznawały podstawy gramatyczne języka, uczyły się pisać, nabierały chęci do czytania po polsku.

Nauka podczas wakacji? — zapyta ktoś zdziwiony. Nie trzeba dzieciaków przemęczać! Wakacje, to wakacje...

Nie ma mowy o przemęczeniu. Przed paroma laty prowadzona była na koloniach nauka i wszyscy byli z tego zadowoleni — i rodzice i dzieci. Tak jest, dzieci były zadowolone. Lekcje prowadzono w sposób atrakcyjny. Była to na wpół zabawa, na wpół praca. A wyniki tych lekcji widoczne były od razu po powrocie dzieci z Polski.

KLIMKOWIE — Achères (S. et O.)

Czy można przedłużyć pobyt?

Nasze dzieci wracają zawsze z wakacji w Polsce zdrowe i bardzo zadowolone. Przebywają w prawdziwie polskiej atmosferze, w otoczeniu rówieśników z Kraju, poznają miasta i wieś polskie, kulturę narodową, obyczaje, potrawy polskie.

Niech dzieci z Francji korzystają z możliwości poznania wszystkiego co polskie. Tym bardziej, że nie tęsknią za „bifdeck aux pommes frites”, ale zajadały się pierogami. Z wyjątkiem barszczu wszystkie potrawy przypadły im do gustu. Annick przybyło w Mielnie dwa kilogramy, a Monique wróciła w ogóle odmieniona: wzmocniła się, rozwinęła, a nawet zmienił się na korzyść jej charakter.

Opłaty za kolonie nie są za wysokie. I nawet wielu rodziców chętnie zapłaciliby więcej, aby umożliwić dzieciom dłuższy pobyt w Polsce. Idealnym byłoby pobyt dwumiesięczny. I dla odpoczynku i dla poznania języka polskiego. Tym bardziej, że w ostatnich latach więcej czasu przeznaczają organizatorzy kolonii w Polsce na turystykę po Kraju. W ciągu dwóch miesięcy pobytu dzieci zobaczyłyby naprawdę dużo! Czy to jest możliwe?

KULAGOWIE — Achères (S. et O.)

Rodzice mogą być spokojni o dziecko

Zdarzyło się tak, że nasza 15-letnia Annick wyjechała na kolonie po przejściu normalnych badań lekarskich, które nie wykazały niczego alarmującego. Już w czasie podróży wystąpiły pierwsze objawy choroby i gdy dziecko przybyło do Polski, nie było żadnych wątpliwości, że ma odrę. Zamiast na wakacje do Sopotu, Annick pojechała do szpitala w Gdańsku-Wrzeszczu. Trochę się jej nudziło w szpitalu (umieszczono ją w jednoosobowym pokoju), ale opiekę miała doskonałą i szybko wróciła do zdrowia.

Bardzo dobrze, że rodzice zawiadamiani są natychmiast o tego rodzaju wypadkach za pośrednictwem konsulatu. Wiadomości przekazywane są szybko, wraz ze wszystkimi szczegółami dotyczącymi przebiegu choroby, samopoczucia dziecka itd. Dzięki temu rodzice mogą spokojnie, z zaufaniem oczekiwać końca kuracji i powrotu dziecka do domu.

Jedzenie na koloniach w Kraju jest dobre i wystarczająco obfite. Może tylko dawano dzieciom za mało owoców i napojów przy jedzeniu, do których są przyzwyczajone.

RYCHLIKOWIE — Achères (S. et O.)

Tuż przed świętami w warszawskim teatrze „Komedia” odbyła się premiera angielskiego widowiska muzycznego pod tytułem „Rozkoszna wojna” Joan Littlewood i Charles Chiltona. Na deskach tego teatru warszawska publiczność oklaskuje nie tylko znakomite piosenki z czasów I wojny światowej (1914—1918), ale i wspaniałe gry z bronią, musztrę, fechtunek według najlepszych ówczesnych wzorów pruskich, angielskich i francuskich, w wykonaniu popularnych aktorów: Julskiego, Stockingera, Niewinowskiego, „polskiego Aznavoura” — Bohdana Łazuki i innych.

Wszyscy recenzenci podkreślają antywojenne walory widowiska i wyrażają pełne uznanie aktorom a także dziwią się, kto tak wspaniale wyszkolił wojskowo artystyczną brać? To już tajemnica pułkownika Michała Koseji, świetnego specja od musztry, który poznał wszystkie armie i przeżył wiele kampanii I i II wojny światowej.

HISTORIA

- JEDNEGO ŻYCIA
- DWÓCH WOJEN
- TRZECH MUSZTR
- CZTERECH RAN

QUE CE SOIT sur les planches d'un théâtre ou sur l'écran d'un cinéma, le public a toujours pu constater combien les acteurs polonais étaient habiles au maniement des armes. Ils doivent cette aisance aux excellents maîtres d'armes qui, eux, ont été mis à dure épreuve par la réalité même. Prenons par exemple Monsieur Michał Koseja. Comment ne pourrait-il pas être devenu un excellent maître d'armes après avoir fait trois guerres, été entraîné dans trois armées différentes, gravement blessé à quatre reprises et deux fois porté disparu?!

Né en Posnanie, il est incorporé pendant la première guerre dans un régiment allemand spécial, où les officiers employaient les „bonnes” vieilles méthodes prussiennes pour „entraîner” leurs hommes, surtout si ceux-ci étaient des Polonais. Fait prisonnier à Verdun par les Français, il est interné dans un camp

jusqu'au moment où, sur sa demande d'engagement dans la Légion Etrangère, il est affecté aux services du général polonais Haller, recrutant en France des effectifs pour la formation de divisions polonaises. C'est alors qu'il se familiarise avec le maniement des armes français et anglais. En 1919, il revient en Pologne où il reste dans l'armée.

Michał Koseja était déjà commandant lorsque la deuxième guerre mondiale éclata. Après la défaite de septembre, il parvient jusqu'à Lublin et c'est dans cette région qu'il inscrit à son actif de soldat cinq ans de luttes clandestines. En 1944, il se présente au bureau de recrutement de la IIe Armée Polonaise où il gagnera son grade de lieutenant-colonel, puis de colonel.

Retraité depuis 1952, après 35 ans de service actif, M. Koseja n'a pas su s'habituer à l'oisiveté et est devenu le maître d'armes des acteurs polonais.

PAN PUŁKOWNIK MICHAŁ KOSEJA nabył wszystkie te umiejętności na własnej skórze. Urodził się w Goleńczewie pod Poznaniem, wsi w zaborze pruskim, która zaraz potem została rozparcelowana pod kolonizację niemiecką. Gdy miał 14 lat, rozpoczął pracę czeladnika ślusarskiego w Szamotułach i tu doznał się wojny, mobilizacji szefa, likwidacji warsztatu. Dalszą naukę dla zdobycia cenzusu kontynuował w miejscowej cukirowni. W dwa dni po egzaminie czeladniczym został zmobilizowany i wcielony do 47 pułku piechoty, zwanego „Kaczmarek regiment”, co było złośliwą aluzją do polskich nazwisk poznańskich stanowiących jego trzon. Była to specjalna germanizacyjna jednostka, gdzie każde odezwanie się po polsku spotykało się ze złośliwym pytaniem oficera „was quatsch Du elektrich” (przytyk do syczących spólgłosek w polskiej mowie). Ale to było jeszcze nic. Zaczęło się na dobre, gdy pan Michał, jako członek „Sokoła”, dostał na swe imienniny kartkę z życzeniami od organizacji. W konsekwencji — raport u dowódcy pułku i karne wcielenie do 6 pułku grenadierów z etykietą „politycznie podejrzany”. Tam poznał dopiero co to znaczy pruska musztra. Po gruntownym wytarciu ludźmi wszystkich kałuż, pułk skierowany został w miejsce, które jeszcze dziś, po pół wieku, budzi grozę. A imię jego — Verdun.

— Tam w ruinach kościółka wsi Douaumont, dzięki sześciu kondygnacjom katakumb, przetrwaliśmy do piekła. 15 grudnia 1916 roku zostałem wzięty do niewoli, a właściwie wyzwolony, przez II Pułk Żuawów francuskich. Ale wyzwolenie przyszło dopiero potem,



na razie byłem jeńcem, nosiłem rannych i trupy, przeszedłem obóz w Souilly, gdzie dla Niemców byłem Polakiem, a dla Francuzów — Niemcem.

Potem odbyła się koszmarna droga, trwająca siedem dni, wyselekcjonowanych już Polaków do obozu w Le Puy-en-Velay. Wyobraźcie sobie zatłoczony jeńcami chorymi na dezynię wagon, zamknięty przez siedem dni.

— A mimo to nigdy nie zapomnę dnia, w którym przybyliśmy do Puy-en-Velay, kiedy otwarto wagon i młody podporucznik francuski przywitał nas piękną polszczyzną „Witajcie bracia Polacy”. Wie pan kto to był? Paul Cazin. Tak, tak. Ten wielki Cazin. Dzięki swej doskonałej polszczyźnie był oficerem obozu polskiego w Puy-en-Velay. Po 45 latach spotkałem go po raz drugi już w Polsce, gdy zwiedzał Muzeum Techniki, gdzie pracuję obecnie. Ale wróćmy do obozu polskiego. Tam dopiero pozbyliśmy się piętna jeńców. Zapalałem chęcią odwetu na Niemcach, więc gdy tylko przyjechali emisariusze przyjmować zgłoszenia ochotników do Legii Cudzoziemskiej, do obozu w Bayonne i do innych placówek werbunkowych, zapisałem się wszędzie, aby jak najszybciej ruszyć na front. Wobec tego jednak, że byłem wykwalifikowa-



ny
w
sc
zn
sk
ar
w
-e
te
st:
A:
zji
do

dl:
w
w
w
ne
dr
ofi
gł
sk
su-
ku
Za
tra
str
do
my
do

Od
wa
sie
pol
mie
gno
nic
bat
gdz
zr
mie
kl

w
w
i z
spo
co,
rok

—
kru
skia
cał
ope
mie

S
plaj
szel
Luk
ne
„Og
mer
Aka
w n
D
z
przy
teat



nym metalowcem, trafiłem do fabryki zbrojeniowej w Moulins-sur-Allier. Nie zagrzałem tam długo miejsca, bo zgłoszenie do Bayonne zrobiło swoje i dzięki znajomości języków francuskiego, niemieckiego i polskiego zostałem przydzielony do Misji Rekrutacyjnej armii gen. Hallera, najpierw w Paryżu, a potem w niedawno przeze mnie opuszczonym obozie w Puy-en-Velay. Tam poznałem musztrę francuską, a potem angielską, bo jeżdżąc po różnych obozach i reje-strując Polaków do armii, wszędzie natykałem się na Anglików. Sformowaliśmy wtedy 10 polskich dywizji i właśnie z 10-tą w 1919 roku wróciłem do Polski, do Skierniewic.

I teraz nie zaczęło się normalne, koszarowe życie dla pana Michała. Krótka wojna na wschodzie i poważna pierwsza rana. Potem podchorążówka i służba w garnizonie poznańskim. W czasie przewrotu majowego w 1926 r. pan Koseja walczył w obronie legalnego rządu i w Warszawie przy ul. Pięknej otrzymał drugą ciężką ranę. Wtedy to żona otrzymała pierwsze oficjalne zawiadomienie o jego śmierci. Lista poległych uratowała pana Michała przed czystką w wojsku, której wśród swych przeciwników dokonał Piłsudski po dojściu do władzy, bo gdy po 9 miesiącach kurowania się opuścił lazaret było już po wszystkim. Zawędrował więc pan Michał do tworzącego się Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego jako instruktor, a w 1932 r. awansowany na kapitana objął dowództwo kompanii w 38 pułku piechoty w Przemysłu, zaś w 1939 r. otrzymawszy stopień majora, jako dowódca batalionu wyruszył w bój w Kieleckie.

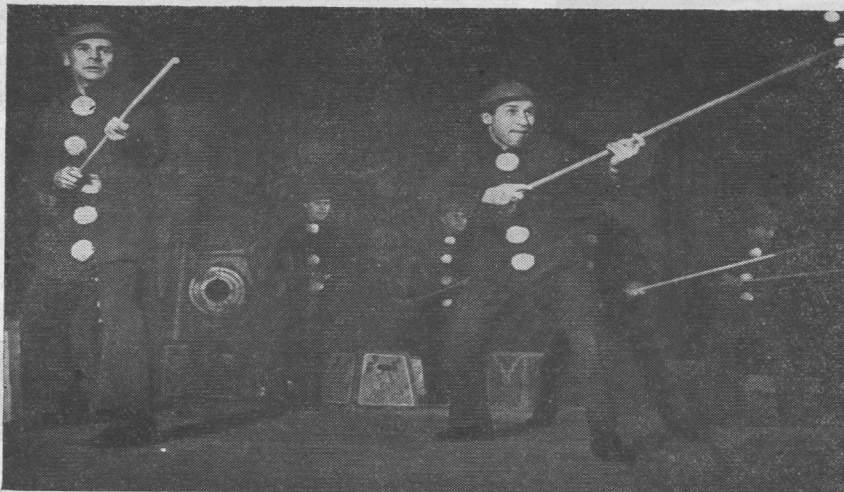
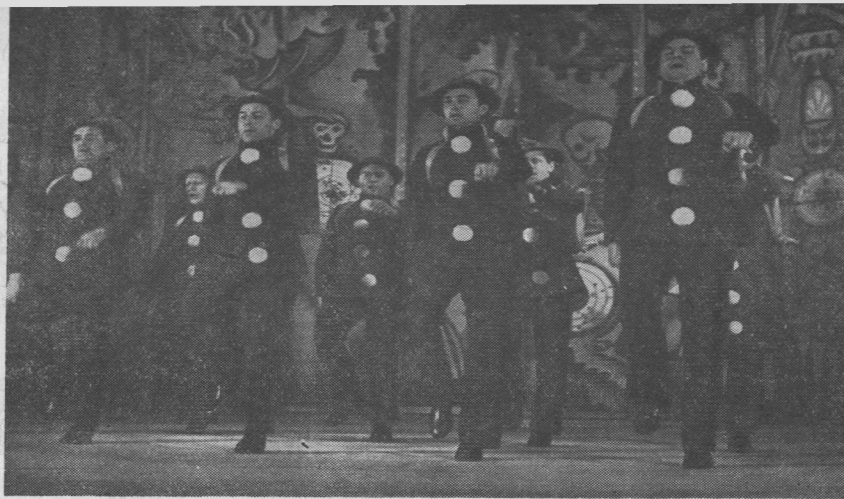
— To było 6 września pod Samsonowem koło Kielc. Odpieraliśmy gołym batalionem piechoty skoncentrowany atak czołgów. Dostałem pocisk w kregosłup, sierżant odciął mój mapnik z papierami, i w kilka dni potem moja żona otrzymała drugie oficjalne zawiadomienie o mojej śmierci. Tymczasem żołnierze wyciągnęli mnie spod ognia, ułożyli na taczance i usztywniony owijkami z braku bandażu, dowodziłem nadal batalionem, aż do boju w Tarnawatce pod Zamościem, gdzie 17 września nas rozbito. Tam pod Taczanką rozrwał się granat i była to trzecia moja rana — w ramię. Podkurowany trochę przez warszawskie studentki mogłem stanąć na nogi.

Wtedy właśnie, gdy poza legendarnym Hubalem w Kieleckim, nie było już na polskiej ziemi nikogo w polskim mundurze, ciężko ranny pan Michał, w pierwsze, listopadowe noce w mundurze majora i z pistoletem przy pasie wlecze się ponad 100 km spod Zamościa aż do Lublina. Tam, odpocząwszy nieco, wsiąknął w okupacyjną noc. Następne cztery i pół roku jego życia, to historia walk oddziałów ZWZ i AK.

— W 1944 r. wstąpiłem w Lublinie w punkcie rekrutacyjnym mieszczącym się w restauracji Rutkowskiego, do II Armii i jako podpułkownik przeszedłem cały szlak aż do Pragi czeskiej. Byłem w oddziale operacyjnym sztabu armii, a z gen. Świerczewskim mieszkałem w jednym pokoju.

Skończyła się wojna, ale nie walka. Kraj zalany był plagą band. Pan Michał, już jako pułkownik, jest szefem jednostki wojskowej okręgu Poznań, potem Lublin, a następnie obejmuje kierownictwo operacyjne wojsk KBW i kieruje walką ze sławnym watażką „Ogniem” na Podhalu. Potem dostaje pod swoją komendę 6 dywizję, a w 1949 r. zostaje wykładowcą Akademii Sztabu Generalnego. W 1952 r. po 35 latach w mundurze przechodzi na emeryturę.

Dzisiaj pracuje w Muzeum Techniki, współpracuje z Wojskowym Instytutem Historycznym. Ostatnio przypominał sobie dawne lata, musztrując aktorów na teatralnych deskach.



BOHATERAMI WIDOWISKA „ROZKOSZNA WOJNA!” są żołnierze armii francuskiej, niemieckiej i angielskiej, walczący na zachodnim froncie I wojny światowej. Londyński „Theatre Workshop” poprzez zebranie pieśni żołnierskich chciał pokazać dzisiejszej młodzieży, czym na prawdę była ta wojna „z przypadku”.

Autor scenariusza sztuki Charles Chilton na prośbę swej babki chciał sfotografować grób jej syna, a swego ojca, który poległ w bitwie pod Arras (na wiosnę 1917 r. zginęły tu 132 tysiące żołnierzy angielskich). Udał się tam latem 1958 r. Grobu ojca nie odnalazł, ale na jednym z cmentarzy natknął się na jego nazwisko wypisane wśród innych na ścianie z czarnego kamienia. Od tego czasu dręczony pytaniem, jak to się stało, że tylu młodych ludzi daremnie poległo na tych polach, Chilton zaczął zbierać pieśni żołnierskie, ukazujące surową, tragiczną prawdę o wojnie podaną w formie lekkiej, ale ostrej i pełnej sarkazmu satyry.

Praca ta trwała wiele lat i otrzymała świetną oprawę sceniczną, której autorką jest znana reżyserka angielska pani Joan Littlewood. Wszystko w tym spektaklu jest prawdziwe, każde słowo i wydarzenie wzięte z pamiętników wojennych, gazet, listów, oficjalnych dokumentów.

Sztuka osiągnęła swój cel. Młodzi zamiast brązu i dostojnej szaty heroizmu ujrzeli popiół, krew i tragedię.

Na zdjęciach: fragmenty widowiska w wykonaniu aktorów warszawskich.

PRÉSENTE D'ABORD par le „Theatre Workshop” le spectacle „Les délices de la guerre” de Charles Chilton vient d'être mis en scène à Varsovie, où il remporte un succès mérité. Chilton, à la demande de sa grand-mère, s'était rendu en 1958 en France pour y retrouver la tombe de son père tombé devant Arras au printemps 1917, avec 132.000 autres „tommes”. Il ne put retrouver que le nom de son père, gravé à côté de centaines d'autres sur un mur de pierre noire.

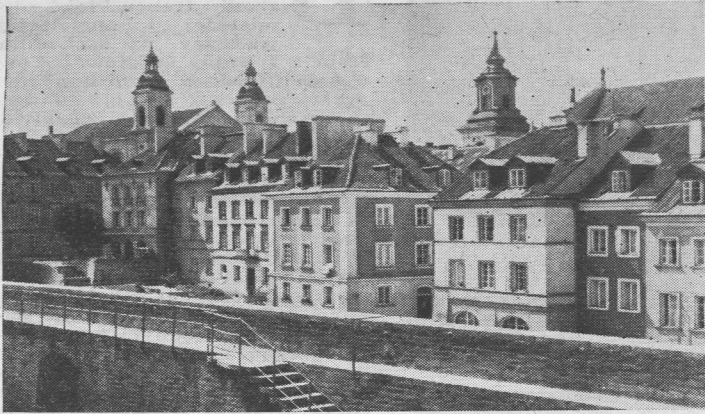
C'est alors que pour la première fois, il se posa la question: „Pourquoi?” Pourquoi tant de jeunes gens sont morts sur ces tragiques champs de bataille? Depuis, Charles Chilton s'attacha à recueillir les chansons de guerre, les souvenirs de soldats, leur lettres, les journaux du front etc.

Ce sont ces documents véridiques qui ont servi à constituer la pièce, mise en scène à Londres par Mme Joan Littlewood.

Des soldats français, anglais, allemands de 1914—1918 en sont les héros anonymes qui disent aux jeunes, sous une forme en apparence légère, la vérité sur ce que fut cette guerre. C'est une satire violente, pleine de sarcasme qui met à nu ce que d'aucuns voudraient seulement statue de bronze, drapée de gloire et d'héroïsme.

Nos photos montrent quelques scènes du spectacle monté au Théâtre „Komedia” de Varsovie.





WARSZAWA — stolica Polski obchodzi w tym roku 700-lecie istnienia i 20-lecie wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej (wyzwolona została 17 stycznia 1945 roku). Któż z Was nie sły-
szał o wielkich zniszczeniach tego miasta i jego odbudowie. Spójrzcie na zdjęcie powyżej. Jest to fragment murów obron-
nych dzielnicy Stare Miasto. Wszystko to 20 lat temu było jed-
nym wielkim rumowiskiem, a dziś tak wygląda.

Z wierszy polskich XIX wieku

W związku z 700-leciem Warszawy i 20 rocznicą jej wyzwolenia spod okupacji niemieckiej warto przypomnieć jeden ze starych wierszy poświęconych Warszawie, którego strofy nabrały szczególnej aktualności po całkow-

tym zniszczeniu, jakiemu uległa stolica Polski w roku 1944. Autorem tego wiersza jest Artur Bartels (1818—1885). I on, podobnie jak większość polskich poetów i pisarzy XIX wieku, przebywał jakiś czas na emigracji w Paryżu.

Warszawa

Niedowiarki, czcze umysły
Pletą nam rozprawę,
Że na tamtym brzegu Wisły
Nie ma już Warszawy.

Ze zdziwała, jak nie swoja,
Wszędy chwast i trawy,
Ze nec locus ubi Troja
Z tej dawnej Warszawy.

Ze o los biednego miasta
Pełni są obawy,
Ze pleśnią i mchem porasta
Każden gmach Warszawy.

Ale byłem sam, widziałem:
Choć tęskniejsza, łzawa,
Choć nie taka, jak ją

znałem,
Ale jest Warszawa!

Wszędy ludno, wszędy
tłumnie,
Aż oczom ciekawie
I król Zygmunt na kolumnie
Jak dawniej w Warszawie.

Krzepkiej młodzi grono
liczne
Na każdej zabawie,
A kobiety takie śliczne
Jak zawsze w Warszawie!

A poczciważ to natura:
Co krok taniec prawie,
A tak samo rzną mazura
Jak dawniej w Warszawie.

Nieraz słyszeć się zdarzyło:
Płotkarska, ciekawa —
Lecz gdyby plotek nie było,
Byłabyż Warszawa?

Sam sobie nie zdajesz sprawy
I znika obawa,
Bo mówią: nie ma Warszawy!
A tu jest Warszawa!

Jest dobra, jest
niespodlona,
Pracowita, zwawa,
Ucząca się i uczona,
Słowem jest Warszawa!

MAŁY TYGODNIK

Nr
113



Dawno, dawno temu przywędrował do Warszawy szewczyk Lutek. Dowiedział się w karcz-
mie, że w podziemiach na Powiślu znajdują się wielkie skarby. Strzeże ich Złota Kaczka. Gdy ją odnalazł, przeistoczyła się w piękną dziewczynę i ofiarowała mu skarby zastrzegając, by zużył je tylko na własne potrzeby.

3

Już w gospodzie pije szampan.
— Hej podajcie mi bażanta!
Hulaj dusza! Ananasa!
Jedz, pij i popuszczaj pasa!



Lecz jak wydać górę złota
w jeden dzień — to jest robota.
— Hej! Za miasto w czwórce koni!
I znów kielich wina w dłoni.

Wraca. Dość ma. Nic mu nie brak.
Patrzy... Prośbą zgięty żebrak.
Rzuca mu garść złota Lutek,
bo znał, co to ludzki smutek.

(D. c. n.)



Z notatnika Wujka historyka (11)

Rozbicie dzielnicowe Polski

Jak już wiemy w 1138 roku Bolesław Krzywousty dokonał podziału Polski. Ustanowił on pięć dzielnic. Śląsk, Mazowsze, Wielkopolska i Zie-

mia Sandomierska (z Lublinem) były to dzielnice dziedziczne, przechodzące z ojca na syna. Jedność podzielonego Kraju chciał książę zagwarantować przez stworzenie tzw. dzielnicy senioralnej ze stolicą w Krakowie. Miał w niej zawsze panować najstarszy z rodu Piastów, czyli senior, zwierzchnik pozostałych książąt.

Niestety, zamiast im zapobiec, podział Kraju wzmógł walki o władzę. Władcy dzielnicowi buntowali się przeciw seniorom. Około 1227 r. władza centralna uległa zanikowi. Następowo coraz dalsze rozdrobnienie Kraju, rujnowanego przez wojny domowe.

Wówczas Piastowie śląscy podjęli ambitną próbę odbudowy jedności Polski. Książę wrocławski Henryk Brodaty zjednoczył Śląsk, dzielnicę krakowską i znaczną część Wielkopolski. Po jego śmierci, dzieło kontynuował syn — Henryk Pobożny.

Usiłowania te zniweczył najazd tatarski. Tatarami nazywano wówczas Mongołów. Ich władca, Dżingis-Chan, dokonał podboju Chin, Azji Środkowej, a jego następcy zdobyli Ruś. W 1241 r. jeden z oddziałów tatarskich zapuścił się w głąb Polski. Tatarzy splądrowali Sandomierz, Kraków i Wrocław. Pod Legnicą zastąpił im drogę, na cze-

le licznego rycerstwa, książę Henryk Pobożny. Napastnicy ponieśli ciężkie straty, lecz zwyciężyli. Książę zginął, rycerstwo zostało wycięte w pień. Najazdy Tatarów spustoszyły Kraj.

Obok Tatarów pojawił się nowy, niebezpieczny wróg Polski. Był nim Zakon Krzyżacki. Otóż nad Bałtykiem, między Wisłą a ziemiami litewskimi mieszkali pogańscy Prusowie. Napadali oni ciągle na Mazowsze. W 1226 r. książę mazowiecki Konrad zwrócił się o pomoc do Krzyżaków. Byli to niemieccy rycerze-zakonnicy walczący z poganami. Sprowadzeni do Polski szybko podbili Prusów i stworzyli na ich ziemiach własne, potężne państwo. Zakończywszy podbój ziem pruskich zaczęli dążyć do rozszerzenia swego państwa kosztem Polski.

Jednocześnie, również nad Bałtykiem, ale na zachód od Polski powstało inne zaborcze państwo niemieckie: Brandenburgeria. Po wytopieniu w XII wieku ludności słowiańskiej między Odrą i Łabą, powstała tam tzw. Marchia Brandenburska. Stała się ona zaciekle wrogiem Polski. Po śmierci Henryka Pobożnego podstępni Brandenburczycy zagrabili Polskę Ziemie Lubuską, wbijając klin między Pomorze Zachodnie a resztę Polski.

WUJEK HISTORYK

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO (LEKCJA 10)

Przygoda Janka

Janek to miły chłopiec. Ma jednak swoje słabości. Na przykład — nie lubi wstawać zbyt wcześnie.

— Janku, zegar wybił siódmą!
— Co, już wstawać? Ach, jak trudno...
— Myj się, synku! Pijże mleko!
— Mam czas, szkoda niedaleko...

Próżno popędzają lenia:
Wszystko robi od niechcenia.
Wtem... Już ósma? Och, nie zdążyć!
Rety! W teczek nie ma książek...
Czyj to beret? Chyba Zuzi...
Mamo, przyszyj prędko guzik!

*

Uff! nareszcie w domu ciszej.
Drzwi trzasnęły, Janek wyszedł.
Toż się dzieci w szkole śmiały!
Bo spóźnił się — niesłychanie!
Przyniósł dziś zamiast „Czytanek”
Książkę: „Kucharz doskonały!”
A ponadto był obuty
W dwa zupełnie różne buty.
Zamiast pióra miał termometr.
Włożył spodnie wywrócone
I — choć było przecież rano —
Rzekł witając się: „Dobranoc”.

*

Otdąd Janek jeszcze we śnie
Szeptem cicho: „Wstanę wcześniej!”

CWICZENIA

Przypomnienie wiadomości: **przeczenie od-
dziela się od czasownika, np.: nie ma, nie zdą-
żę. Utrwalmy znajomość tej zasady. Oto
tekst — przed każdym czasownikiem osobo-
wym dopiszcie zaprzeczenie:**

„Janek lubi wstawać wcześnie. Dzisiaj też
spieszył się. Ponadto przygotował się wczes-
niej do lekcji. W rezultacie zdążył.”

ZGODNOŚĆ FORMY MIĘDZY PRZYMIOTNIKIEM I RZECZOWNIKIEM

Zwróćcie uwagę, jak zmienia się zakończe-
nie przymiotników dzierżawczych zależnie od
rodzaju rzeczownika:

R. M.	R. Ż.	R. N.
genre masculin	genre féminin	genre neutre
mój beret	moja teczka	moje pióro
twój but	twoja książka	twoje mleko

Podobnie pytamy: Czyj to beret? Czyja to
czapka? Czyje to pióro? Zapytajcie tak samo
o pozostałe rzeczowniki.

UTRWALANIE ZNAJOMOŚCI ZASAD PISOWNI

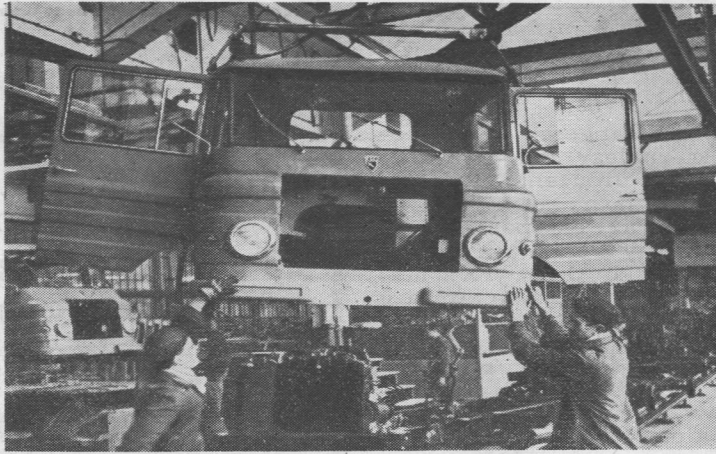
Wypiszcie z tekstu wyrazy z „ó”. Pamiętajcie,
że polskie „ó” i „u” wymawia się jedna-
kowo (fr. „ou” np. rouge).

Wypisane wyrazy oraz poprzedni tekst z
powstawianym przeczeniem „nie” prześliz-
gacie pod adresem Redakcji. Kto nie pomylił się,
zostanie wzięty pod uwagę przy losowaniu na-
gród książkowych.

PROF. GRAMATYKA

LES SCARABEES DE LUBLIN

L'usine „FSC” de Lublin fabrique chaque année dix mille fourgonnettes „Zuk” (Scarabée), très maniables et économiques. Ces voitures de livraison, utilisant les châssis et les moteurs de la „Warszawa” sont également connues à l'étranger. Parmi les acheteurs figurent la Hongrie, la Bulgarie, la Tchécoslovaquie, la Turquie, l'Irak, l'Egypte, Cuba et d'autres pays encore. L'usine „FSC” dispose désormais d'un appareil au plasma qui accélérera la découpe des tôles et permettra d'augmenter la production.



LA COLLE POUR ACIERS FACILITERA LA FABRICATION DES MATERIAUX REFRACTAIRES

L'institut de la Métallurgie du Fer de Gliwice en Haute-Silésie a élaboré et introduit dans l'industrie une intéressante solution technologique, concernant les presses de moulage des matériaux réfractaires et céramiques.

Jusqu'à présent ces presses étaient garnies de plaques monoblocs en acier de cimentation. Les spécialistes polonais les ont remplacées par des plaques doubles — support en acier doux et tôle mince de 2,5 mm en acier dur à outils, collés avec une colle à métaux spéciale.

Après usure, le remplacement de la tôle mince est très facile. Grâce à cette méthode les plaques de moulage, autrefois jetées à la ferraille, peuvent maintenant servir même quelques années.

Le collage des métaux appliqué aux outils de presse dans l'industrie céramique est chose nouvelle à l'échelle mondiale. Le brevet polonais a été élargi par l'Entreprise

d'Exportation des Services „PolSERVICE” sur cinq pays occidentaux — la France, la Belgique, l'Italie, l'Autriche et l'Allemagne fédérale.

La méthode de collage des métaux due au prof. Stanisław Przechowski et à l'ingénieur Kazimierz Pogórecki, a été vérifiée industriellement dans les usines de matériaux réfractaires de Gliwice, Chorzów et Skawina.

Ce genre de plaques de revêtement trouve également

application dans l'industrie des silicates, entre autres dans la fabrication de briques blanches (calcaire et sable) et de briques „clinker” pour le revêtement des routes.

L'Institut de la Métallurgie du Fer à Gliwice organise maintenant des cours de formation pour le collage des métaux et l'usinage à chaud et particulièrement pour la production de plaques de revêtement recouvertes de tôle en acier à outils.

2500 maîtres de „gym” ont quitté cette école

Il y a en Pologne plusieurs écoles supérieures d'Education Physique. Celle de Wrocław ouvrait ses portes en 1946 dans des locaux de fortune, la ville ayant été aux trois quarts détruite par les Allemands. Dès 1949 les pre-

miers cinquante diplômés quittaient ses murs.

Après trois ans d'étude, les étudiants obtiennent un diplôme de maître d'éducation physique, une quatrième année permettant d'accéder à la licence. Au total, l'école de Wrocław a formé en 18 ans 1366 maîtres de „gym” et 1145 licenciés.

Notre photo: exercices pratiques d'anatomie pour les étudiants de première année.



UN PAPIER SPECIAL POUR LES ECHO-SONDES

L'enregistrement des signaux des échos-sondes utilisées par les flotilles de pêche exige un papier spécial fabriqué jusqu'à présent par quelques usines ouest-européennes seulement. Après deux ans de recherches et d'essais, les techniciens du Laboratoire cinématographi-

que de recherches de Varsovie ont réussi à élaborer une méthode originale de fabrication.

Le papier fabriqué par cette méthode enregistre directement les décharges par étincelles grâce un processus thermo-chimique et électrocinétique complexe. En de-

hors du décellement des bancs de poissons, le même papier pourra être employé dans les installations similaires utilisées en navigation maritime et aérienne.

Les essais effectués par les usines radiomaritimes de Gdynia, ont été concluants.

LES SPECIALITES POLONAISES SUR NOTRE TABLE



De plus en plus souvent à l'occasion des fêtes ou de réunions familiales, la table dans bien des foyers polonais à l'étranger est garnie de spécialités polonaises: charcuteries, jambons, hydromel, vodka, champignons etc. On le doit à la Centrale de Commerce Extérieur „IMPEKO”. Sur commande „IMPEKO” expédie des colis de victuailles et de spiritueux agrémentés d'objets folkloriques — poupées, santons, vannerie. Ne manquez pas d'y penser à l'occasion des mariages, baptêmes et autres fêtes familiales! Songez-y avant Pâques! Vous obtiendrez tous les renseignements et tarifs en vous adressant à

„IMPEKO”

Varsovie

Nowogrodzka 22

LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

Nim padną słowa:

„Dzień dobry Państwu”

Codziennie miliony widzów w Polsce oglądają na małym ekranie uśmiechniętą twarz warszawskiej spikerki — Grażyny Nowickiej. Od dwóch lat zapowiada ona program telewizyjny, informuje, a każdy tekst mówi lub czyta z wdziękiem i prostotą. Wbrew pozorom nie jest to takie łatwe.

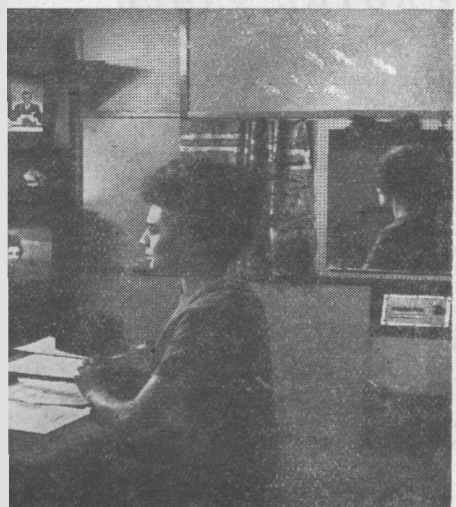
Spikerka zdobyła sobie sympatię polskich widzów, którzy nadsyłają do warszawskiej TV listy ze słowami uznania i gratulacjami, życzeniami, a także pytaniami: panna czy mężatka? Pani Grażyna wyjaśnia: mężatka z trzynastym małżeństwem — co nie zmniejsza jej popularności i sympatii w Polsce.



Za chwilę występ przed kamerą, a więc maquillage



Uwaga! Przez moment można skontrolować swój wygląd



A teraz już do mikrofonów: — „Dzień dobry Państwu”

§§ PRAWNIK WYJAŚNIA

Pan S. Z. Melun
(Seine-et-Marne)

W 10 lat po moim urodzeniu w Polsce zostałem sprowadzony przez matkę do Francji na nazwisko jej męża, z którym wzięła ślub we Francji. Do nazwiska tego nie mam prawa, gdyż nie zostałem uprawniony na skutek tego małżeństwa (oboje dziś nie żyją). Czy mogę zwrócić się do tutejszego Sądu celem sprostowania mego stanu cywilnego.

Po zbadaniu pańskiej sytuacji prawnej wydaje się, że Sąd francuski nie jest właściwy do wydania podobnego orzeczenia, gdyż sprostowanie stanu cywilnego (rectification de l'état-civil) polega na poprawieniu błędu, jaki się wkraśli do ksiąg stanu cywilnego z winy zeznających lub urzędnika stanu cywilnego. W danym przypadku błędu nie ma, a chodzi raczej o nieprawne używanie innego nazwiska.

W nowoczesnym społeczeństwie każda jednostka posiada dokładnie oznaczony stan cywilny, który określa w sposób ścisły jej stosunek do innych jednostek: od tych innych jednostek ją wyodrębnia. Stan cywilny wynika z faktu urodzenia i z przyrodzonego stosunku do pewnej rodziny, która swe nazwisko przenosi na urodzone dziecko. Stosownie do istniejących praw, dziecko ślubne nosi nazwisko ojca, nieślubne, nazwisko matki. Zmiany stanu cywilnego w nazwiskach mogą nastąpić jedynie na skutek uznania uprawnienia, adopcji itp.

Dlatego art. 261 francuskiego kodeksu karnego przewiduje grzywnę od 750 do 1500 F za używanie w aktach urzędowych innego nazwiska niż to, do którego ma się prawo z tytułu ustawy. Fakt jednak, że Pan przyjechał jako małotni do Francji, na skutek starań męża matki, na jego nazwisko, nie może narazić Pana na żadne konsekwencje natury karnej.

W tych warunkach należy więc złożyć wniosek o zmianę nazwiska w karcie pobytowej, do Prefektury w Melun (Service

des Etrangers). Do wniosku należy dołączyć metrykę urodzenia przetłumaczoną na język francuski oraz paszport polski wydany na prawdziwe nazwisko przez Konsulat Polski, albowiem władze francuskie nie zgodzą się na poprawienie karty pobytowej, jeżeli błąd nie zostanie uprzednio poprawiony przez władze polskie. W ten sposób będzie Pan na przyszłość w porządku w stosunku do władz polskich, jak również w stosunku do władz francuskich.

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani o poradę dosyć ważną i trudną do zrozumienia. Jestem wdowa samotna, inwalida 50 proc. z powodu astmy oraz mam serce ostabione. Mąż mi umarł młodo na raka płuc. Został po nim jedynak. Miał 15 lat, gdy umarł ojciec. Chodził do szkoły, dobrze się uczył i był grzeczny. Teraz ma 17 lat i widzę w nim wielką zmianę. Sześć miesięcy temu poznał dziewczynę, Francuzkę. Moim zdaniem dziewczyna ta nie jest wartościowa, źle wychowana. Uważam tak dlatego, że tylko ona chce nim rządzić i sądzi, że tylko ona ma prawo do niego. Ja, matka, wcale nie mam głosu, bo syn mówi — narzeczona mi tak doradziła.

Do szkoły chodził tylko do 17 lat, wyuczył się cokolwiek na fryzjera. Ja pragnę, żeby dalej do tej szkoły uczęszczał i czegoś lepszego nauczył się. Ale narzeczona mu nie pozwala chodzić, bo ta szkoła jest tylko w poniedziałki, a ona w poniedziałki właśnie nie pracuje, to chce być z nim. Już parę razy ją zauważyłam u mnie w domu. Raz wyjechałam z domu w południe, wróciłam wieczorem i zastałam ją z moim synem — wypędziłam z domu.

Moim zdaniem ona lubi dużo leżeć i myśli tylko o silnym, może nawet niebezpiecznym kochaniu. Wyszkolenie syna ją nie obchodzi. Mój syn ją lubi i nie chce zrozumieć, że ta narzeczona źle z nim postępuje, odrywając go od szkoły. Co dzień, jak wraca z pracy idzie do niej i wraca późno do domu. Poza tym ona wyciąga od niego pieniądze. Jeśli ja coś mruknę na nią, on odpowiada, że jestem zazdrosna o jego narzeczoną.

Pani Anno, bardzo proszę, o poradę jak mam postąpić z nią i z nią. Jak naprawić tę delikatną sytuację?

K. B.

DROGA PANI!

Myślę, że źle się stało. W takich sytuacjach najlepiej, gdy matka pozostaje powiernicą i przyjacielem swego syna

ODZIEŻ
GOTOWA I NA MIARĘ

dla PAŃ i PANÓW

oraz dla DZIECI i MŁODZIEŻY

DUŻY WYBÓR

WYSOKA JAKOŚĆ

NISKIE CENY

AU COIN DE L'AVENUE — MAGAZYN POLSKI
JAN DOMANIEWICZ 71, rue de Lille
VALENCIENNES (naprzeciw koszar)

na, a nie na odwrót. Chłopiec siedemnastoletni łatwo i chętnie ulega wdziękowi dziewczyny — to jest normalne. Oczywiście wszystko zależy, jaka to jest dziewczyna i co sobą reprezentuje, może mieć dobry wpływ na chłopca, może mieć wpływ bardzo zły. Szkoda więc, że doszło do sytuacji, w której pani wypędziła ją z domu i w ten sposób zraziła sobie syna i zamknęła sobie drogę do niej.

Nie wiem, czy gdyby pani z nią porozmawiała życzliwie i serdecznie, nie udałoby się jej przekonać, że to ona właśnie powinna chłopca nakłaniać do nauki i zdobycia lepszej pozycji i dobrego zawodu. Może jeszcze teraz można by to naprawić.

Niech pani spróbuje ją poprosić do siebie na rozmowę w nieobecności syna; niech jej pani spokojnie wytłumaczy, jakie są pani zastrzeżenia, uwagi i pretensje. Niech jej pani powie (nawet jeśli to nieprawda), że nie ma pani nic przeciwko niej, tylko, że pragnie pani szczęścia syna oraz tego, by syn wyrósł na samodzielnego człowieka, posiadającego zawód; mogącego w przyszłości utrzymać żonę i dzieci.

Niech pani nie stroni od nich, przeciwnie. Niech dziewczyna bywa w pani domu, niech się spotykają pod pani okiem. Proszę do mnie napisać raz jeszcze. Ciekawa jestem jak ułożą się stosunki. Serdecznie pozdrawiam.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Często się spotyka kobiety, które są w podobnej sytuacji jak ja. Lepiej późno niż nigdy. Więc ja już jestem po pięćdziesiątce. Przystojny i uczciwy. Chętnie bym poznał tą drogą kobietę do 50 lat, uczciwą.

Więc pani Anno podaję pani swój adres, gdyby jakaś Czytelniczka go sobie życzyła. Pozostaję z poważaniem.

SAMOTNY

SZANOWNY PANIE!

Wydrukowałam pański list — a Czytelniczki, które chciałyby zawrzeć znajomość z panem „Samotnym”, proszę o napisanie do mnie i podanie swego adresu. Prześle je „Samotnemu” Panu.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Mam lat 34 i pragnę poznać pannę, Polkę, żeby była dosyć ładna i zgrabna i żeby chciała za mnie wyjść za mąż. Ja pracuję w fabryce i zarabiam dosyć dobrze, mieszkam z rodzicami. Nie jestem pijakiem, pracuję, a w domu pomagam Mamie i Ojcu.

STARY KAWALER

(adres w posiadaniu redakcji) Ewentualne kandydatki i reflektantki proszę o nadsyłanie do mnie listów i adresów.

A.

Ets J. VAN DEN WEGHE (S.A.)
TÉL. 112 LENS

24, RUE CONSTANT DARRAS SALLAUMINES

Polecamy w dużym wyborze

PIECE KUCHENNE gazowe i na węgiel
PALENISKA SZAMOTOWE

WYROBY z ŻELIWA i EMALIA z SALLAUMINES
oraz URZĄDZENIA GRZEJNICZE

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ♦

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

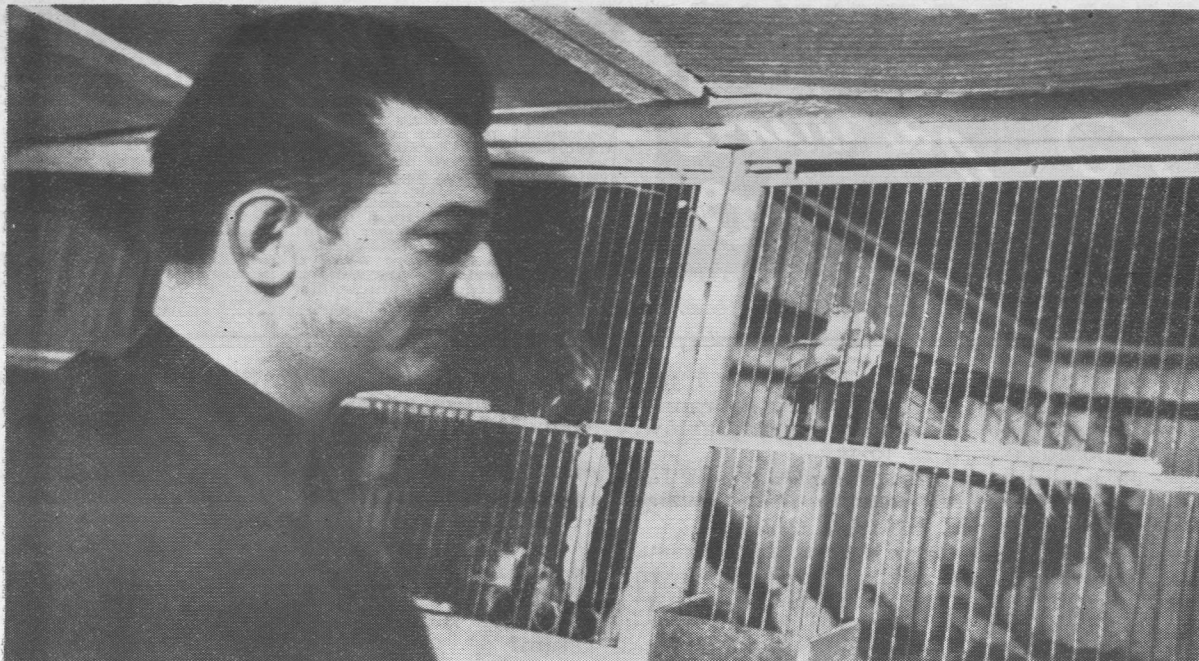
D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEON 41-17
METRO: PONT-MARIE



Wszystkie wolne chwile po pracy pan Edward Reczyński spędza wśród swoich ulubionych kanarków

MISTRZ HODOWLI KANARKÓW



Z niektórymi okazami swojej hodowli pan Reczyński wiąże szczególne nadzieje i odwiedza je każdego ranka przed wszystkimi innymi ptakami

Nad ośmioma małymi klatkami, tuż przy wejściu, wisi napis: „Les Champions de France”. W klatkach — kanarki. Cztery żółte i cztery czerwone. Skaczą i śpiewają. Cały barak rozbrzmiewa śpiewem: od podłogi do sufitu ściany zabudowane są klatkami, w których uwija się i hałasuje kilkadziesiąt kanarków. Dzięki nim, a przede wszystkim dzięki owej ósemce przy drzwiach, Edward Reczyński z Montceau-les-Mines zyskał tytuł mistrza Francji w hodowli kanarków.

*

— Od jak dawna hoduje Pan kanarki? — pyta pana Edwarda Reczyńskiego.

— Zaczęłam w latach 1956—1957. Na początku miałem tylko trzy parki, ale dochowałem się z nich 34 młodych. Posprzedawałem je i kupiłem kilka kanarków ładniejszych. W następnym sezonie miałem już osiem par. Była to już prawdziwa hodowla. W ciągu roku wylęgły się 84 młode. I wkrótce potem, bo w 1959 r. zdobyłem tytuł mistrza naszego okręgu. Od tej pory jeszcze nikt mnie nie pobił.

— A następne zwycięstwa?

— W roku 1963 zostałem Champion de France dzięki czwórce kanarków, tzw. „stame de quatre”, koloru „agate” oraz indywidualnie zaprezentowanemu „Norwich’om”. W 1964 roku powtórnie zdobyłem tytuł Champion de France des Eleveurs

d’Oiseaux stawiając na konkurs „stame de quatre” „Isabelle” i „stame de quatre” „Posture” (Norwich). W 1963 roku wystawiałem w Angers i Orleanie i już wtedy przekonałem się, jak surowe kryteria obowiązują przy ocenie kanarków. W zasadzie ocenia się do 100 punktów, ale rzadko który z hodowców (a jest ich na ogólnofrancuskiej wystawie około setki) osiąga więcej niż 90 punktów za kanarka. Podczas ostatniego konkursu jury oceniło moje kanarki na 93. Więc udało mi się osiągnąć nadzwyczajną punktację.

Hodowla kanarków wymaga rzetelnej fachowości. Ażby klatki zapewniły się pięknymi, zgrabnymi ptaszkami o czystym jednolitym upierzeniu, hodowcy pracują od lat. Kanarki, które widzimy na wystawach, nie są potomkami ptaszków złowionych na Wyspach Kanaryjskich, lecz są skrzyżowaniem dwóch ras ptaków. Umiejętność łączenia parok jest wielką sztuką hodowcy. Trzeba poza tym wiedzieć, że śpiew kanarka to druga dziedzina, zupełnie odrębna. W konkursach, w których uczestniczy p. Reczyński bierze się pod uwagę jedynie wygląd zewnętrzny: kolor, wielkość, kształt, zachowanie ptaszka itd. itd. Natomiast hodowlą śpiewaków zajmują się zupełnie inni ludzie. Trzeba być profesorem — specjalistą śpiewu kanarka, aby osiągnąć wyniki w tej dziedzinie. Wspomnijmy przy okazji tylko, że są dwie najsłynniejsze rasy śpiewaków: Hartz (rasa niemiecka) i Malinois (rasa francuska).

Edward Reczyński cierpliwie wyjaśnia nam zasadnicze elementy swej ciekawej specjalności. Pokazuje porozmieszczane w klatkach swe okazy. Oto żółciutki, tłusty Norwich. A tu czerwone Isabelle. Wśród żółtych fachowiec rozróżni z łatwością dwa rodzaje: spodnia warstwa upierzenia kanarków bywa czarna lub biała. I tych dwóch odmian nie wolno ze sobą łączyć.

Ciekawe, w jaki sposób powstała rasa kanarków czerwonych. Pochodzi ona mianowicie ze skrzyżowania małego czerwonego ptaszka żyjącego w Wenezueli w dzikim stanie, zwanego po łacinie „Tarun de Venezuela”, z kanarkiem. Potomka tego „dzikusa” mieć musi każdy prawdziwy hodowca. Kojarzy on go z samicą — kanarkiem i otrzymuje z tego stadła dorodne potomstwo: kanarki czerwonej barwy. Interesujące są obserwacje wpływu cech rodziców na potomstwo w poszczególnych pokoleniach. Z „małżeństwa” wenezuelskiego taruna z samiczką-kanarkiem otrzymuje się potomstwo zbliżone wyglądem do ojca w trzech kolejnych pokoleniach. Dopiero w czwartej generacji rodzi się kanarek podobny bardziej do matki aniżeli do ojca, lecz czerwony.

— Hodowla kanarków wymaga wielkiej staranności — opowiada nasz Champion. — W budynecz-

AL’ENTRÉE DE L’EXPOSITION, un écriteau attire immédiatement l’attention: „les champions de France”. Dans huit cages miniatures sautillent les huit champions minuscules, puisque champions il y a, quatre canaris jaunes et quatre canaris rouges. Leur propriétaire, Monsieur Edward Reczyński, de Montceau-les-Mines, vient d’obtenir grâce à eux le titre de Champion de France des Eleveurs d’Oiseaux.

M. Reczyński élève des canaris depuis 1956. Simple amusement au début, cette occupation devient vite une véritable passion à laquelle il consacre chaque instant de loisir, une fois son travail dans la mine terminé. Des soins constants, des efforts inlassables pour se perfectionner dans le domaine de l’élevage des oiseaux, une patience à toute épreuve et beaucoup d’amour pour ses pupilles ailés et chanteurs font que M. Reczyński enlève deux fois de suite le titre de Champion de France. Il passe déjà pour être expert dans la matière, aussi est-il fréquemment invité à prendre place derrière la table du jury. D’ailleurs, son rêve actuel, outre l’obtention d’une race de canaris dont le plumage serait parfaitement rouge sur le dos et noir sur le ventre, est d’acquiescer des compétences qui lui permettraient de devenir expert à l’échelle nationale. Evidemment, la réalisation de ce rêve nécessite des études théoriques, de nombreux examens et cinq ans de pratique.

Mais les résultats que M. Reczyński a obtenus jusqu’ici permettent d’être sûr qu’il atteindra son but, devenant ainsi l’un de ces nombreux et précieux experts que l’émigration polonaise a donné à la France dans les domaines les plus divers.



Bogata jest kolekcja pucharów, dyplomów i nagród z różnych wystaw. Dumny jest z nich i hodowca i — jeszcze bardziej — jego małżonka

ku, w którym trzymam klatki, należy zachowywać stale tę samą temperaturę. Samica składa 3 razy do roku po cztery do pięciu jajek, wymaga to więc stałych sprzyjających warunków. Z liczego potomstwa kanarków znawca wybiera tylko do dalszej hodowli najwyżej 25 procent. Samce nadające się do rozplodu są rzadkie. Dlatego też cena pary bardzo ładnych czerwonych kanarków dochodzi do 140 tysięcy dawnych franków.

— A jakie gatunki są szczególnie rzadkie?

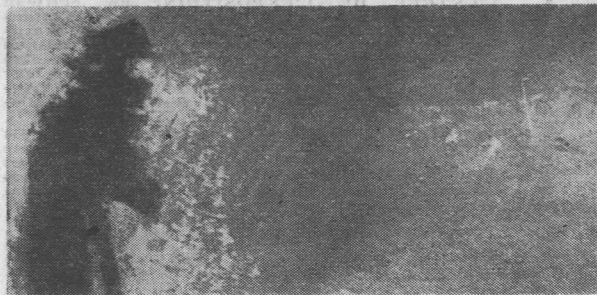
— Kanarki czerwone bez kresek czarnych na plecach są specjalnie poszukiwane, a spotyka się ich bardzo niewiele. Obecnie nastawiam się na wyprodukowanie rasy czerwonych ptaszków, bez kresek, ale z upierzeniem spodnim — czarnym. Dzięki temu kolor piórek wierzchnich wydawać się będzie jeszcze czerwiejszy.

P. Edward Reczyński jest bardzo zamilowanym hodowcą. Cały czas po pracy w kopalni spędza wśród swego ptactwa. Hodowla jest dla niego nie tylko rozrywką, ale i zajęciem traktowanym „na serio”. Jako dobry znawca zapraszany jest do jury, bierze udział w opracowaniu wystaw kanarków, sprzedaje hodowcom swe okazy. A w planach jego na najbliższą przyszłość jest zdobycie takich kwalifikacji, które pozwoliłyby mu stać się ekspertem w skali krajowej. Wymaga to oczywiście starannego przygotowania teoretycznego, zdania szeregu egzaminów, pięcioletniej praktyki.

Wyniki dotychczasowej pracy Edwarda Reczyńskiego pozwalają przypuszczać, że cel swój osiągnie. I stanie się jeszcze jednym z tych cenionych fachowców, których w najróżniejszych dziedzinach wydała Polonia francuska.

Pan Reczyński — wybitny znawca i mistrz hodowli kanarków — bierze często udział jako członek jury w różnych eliminacyjnych pokazach i konkursach: dokonuje oceny kanarków zgłaszanych na wystawy





8

Wnet znikł za zieloną ścianą gęstego żywopłotu. Po chwili zahuczał motor, wśród pni przydrożnych drzew poszybował błękitny dymek i szary Wartburg mignął w krańtownicy furtki.

Przywara stał jeszcze chwilę na stopniach schodków. W myślowym skrócie starał się porządkować minione zdarzenia, kojarzyć je w jakiś logiczny ciąg niejasnych jeszcze przyczyn i skutków. Był niemal pewny, że jedną z głównych ról w rozegranej w willi tragedii odegrała żona Noińskiego. Jej nagły wyjazd i odesłanie służącej, tajemnicza kartka skierowana zapewne do niej, świeże róże w jej pokoju i zniknięcie brylantu przeznaczonego na jej imieniny tworzyły pierwszy wyraźniejszy fragment w łańcuchu mglistych domysłów, a jednocześnie nie wiązały się logicznie z osobą zabitego, przynajmniej w tej chwili, gdy postać ta stanowiła niewiadomą.

„Trzeba jak najszybciej odszukać Noińską” — pomyślał i spojrzął na ławeczkę pod kasztanem. Piotrowski wstał właśnie i w postawie zniecierpliwionego wyczekiwania przyglądał się oficerowi. Ten dał mu znak, by się zbliżył.

— Myślałem, że już wszyscy o mnie zapomnieli. Wciąż tylko trzeba czekać i czekać — powiedział z tajoną złością i z respektem przyjrzał się Przywarze.

— Niedziela. I tak nic nie macie do roboty.

— To się tylko wszystkim tak zdaje. — „Wszystkim” stanowiło bezosobową formę skierowaną nieco zaczepnie do oficera. — Wszyscy myślą, że dozorca tylko wróble przegania. A potem przyjdzie rewirowy i mandat wlepi.

— Nie ma obawy — rzucił pojednawczo Przywara. — Chciałem was zapytać, jak to było z tym złotym zegarkiem?

Stary zerknął chytrze i jakby przygotował się do obrony, zapytał wykrętnie:

— To pan doktor już panu mówił?

— Wspominał o tym, ale właśnie od was chciałem się dowiedzieć, kto ukradł?

Stary nastroszył się. Wyciągnął przed siebie kościste dłonie i potrząsnął nimi.

NIEZNAJOMY z baru Calypso

— Nikt nie ukradł. Zegarek zginął i już.

— Słuchajcie — głos Przywary zabrzmiał ostro, nagabująco — ze mną nie ma żartów. Doktor posadza was, że to wy...

— Ja! — zawołał z oburzeniem. — Ja? Niech go jasna cholera weźmie, jeśli ja wziąłem od niego chociaż kawałek sznurka.

— Więc kto? Mówcie, bo nie mam czasu.

— Nikt nie ukradł — powiedział głośnym szeptem i rozejrzał się, jakby chciał sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje. Potem jeszcze bardziej ściszył głos: — To pani doktorowa sprzedała go, żeby zapłacić jakieś długi. Tylko niech pan nie mówi, że ja to powiedziałem, bo ona by się na mnie gniewała. A to taka złota pani! — zajrzał prosząco w oczy kapitana.

Przywara uśmiechnął się porozumiewawczo.

— Wtajemniczyła was.

— Nie... tylko, jak mnie doktor zaczął posadzać, że to niby ja podwędziłem ten zegarek, to ja chciałem iść na milicję. Niech sprawdzą. Wtedy przyszła do mnie pani doktorowa i wszystko wypaplała. Kobiety nie umieją trzymać języka za zębami. Zaczęła płakać, że to niby taka nieszcześliwa, że maż nie daje jej pieniędzy, że musiała sprzedać zegarek. Inna rzecz, że ten doktor to kutwa jak cholera. Jak miał mi na wiosnę zapłacić za robotę w ogrodzie, to musiałem do niego dwa tygodnie chodzić. Jak ma wyciągnąć pieniądze z kieszeni, to się zdaje, że kieszenie ma zaszyte. — Rozgadał się na dobre i żywo gestykulując ciągnął: — Pani doktorowa to zupełnie co innego. Za głupią posyłkę pięćdziesiątka odwali. Ma gest, kobita. Oczywiście, jeśli ma pieniądze. Bo czasem to się zdarza, że służąca do mnie po stówkę przed pierwszym przyleci: „Panie Piotrowski, pożycz pan, bo pan doktor powiedział pani doktorowej, że do pierwszego wszystkie pieniądze na dom wybrała”. Tacy to ludzie, panie. Inna rzecz, że pani doktorowa ma lekką rączkę, no ale on dobrze zarabia, to niech daje.

Przywara zmienił ton. Zamiast indagować zaczął przyjacielską rozmowę. Mrugnął porozumiewawczo i zapytał:

— Ładna kobieta ta doktorowa, co?

— Na medal.

— A czy ona ma kogoś, bo ten doktor to wygląda na ponurego faceta.

— Ja tam nie wiem. Służące mówiły, że w mezu zakochana. Jak to nie kochać takiego z willą i samochodem. Dopiero teraz coś się popsulo.

— Skąd wiecie?

Piotrowski spowaźniał, jakby zrozumiał, że za dużo powiedział. Skrzywił się i rzekł szybko:

Akcja powieści toczy się w Warszawie. Przed jedną z willi zatrzymało się auto, z którego wysiadł doktor Noiński. Dozorca Piotrowski ukłonił się i zaczął opowiadać doktorowi, że w jego willi dzieją się dziwne rzeczy. — Przychodziła tu jakaś elegancka pani i starszy pan — twierdząc, że pani doktorowej nie ma a drzwi są otwarte. Doktor udał się do willi, a za nim Piotrowski. W gabinecie znaleźli leżące w fotelu, nieżyjącego mężczyznę. Powiadomiono milicję. Piotrowski pierwszy udzielał wyjaśnień o osobach, które przychodziły w czasie nieobecności doktora i jego żony. Doktor tymczasem zeznawał kapitanowi. Przybyły lekarz stwierdził zadanie dwóch ran. W mieszkaniu doktora zaczęto przeprowadzać wizję lokalną. W gabinecie stwierdzono brak gumowych rękawic i noża chirurgicznego. W koszu od śmieci znaleziono kartkę, której treść ani charakter pisma nie były nikomu znane. W swoim pokoju Noiński zauważył, że ktoś wiał się do jego biurka. Z wnętrza szuflady zginął brylant. Kapitan przywara wyjął z kieszeni chusteczkę, a z niej brylant znaleziony przy denacie. Niestety nie była to własność Noińskiego. Postanowiono odszukać doktorową.

— Ja tam nie wiem. Skąd ja mogę wiedzieć. Może mi się tylko tak zdaje. Zresztą powiem panu, że nie lubię wtrącać się w cudze sprawy. Co mnie to obchodzi. Niech sobie robią, co chcą. Może dlatego się popsulo, że dzieci nie mają.

— Z czego wnioskujecie, że się popsulo?

— Ano dawniej na urlop razem jeździli, a teraz osobno. Pani była w sierpniu nad morzem, a pan teraz wyjechał do Zakopanego.

— Co mówią sąsiedzi o doktorze Noińskim?

— Z szacunkiem mówią, z szacunkiem — wyjaśnił skwapliwie. — Albo w ogóle nic nie mówią, bo doktor to odłudek i dziwak, nie bardzo chce z ludźmi gadać, tak, jakby poza sobą nikogo nie widział na świecie. Rano jedzie do szpitala, potem wraca i przyjmuje pacjentów, a potem siedzi u siebie na górze. Rzadko go można spotkać. Dopiero gdy jesień nadejdzie, wyjeżdża na polowania. Taki to człowiek. — Stary odsapnął i sięgnął po nowego papierosa.

Kapitan zamyślił się. Miał w tej chwili szczególny wyraz twarzy osoby, która czegoś szuka.

— Czy żona nie skarżyła się na niego? — zapytał.

— Żona? — na ustach dozorca zaigrał przyjemny uśmiešek. — Żona to zupełnie inny człowiek. Ją wszyscy tu lubią. Jak przejdzie koło człowieka, to weselej się robi. A czy skarżyła się? Wtedy, jak była sprawa z tym zegarkiem, to się trochę skarżyła, ale kiedy indziej nie.

Przywara wyczytał z jego twarzy uwielbienie. Zaniepokoiła go nagle myśl: czy ten stary nie współdziałał z tą kobietą? Czy nie narzuciła mu swej woli młoda, urocza doktorowa, będąca zapewne jego ideałem? Zapytał więc twardo:

— No dobrze, powiedzcie mi prawdę: dlaczego nie zawiadomiliście wczoraj milicji?

Z suchej twarzy Piotrowskiego spłynęły resztki radosnego podniecenia. W głębi oczu pozostało uczucie zawodu.

— Już panu mówiłem — rzekł opuszczając głowę.

— Nie powiedzieliście nic konkretnego.

— Bo co miałem powiedzieć?

Kapitan schwylił go mocno za ramię i gwałtownym ruchem przyciągnął do siebie.

— Wy coś przede mną ukrywacie! — krzyknął.

Stary szarpnął się. Wyprostowawszy chudą postać, spojrzął wyzywająco w oczy kapitana.

Dalszy ciąg nastąpi

**LA GRANDE COOPERATIVE
REGIONALE**



otwarta
DLA WSZYSTKICH
KONSUMENTÓW

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS

SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 SKLEPÓW — w tym —

6 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY
♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦

TELEWIZJA: CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”

(bez dodatkowych kosztów)

- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F
(gotówką lub 72 F miesięcznie)



Długoterminowa gwarancja
(bezpłatne części, robocizna itp.)

MÓWI SIĘ PO POLSKU

Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau

BETHUNE

POWRÓT DO RODZINNEGO KALISZA

Z wieloletniej emigracji wyjechał w ubiegłym roku do Kraju artysta-malarz Józef WANAT. Od lat młodzieńczych był on związany z ruchem robotniczym. Poszukiwany za udział w demonstracjach w Kaliszu w roku 1905 — uciekł za granicę. Przebywał początkowo w Brehmenhaven, a następnie w Zurichu, gdzie zbliżył się do licznej tam wówczas emigracji socjalistycznej. Poznał wtedy między innymi Lenina. W Zurichu skończył szkołę dekoratorów. Studia plastyczne kontynuował w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Pierwszą swą wystawę urządził w Paryżu w roku 1939. W czasie okupacji Francji ukrywał się pracując jednocześnie w Defense Passive w Paryżu, za co po wyzwoleniu został odznaczony. Po powrocie do Kraju pierwszą wystawę zorganizował w rodzinnym Kaliszu.

*

O TYM 77-LETNIM EMI-GRANCIE zamieszkałym w Sucey-en-Brie pod Paryżem pisaliśmy w „Tygodniku Polskim” dwa lata temu. Józef Wanat przez długie lata mieszkał w Paryżu, gdzie do dziś ma wielu przyjaciół w środowisku polskim. Bardzo żywo był związany również ze światem malarskim.

Urodził się w Kaliszu w rodzinie robotniczej, w której owdowiała matka nie zawsze potrafiła nakarmić do syta swoje dzieci. Od wczesnej młodości zarabiał na życie, pomagał zapracowanej matce. Obdarzony ładnym głosem śpiewał w chórze kościelnym. Gdy Kalisz, łącznie z całą Polską i Rosją przeżywał w 1905 roku ruchy rewolucyjne — Józef wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej i jego dzwiczny głos rozbrzmiewał teraz w organizowanych wieczorach majowych na placykach Kalisza, gdzie śpiewał „Boże coś Polskę”.

Po brutalnym stłumieniu ruchów wywoleńców Polaków przez carską ochrone, umilkły śpiewy i manifestacje. Nastąpiły zsyłki, aresztowania. Na liście poszukiwanych znalazł się i Józef

Wanat. Zmuszony został uchodzić za pruską granicę.

Teraz rozpoczęła się dla niego nowa faza życia, życia bezdomnego miejskiego wróbla, który w gonitwie za okruciami chleba przenosi się z miejsca na miejsce, szuka schronienia na noc pod coraz innym dachem.

W wędrownym po Niemczech zatrzymał się na dłuższe w Brehmenhaven, gdzie skojarzył swe życie ze zbiegłą z Rosji rewolucjonistką. Pracował początkowo w porcie jako robotnik malarski, a później wyjechał do Zurichu na naukę w tamtejszej szkole dekoracyjnej. W Szwajcarii i w owym czasie przebywało sporo działaczy ruchu socjalistycznego. I Wanat staje się wyznawcą postępowej ideologii, dużo czyta, poznaje wielu wybitnych ludzi. Jednym z nich jest Lenin.

Po ukończeniu szkoły wrócił do Brehmenhaven, gdzie jego wyczerpana i schorowana żona wkrótce skończyła życie. Odtąd główną troską życia Wanata staje się maleńka córeczka. Udaje się do Wiednia, gdzie uczęszcza do Akademii Sztuk Pięknych. Tam też zastaje go pierwsza wojna światowa.

Powstanie niepodległego Państwa Polskiego sprowadza go do rodzinnego

Kalisza. Nie mogąc dać sobie rady w nowym — choć polskim, ale nieznanym mu środowisku — malarz wyjeżdża do Francji. Panująca tu moda na kwieciste girlandy i pejzaże ściennne w kawiarniach i restauracjach ułatwia Wanatowi znalezienie pracy malarza-dekoratora i niezłego zarobku.

W kilka lat później, gdy nowoczesne zdobnictwo wypiera malarstwo dekoracyjne, pracuje już tylko jako zwykły malarz pokojowy.

Obdarzony wrażliwą na piękno duszą szuka środków wypowiedzi w malarstwie. Powstają wtedy liczne płótna, posiadające pewne wartości artystyczne. Poglądy na nowe kierunki obowiązujące w sztuce konfrontuje z Polakami osiadłymi w Paryżu. Jednym z jego przyjaciół staje się W. Terlikowski. Wanat wspiera go nieraz dobrą radą i pożyczką. Terlikowski nigdy mu tego nie zapomina i gdy jego malarstwo cieszy się dużym powodzeniem na francuskim rynku — często zaprasza Wanata do siebie.

*

PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ Wanat przestaje pracować zarobkowo i osiedla się we własnym domku w Sucey-en-Brie. Maluje wiele i w różnych formach malarskich daje wyraz swym artystycznym wizjom. Prace jego posiadają odrębny oryginalny styl, najczęstiej przejawiają się w nim dość naiwne ujęcia realistyczne, spokój i harmonia kolorów. Bywa jednak, że nie zawsze potrafi utrwalić swoją wyobraźnię malarską.

Kiedyś zastałem go w jego mieszkaniu w Sucey płaczącego nad namalowanym obrazem. Wewnętrzne konflikty nurtują wyobraźnię Wanata równie silnie, jak i innych artystów. Z wielu jednak prac Wanat jest zadowolony. Te, które uznał za wartościowe wybrał i podarował swojemu rodzinnemu miastu — Muzeum Kaliskiemu. Faktem tym podniecił pokutującą w Kaliszu od dziesięcioktów lat myśl stworzenia miej-



skiej galerii obrazów Wanata. A później mając zapewnione przez radę narodową mieszkanie, zamknął swą stronę życia we Francji i otworzył nową na terenie Polski — w Kaliszu.

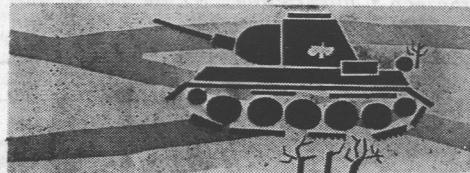
Kaliszanie już od roku często widują małego siwego staruszka wsiadającego ostrożnie ze sztalugami do autobusu jadącego w kierunku parku miejskiego. Tam wśród wiekowych drzew Wanat znajduje spokój i wewnętrzną ciszę, tam nasyca się nowymi pomysłami artystycznymi. Gdy wraca do swego mieszkania — podobnie jak we Francji i Austrii — oddaje się malarstwu.

Ostatnio w Domu Kultury w Kaliszu władze miejskie urządziły odzyskanemu po latach Rodakowi wystawę obrazującą jego dorobek artystyczny. Niech więc na zakończenie wolno mi będzie podziękować w imieniu emigrantów i reemigrantów kaliskich tym wszystkim, którzy pomogli Józefowi Wanatowi w realizacji jego życiowych marzeń.

Wiktor MACIEJEWSKI

WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Mówimy taki o tym niemieckim Polaku — wyjaśnia Pobiarzyn. — Patrzyli my, jak on parucznika głąkał, tak i samemu płakać się chciało. Uczciwa widać dusza...

— Jasne, przecież to Polak, tylko tak wyglądał jak pięciu Niemców — mówię usprawiedliwiając siebie. Żołnierze widzieli przecież, jak sięgałem po pistolet.

— Każdy by się pomylił — kiwa głową Brackowski. — Ale tytoniu tośmy mu mogli dać. Wszyscy by się po szczypcie złożyli, niechby sobie stary kurzył za nasze zdrowie.

— Trzeba mu chociaż było orzełka z czapki zostawić — dorzuca inny.

— Spokój, nie gadać w szeregu! — Jurek wyprzedzając swój pluton ucisza rozgadanych żołnierzy, dogania mnie. Przyspieszając kroku wychodzę na czoło kompanii. Kręcki patrzy na mnie ze złością, uśmiecha się i pyta niewinnie:

— Słuchaj, ten facet, tam przy szosie, to serio był Polak?

— Serio.

— Aha, bo chłopcy mi mówili, że gadałeś z nim jak z bratem rodzonym, a potem zrobiłeś mu dłuższy wykład o upadku militarnej i politycznej potęgi Hitlera, a w końcu zapewniłeś...

Zamachnąłem się jak przy młóceniu. Kręcki zdążył jednak uskoknąć w bok, parsknął śmiechem i krocząc przeczornie z dala od zasięgu mej pięści kończył ze sztuczną powagą:

— ...w końcu zapewniłeś, że my spod lubelskich strzech i wileńskich lasów, wszyscy „powstałi od pługa siermiężni oracze” idziemy wyrzucić pomstę na odwiecznym wrogu z zachodu...

— Jurek, zamkniesz się? Żołnierze słyszą! — syknąłem. Kiwnął ze zrozumieniem głową, przyłożył palec do ust i ciągnął dalej szepetem, który słychać było chyba na kilometr wokoło:

— Chcę ci tylko wyrazić swoje uznanie za akcję uświadamiąjącą wśród ludności cywilnej na wyzwolonych terenach. Staruszek gotów był prze-

cież pomyśleć, że idziemy na przedstawienie galo-we w operze wiedeńskiej, ale skoro go zapewniłem, że my na Niemca, widzisz, od razu pobłogosławił. A takie błogosławieństwo w drodze do rajtu to jak przepustka... — Jurek gestykulował i robił takie miny, że obsługa działa przeciwpancernej, jadącego tuż przed nami, aż piała z uciechy.

— Jurek, przestań się wygłupiać, bo dostaniesz po mordzie — powiedziałem hamując złość. — Chcę cię o coś zapytać.

— O co? — Kręcki przysuwa się trochę, nieufnie, spod oka śledzi ruchy moich rąk. Zaczynam więc spokojnie:

— Zamiast wygłupiać się, powiedz mi lepiej, kiedy te strony po raz ostatni widziały polskich żołnierzy.

— Kiedy? — Jurek w zamyśleniu unosi głowę, poważnieje. — Kiedy? — powtarza i rozgląda się dookoła, jakby szukał tablic pamiątkowych na telefonicznych słupach, obwieszonych zerwanymi drutami. — No, chyba za Napoleona, w czasie odwrotu spod Moskwy. Tędy przecież cofały się główne siły Bonapartego... Tak, po tym starym saksońskim szlaku nacierał Kutuzow... Wiesz co, jak się tak tu rozejrzeć, pomyśleć, historia wkoło. Przecież byliśmy pod Psim Polem, mijaliśmy Legnickie Błonia, gdzie zginął Henryk Pobożny, gdzie niedaleko jest Głogów, a ile starych zamków piastowskich... Ech, wędrowało się tędy jeszcze w powszechności, tylko palcem po mapie... A teraz... Cholera, będzie co wnukom opowiadać!

Zmatowiały, zatary się białe sady i domki w dolinach, gęsty mrok dawno już wpełził na zbocza, poczerpnął lasy i skały. Ławica ciemnych chmur zepchnęła za grzbiety wznieśli na zachodzie resztki słonecznej łuny, przewałała się dalej rozpościerając za sobą gigantyczną, granatową kurtynę. Noc ogarnęła góry. Niebieskawy grzebyk śnieżnych szczytów znaczy teraz horyzont. Niezliczone gwiazdy wiszą nisko nad nami. Duże, nie mrugające, błyszczą zimną, urzekającą jasnością. Zdają się

być tak blisko, że mógłbym je chyba dosięgnąć ręką. Nie wyciągam jednak dłoni. Boję się ich chłodu. Leżę dalej na wznak na kanciastych skrzynkach z amunicją i oparłszy głowę o kozioł taczanki patrzę, jak w łufę dyżurnego kaemu wlaży z wolna dyszel Wielkiego Wozu.

Taczanka jedzie cicho i równo po gładkim asfalcie szosy. Głośno klaskają podkowy koni. Kolumna maszeruje rytmicznym, rozkołysanym stukotem kroków. Dźwięczą w czystym powietrzu wyraźnie akcentowane słowa piosenki „Znam jedną, jedną...” Głos śpiewających wybijają się nad szmery kolumny, przyjemnie zaprzęta myśli. To Jurek i dowódca trzeciego plutonu sierżant podchorąży Janusz demonstrują swoje talenty na czele kompanii. Nie mogę zasnąć. Jest za chłodno, a sama jazda bez snu daje tylko złudzenie odpoczynku. Pojem jeszcze gorzej bolą mięśnie. Przerzucam nogi na zewnątrz pojazdu, ciężko zeskakuję na asfalt. Biegnę truchtem dla rozgrzewki. W zdrętwiałych stopach czuję pierwsze iskierki ciepła wywołanego ruchem. Lecz pokryta nalotem mrozem stał pistoletu maszynowego parzy dłońe szpilującym zimnem. Przerzucam broń na plecy, podnoszę kołnierz płaszczu, szczerze otulam się peleryną.

Wóznica wciska leżce między kolana, szerokim zamachem zabija dźwięk.

— Byle do lata, panie poruczniku — uśmiecha się błyskiem zębów. — To od tych gór, od śniegu tak mrozem ciągnie. Stasiek na pewno uświerkił tam z tyłu. — Ogląda się, rad by widać pogadać, odpędzić nudę marszu i sen.

Mały Stasiek siedzi tyłem do kierunku marszu. Po uszy wlaży w szynel, oparł się plecami o tarczę ochronną ciężkiego karabinu maszynowego, ręce aż do łokci schował w kieszenie. Usnął chyba pomimo zimna. Mały Stasiek, dziecko pododdziału. Przyjęto się to jeszcze w jesieni, na Lubelszczyźnie, do wracającej z ćwiczeń kompanii. Brudne i bosa, dreptało obok żołnierzy smutnymi niebieskimi oczami zapatrzone w lśniące oksydą automaty, w wyoliwione mechanizmy szybkostrzelnych maszynów. Gdy kompania skręciła w bramę koszar, chłopak został na ulicy z twarzą przywartą do żelaznych prętów ogrodzenia.

— Co, chcesz do wojska, synu? — zapytał go żartobliwie wartownik. Chłopak poważnie skinął głową. — Dobrze, zgłoś się za dziesięć lat, a teraz leć na obiad, bo ci ojciec skórę spierze.

— Nie mam ojca.

— No to matka ci lanie sprawi.

— Nie mam matki.

— Ki diabeł? Ciotka cię z litości porodziła — dowcipkował wartownik. — No, uciekaj do domu!

(16 - d.c.n.)

ZAMIERZENIE GODNE POCHWAŁY



Prezes Marian Grajewski złożył sprawozdanie z pracy społecznej i kulturalnej w 1964 roku Związku „Zgoda”



Zastużony dla krzewienia polskości w Niemczech chór „Fiolek” z Recklinghausen, który obchodzi już 69 rok swej zaszczytnej działalności



W czasie akademii zespoły ludowe tańcem i skocznią piosenką przypomnieli zebranym Kraj. Występ Zespołu Pieśni i Tańca z Nadrenii

Bardzo ruchliwa Polonia niemiecka, która niedawno zorganizowała Zjazd kół śpiewaczych w Niemczech (pisaaliśmy o tym w numerze świątecznym), znów dała znać o sobie nową imprezą. Był to Zjazd I mężów zaufania (prezesów) gromad Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech, który odbył się w Oberhausen. Organizatorzy połączyli swe obrady z akademią ku czci XX-lecia Polski.

Z przyjemnością odnotowujemy, że dwie największe organizacje polonijne w Niemczech — Związek Polaków i Związek Polaków „Zgoda” zgodnie z sobą współpracują, czego dowodem była obecność na zjeździe w Oberhausen delegatów Związku Polaków, wiceprezesa Stanisława Kubiaka i Teodora Wesolowskiego oraz ich aktywny udział w obradach.

Ponad 100 osób na sali, w tym 72 pierwszych mężów zaufania gromad „Zgody”, członkowie Rady Związku, referenci, redaktorzy „Głosu Polskiego” i bardzo bogata tematyka obrad wskazywały na powagę Zjazdu.

Sprawozdanie prezesa Grajewskiego dostarczyło materiału do szerokiej dyskusji i wyrazów uznania dla Zarządu Głównego. Omawiano też ambitne plany „Zgody” na rok 1965, a do nich należy przede wszystkim: utworzenie nowych Gromad polonijnych w południowych rejonach NRF, dotąd słabo powiązanych organizacyjnie z centralą, wzmożenie ruchu wycieczkowego do Polski, utworzenie nowych szkółek języka polskiego dla dzieci oraz nowych chórów śpiewaczych itp.

Drugą część zjazdu wypełniła akademii zorganizowana ku czci XX-lecia Polski Ludowej. Jej bogaty program artystyczny wypełniły swymi występami zespoły regionalne polskich środowisk w Niemczech, przyjęte dużymi brajami.

Aktywnemu Związkowi Polaków „Zgoda” w Niemczech życzymy pełnej realizacji ambitnych planów na 1965 rok.

LISTY Józefa Grzybka

Liczy się to, co było...

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy przyszły świąteczne mrozy i kiedy przed samym Nowym Rokiem spadły na Nord takie śniegi, że i najstarsi pensjonowani podobnych nie pamiętali, a zima srożyła się najokrutniej, my zaś wszyscy siedzieliśmy we własnej skórze, w długich kaletkach (na które znowu zaplanowała moda) i w „kanadyjkach”, pootulani tak, że ledwo oczy nam było widać — przez cały tamten lodowaty okres byłem zdrowy. Ale, kiedy już najgorsze zimno minęło, nagle ni stąd ni zowąd — rozchorowałem się.

Grypa. Leży się w łóżku przy piecu i pije się mocną herbatę z mocnym rumem („Cóż dziwnego — jakby tu znowu powiedział nieoceniony pan Zagłoba — że człowiek, choć z natury i wstrzemięźliwy, lubi się napić w takich opresjach?”). Czytam i oddaję się rozmaitym rozmyśleniom.

I tak na przykład dziś z rana usiłowałem odpowiedzieć sobie na pytanie, jakie były w moim życiu osobistym najważniejsze wydarzenia minionego 1964 roku?

Staralem się po prostu spojrzeć na swoje własne życie z 1964 roku, obrócić się ku minionym dwunastu miesiącom z perspektywą tego, co jest mi najbliższe — swojej rodziny, swojej kolonii, swojego przywiązania do Polski.

Cóż — i w moim prywatnym życiu zaszła na przestrzeni minionego roku cała masa doniosłych wydarzeń. I czemu tu przypisać pierwsze miejsce? Zamażpójściu naszej starszej córki? Czy też temu, że mimo naszych usilnych starań, córka i zięć nie zdążyli w zeszłym roku znaleźć mieszkania? (O ile można taką rzecz nazwać wydarzeniem. Może należałoby raczej

użyć tu powiedzenia: „anty-wydarzenie”; modne są przecież teraz rozmaite „anty”, mówi się o „brigade-anti-gangs”, o „anty-powieści”...). Albo też może naczelnym dla nas wydarzeniem był w roku 1964 fakt, że ukochana moja żona przed samą Gwiazdką zgubiła nam w targu portfel, w którym... eh, nie będę nawet wspominał, że było w tym portfelu tyle i tyle, bo mogę się jeszcze bardziej rozchorować... Czy może za naczelną wydarzenie minionego roku należy uznać fakt, że latem odwiedziliśmy Polskę?

Otóż — wydaje mi się, że tak. Tak, z pewnością. Najważniejszym wydarzeniem minionego roku jest dla mnie — i dla niejednego z Was tak samo, prawda, Drodzy moi — fakt, że byłem w Kraju. Wydaje mi się, że w Polsce — jakby ubył mi lat, jakby przybyło mi entuzjazmu, zaufania do życia. Ten pobyt w Ojczyźnie opromienia serdecznym jakimś blaskiem cały miniony rok. Mówię sobie: nie był to rok stracony — byłem w Polsce...

— Ba! — powie ten i ów. — A problem mieszkania dla córki i zięcia? Czy to aby nie było i jest nadal problemem numer jeden?

Mój Boże — bez dachu nad głową to oni nie są, bo mieszkają u nas — to jest raz. Dalej — toć ja ich pocieszam, jak tylko mogę i jak tylko umiem.

Zresztą liczy się przecież przede wszystkim nie to, czego nie było, ale to, co było. A było, że było się w Polsce. Widzieliśmy, że ta dwudziestowieczna Polska staje się coraz to dorodniejsza. Sami powiedzcie — czyż dla nas, emigrantów, może być w rocznym bilansie przeżyć coś ważniejszego, istotniejszego od takich właśnie przeżyć?

Oby i Nowy Rok 1965 i lata następne były takie, jak rok 1964; oby były latami pogodnych, wzruszających i entuzjastycznych spotkań z Ojczyzną!

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

ODZIEŻ DLA PAŃ
PŁASZCZE ■ SUKNIE ■ KOSTIUMY
kupuj tylko w firmie
LA FEMME d'AUJOURD'HUI
 Wspecjalizowany dział dla osób o wielkich rozmiarach
 Tél. 46-44-72
 Passage de la Paix (naprzeciwko stacji)
VALENCIENNES

Huzarska fantazja

- 7 -

Młody Polak Szymon wcielony siłą do armii pruskiej, stanowiącej załogę twierdzy w Głogowie, ciosem pięści odpowiada pruskiemu majorowi na obelgę i uciekłszy przed aresztowaniem znajduje schronienie u swej dziewczyny, córki karczmarza na Starym Mieście. Nazajutrz wojska francuskie zbliżają się do Głogowa. Szymon znajduje drogę do szeregów huzarskich i ułatwia im zdobycie twierdzy.



Kowiec

SPOTKANIA WYSTĘPY ODCZYTY

W końcu ubiegłego roku w wielu miastach Francji odbyły się uroczyste akademie i spotkania, poświęcone XX-leciu Polski Ludowej, a także wystawy i pokazy filmowe. O wielu z nich informowaliśmy już bieżąco, m.in. o wielkiej imprezie w Dijon, o wystawie poświęconej Ziemiom Zachodnim i Północnym w Boulogne-sur-Mer oraz o wystawie o Polsce w Lille.

A oto kilka dalszych notatek informacyjnych opracowanych na podstawie doniesień naszych korespondentów:

● Staraniem Polskiego Ośrodka Informacji i Kultury w Nîmes (Gard) zorganizowano wystawę plakatu polskiego. W uroczystym otwarciu, którego dokonał Przewodniczący Ośrodka pan JEAN RIVIERE, wzięli udział przedstawiciele władz miejskich, towarzystw kulturalnych oraz miejscowego Klubu Filmowego i Konsulatu PRL w Lyonie.

Wystawa, obejmująca 60 plakatów znanych grafików i plastyków polskich: Tomaszewskiego, Świerzego, Starowieyskiego, Cieslewicza, Lenicy, Zamiecznika i Fangora, spotkała się z uznaniem zwiedzających. Obszerne relacje z wystawy zamieściła prasa miejscowa dając fotografie szeregu eksponowanych plakatów.

● W Strasburgu w Instytucie Sławistyki na Uniwersytecie odbył się wieczór polski, w czasie którego lektor Krysiński wygłosił pogadankę o Polsce, a następnie wyświetlono film polski J. Kawalerowicza „Pociąg”.

Z inicjatywy Konsulatu Polskiego i działaczy polonijnych Strasburga zorganizowana została w Ośrodku Pedagogicznym wystawa prac dzieci polskich. Miejscowa prasa zamieściła przychylne recenzje. W trakcie otwarcia wyświetlano polskie krótkometrażówki.

Zainteresowanie Polską w tym okręgu i w samym mieście jest duże, i Konsulat w porozumieniu z Instytutem Sławistyki zamierza zorganizować tu wystawę poświęconą XX-leciu Polski Ludowej.

wał tu wystawę poświęconą XX-leciu Polski Ludowej.

● Ciné-Club „Traboule 64” w Lyonie zorganizował wieczór poświęcony twórczości Andrzeja Munka — przedwcześnie zmarłego polskiego reżysera filmowego młodego pokolenia. W czasie wieczoru po odczycie omawiającym twórczość tego wybitnego reżysera wyświetlono jego film „Człowiek na torze”. Po projekcji wywiązała się ciekawa dyskusja. Był to drugi już wieczór poświęcony twórczości Munka.

Ciné-Club „Traboule 64” skupia młodą inteligencję i nauczycieli francuskich, prowadzi ożywioną działalność kulturalną i żywo interesuje się kulturą polską.

● Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie przygotowuje się do nowego sezonu turystycznego i wyjazdów do Polski. Ostatnio odbyło się drugie z kolei zebranie członków Stowarzyszenia poświęcone turystyce i wyjazdom do Kraju, w czasie którego wyświetlono otrzymane z Konsulatu filmy krajoznawcze o Polsce oraz obszernie omówiono przygotowania do przyszłego sezonu.

Również zespół Ligi Flandryjskiej Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego w Marie-de-Harnes (Pas-de-Calais) przygotowuje już teraz wybieżkę autokarową do Polski dla swoich członków, która odbędzie się latem 1965 roku. (c)

LOTERIE, NAGRODY, DYPLOMY

SAINT-ETIENNE. Towarzystwo kredytowe Societe Generale obchodzi stuletnią rocznicę swego istnienia. Jedną z imprez była tombola, która przyniosła szczęście p. France Pękackiej. Wygrała ona samochód R-8. Konkurs był tylko dla oszczędzających. Gratulujemy!

DOUAI - OIGNIES - LIBERCOURT - OSTRICOURT - BETHUNE. Dorocznym zwycięzcom górniczej grupy Douai urządzili wystawę prac artystycznych. Otwarcie wystawy zaszczytliwy swoją obecnością miejscowe osobistości z głównym dyrektorem kopalni p. Beneditim. W dziale malarskim triumfował p. Józkowiak z Bethune (pierwsza nagroda), druga nagrodę otrzymał p. Goluch z Ostricourt, a wyróżnienie przyznano pracy p. Napierały z Douai. W dziale rysunków drugą nagrodę otrzymał p. Stenczewski z Oignies.

W dziale rzeźby wyróżnienie przyznano p. Kwasigrochowi z Bethune. W dziale sztuki stosowanej wyróżniono pracę p. Kowalczyka z Libercourt. W serii nagrodzonych fotografii p. Tarnowski z Oignies zajął trzecie miejsce, a p. Poprawa z Oignies otrzymał dyplom honorowy. Wystawa zgromadziła przeszło 300 eksponatów i przez dwa tygodnie cieszyła się licznymi odwiedzinami świata górniczego.

Z żałobnej karty

W grudniu w Sallaumines zmarł w wieku 72 lat emerytowany górnik Józef MEISSNER. Zmarły był przez długie lata ofiarnym społecznikiem, szanowanym i lubianym w swoim środowisku. Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy współczucia.

SPROSTOWANIE

do artykułu pt. „Powrót do rodzinnego Kalisza” zamieszczonego na str. 19

W artykule tym, w wyniku niedokładnie wprowadzonych skrótów, wkradło się szereg nieścisłości, a nawet pomyłek. W związku z tym prostujemy trzy najważniejsze, pragnąc częściowo chociaż zadośćuczynić autorowi, który poprawionego tekstu nie autoryzował.

W pierwszej szpalcie — siódmy wiersz od dołu powinien brzmieć wraz z uzupełnieniem:
„...Kalisza, gdzie śpiew „Boże coś Polskę” luźnie coraz potężniej socjalistyczny hymn „Krew naszą dawno leją katy...”

W trzeciej szpalcie — 19 wiersz od góry i dalsze powinny brzmieć:
„...z Polakami osiadłymi w Paryżu i ówczesnym polskim środowiskiem artystycznym. Bliziej styka się z W. Terlikowskim, który nawet w okresie swego szczytowego powodzenia nie zapomina o skromnym Rodaku i zaprasza go często do siebie.

W trzeciej szpalcie — 5 wiersz od dołu i następne winny brzmieć:
Kilka obrazów, które znalazły się w jego posiadaniu podarował swemu rodzinnemu miastu. Znalazły się one w galerii obrazów Muzeum Kaliskiego.

Autora artykułu i Czytelników bardzo przepraszamy.

NASI KORESPONDENCI DONOSZĄ: z Lyonu, Marles-les-Mines, Guesnain, Denain, Eleu, Magny, Montceau-les-Mines GWIAZDKOWE SPOTKANIA W RODZINNYM NASTROJU

Gwiazdka w Lyonie w dniu 10 stycznia br. była jedną z największych imprez świąteczno-noworocznych, zorganizowanych w skupiskach Polonii we Francji. Uczestniczyło w niej ponad tysiąc osób z Lyonu, Saint-Pierre-La-Palud oraz z Villefranche. Organizatorem tej wielkiej imprezy było Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie w Lyonie.

Bogaty program artystyczny był entuzjastycznie przyjmowany przez obecnych. Gorąco oklaskiwano występy zespołu „Śląsk” oraz popisy dzieci naszych Rodaków z Saint-Pierre-la-Palud i Villefranche, przygotowane przez b. nauczycielkę p. Pogorzelską. W tym miłym spotkaniu wzięli udział: mer dzielnicy Vaulx-en-Verin — Mr Carrien, wicekonsul z Lyonu — J. Kulczycki, znany pisarz Mr Bernard Sarrazin i wielu działacze rady miejskiej.

Przemawiając do zebranych wicekonsul p. Kulczycki mówił o osiągnięciach Polski Ludowej. Szczególną uwagę zwrócił na więzy przyjaźni łączące od wieków Francuzów i Polaków. Złożył o wszystkim obecnym serdeczne życzenia noworoczne.

W czasie spotkania przedstawiciel Konsulatu wręczył zasłużonej działaczce p. POGORZELSKIEJ odznakę Tyśiąclecia Państwa Polskiego przyznaną jej przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu w Warszawie.

Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, której główną nagrodę stanowił bezpłatny bilet kolejowy na trasie Paryż — Poznań — i z powrotem, ofiarowany przez Biuro Podróży „Polonia” w Lyonie.

Tradycyjna polska uroczystość gwiazdkowa odbyła się w MARLES-LES-MINES 3 stycznia w sali p. Lisa. W uroczystości wzięli udział konsul PRL w Lille — p. Józef Klasa oraz mer Marles-les-Mines — p. Gabriel Pignon. Przybyli na nią również miejscowi i okoliczni polscy i francuscy działacze społeczni. Na sali wszystkie miejsca były zajęte — łącznie na polską Gwiazdkę przybyło ponad 200 osób.

Okolicznościowe przemówienia wygłosili: konsul — p. Józef Klasa i mer — p. Pignon. Konsul Klasa złożył obecnym na uroczystości Rodakom życzenia w imieniu własnym, w imieniu pracowników Konsulatu i w imieniu Rządu PRL. W przemówieniu p. Klasa zachęcał zebranych do odwiedzania Polski oraz do podtrzymywania w rodzinach pięknych polskich tradycji świątecznych. Konsul Klasa wręczył także odznaki Tyśiąclecia Państwa Polskiego,

nadane kilku działaczom i społecznikom z Marles-les-Mines. Otrzymał je pp. Stanisław CUGIER, JAKUBOWSKI, CHELMOWSKI, DWORNICZEK i CHUDZIA.

Mer, p. Pignon złożył panu konsulowi i wszystkim przybyłym na Gwiazdkę Polakom i Francuzom życzenia noworoczne, nadto zaś wskazał na potrzebę rozwijania tradycyjnej przyjaźni francusko-polskiej, która zresztą w Marles-les-Mines od wielu już lat rozwija się jak najpomyślniej, gdyż coraz więcej jest tu mieszanych, polsko-francuskich małżeństw.

Przemawiał również regionalny prezes Stowarzyszenia France-Pologne, p. Roger Legrand, który przede wszystkim podziękował Komitetowi organizacyjnemu za urządzenie Gwiazdki.

W części artystycznej wystąpił młodzieżowy zespół folklorystyczny „Kra-kowiak” z Guesnain, którym kieruje z dużą ofiarnością pani Ligęza. Występy „Kra-kowiaka” były rześcicie oklaskiwane.

Dużym powodzeniem cieszyła się loteria fantowa, dzieci zaś niestrudzenie krzątały się wokół obecnego na uroczystości Gwiazdora.

W drugą niedzielę stycznia odbyły się uroczystości gwiazdkowo-noworoczne w Denain, Guesnain (Nord) oraz Eleu koło Lens (Pas-de-Calais).

W uroczystości w DENAIN, na której obecnych było ponad 200 osób, uczestniczył mer p. Duchateau oraz inne osobistości. Z powodzeniem występował zespół folklorystyczny z Waziers. Organizatorem spotkania było Stowarzyszenie France-Pologne.

Impreza noworoczna w GUESNAIN została przygotowana przez miejscową grupę folklorystyczną. Na to tradycyjne spotkanie przybyło około 400 osób, w tym co najmniej połowa dzieci. Zostały one obdarowane słodyczkami. Wspólnie śpiewane kolędy i piosenki stworzyły miły, swojski nastrój.

Organizatorem gwiazdki w ELEU był zespół „Oberek” z Avion. Impreza ta, jak wszystkie pozostałe, odbywała się pod hasłem przyjaźni francusko-polskiej. Frekwencja była tak duża, że niestety,

mała salka nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych. W spotkaniu uczestniczyli zastępcy merów z Avion i Eleu oraz przedstawiciel Konsulatu. Nastrój był bardzo serdeczny. Zarówno przybyli merowie, jak i przedstawiciel Konsulatu, złożyli wszystkim obecnym życzenia zdrowego, szczęśliwego i radosnego Nowego Roku.

Gwiazdkę w Eleu poprzedziło skromne przyjęcie dla rencistów. Gospodarze podejmowali ich polskim piackiem i lampką wina.

Polonia MAGNY zgromadziła się tłumnie na uroczystości gwiazdkowej, aby wspólnie spędzić to święto rodzinne. Do wytworzenia się miłego nastroju na sali wśród zebranych walenie przyczyniły się występy miejscowego zespołu folklorystycznego „Kra-kowiak”, w którego wykonaniu „Trojak” i „Polka tramblanka” wywołały powszechny aplauz.

Licznie zebrali się Polacy z okolic MONTCEAU-LES-MINES w La Saule na „gwiazdke”, której głównym punktem były występy dzieci w „Jasełkach”.

Gwiazdka w Saint-Etienne

Komitet gwiazdkowy organizuje gwiazdkę dla dzieci polskich z Saint-Etienne i okolicy w niedzielę dnia 24 stycznia w sali Amicale Laïque de la Chalaisière w Saint-Etienne o godz. 15.30.

W bogatym programie m.in.: tańce ludowe i film polski „Anatol szuka miliona”.

Serdecznie zaprasza się wszystkich Rodaków do wzięcia udziału w uroczystości.

KOMITET GWIAZDKOWY

POSZUKIWANIA RODZIN

Władysława NASIDŁOWSKIEGO, zamieszkałego we Francji, poszukuje rodzina: Krystyna i Wacław Laskowski zam. w Sosnowcu — ul. Daleka 32.

UWAGA!

Przypominamy, że 24 stycznia br. odbędą się uroczystości gwiazdkowo-noworoczne w następujących miejscowościach:
VIEUX-CONDÉ (Nord) w Salle des Sports
COURRIÈRES (P. de C.) w Salle des Fêtes
LENS (P. de C.) w Salle des Halles r-te de Béthune
CROIX (Nord) w Salle des Fêtes



60.157 „bulletins de vote” sont parvenus au „Przegląd Sportowy” dans le plébiscite pour les dix meilleurs sportifs polonais 1964. Plus de 60 bulletins provenaient de nos lecteurs, malheureusement aucun n'a approché suffisamment la liste-type pour remporter un prix. Et voici les dix as: 1) Szmidt, 2) Kirszenstein, 3) Baszanowski, 4) Franke, 5) Kulej, 6) Grudzień, 7) Ciepla, 8) Klobukowska, 9) Badański, 10) Kasprzyk — au total 5 athlètes, 3 boxeurs, 1 haltérophile, 1 fleuretiste. Notre photo: les deux „grands”, Józef Szmidt et Irena Kirszenstein reçoivent les félicitations du rédacteur en chef du Przegląd Sportowy Edward Strzelecki

10 NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW POLSKI Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” rozstrzygnięty

10 stycznia podczas tradycyjnego Balu Mistrzów Sportu w Warszawie ogłoszono listę 10 najlepszych sportowców polskich w roku 1964, ustaloną w wyniku wielkiego plebiscytu „Przeglądu Sportowego”. O kolejności zdecydowała ilość oddanych głosów i zdobytych punktów na 60.157 kuponach nadesłanych z całej Polski i 30 krajów świata!

Oto najlepsi sportowcy Polski w roku 1964: 1) **JÓZEF SZMIDT**, 2) **IRENA KIRSZENSTEIN**, 3) **WALDEMAR BASZANOWSKI**, 4) **EGON FRANKE**, 5) **Jerzy KULEJ**, 6) **JÓZEF GRUDZIEN**, 7) **Teresa CIEPŁA**, 8) **Ewa KŁOBUKOWSKA**, 9) **Andrzej BADAŃSKI**, 10) **Marian KASPRZYK**.

Na liście znaleźli się więc przedstawiciele 4 dyscyplin sportu: lekka atletyka — 5, boks — 3, podnoszenie ciężarów i szermierka po 1.

Wśród kuponów otrzymanych w Warszawie z zagranicy pokaźna ilość, bo ponad 60 stanowią kopony zamieszczone przez nas za zgodą „Przeglądu Sportowego” w świątecznym numerze „Tygodnika Polskiego” z 20—27 grudnia i nadesłane z Francji i Belgii.

Jak poinformowała nas redakcja „Przeglądu Sportowego” do kilku kuponów naszych Czytelników załączone były listy, za które organizatorzy plebiscytu serdecznie dziękują. Pan **W. GMYREK** (brak adresu) napisał m.in.:

„Moim zdaniem wszyscy złoci medaliści olimpijscy powinni być na pierwszych miejscach. Jeśli oni byli najlepsi wśród 8000 sportowców całego świata, to dlaczego nie mogą być pierwsi na plebiscytowej liście!

Jestem starym, biednym emigrantem, ale z powodu tych złotych medali olimpijskich przeżyłem ogromne chwile szczęścia i radości. Gdziekolwiek rozmawiałem z Francuzami, to nie mogli się oni nadziwić, że Polska, która poniosła tak wielkie straty w ludziach podczas wojny, mogła w Tokio zdobyć tyle złotych medali!”

Wśród nadesłanych kuponów wybraliśmy kilka. Nasi Czytelnicy tak typowali pierwszą dziesiątkę polskich sportowców:

p. Michał LOBERMAYER z Audun-le-Tiche (Moselle):

Szmidt, Kirszenstein, Ciepla, Foik, Pietrzykowski, Franke, Górecka, Sidło, Baszanowski, Czernik.

p. Edouard Fred z Wittenheim (Haut-Rhin):

Szmidt, Kirszenstein, Franke, Baszanowski, Ciepla, Grudzień, Kasprzyk, Kulej, Foik, Brychczy.

p. Józef Polak z Gilly (Hainaut):

Kirszenstein, Krzyszkowiak, Sidło, Szmidt, Piątkowska, Parulski, Pawłowski, Badański, Zieliński, Baszanowski.

Brak miejsca nie pozwała nam przytoczyć wszystkich kuponów. Niestety, żaden z naszych Czytelników nie zbliżył się na tyle do ostatecznej listy, by zdobyć jedną z nagród.

UWAGA: w następnym numerze zamieścimy fotoreportaż z Balu Mistrzów Sportu i dalsze szczegóły plebiscytu.

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

VALENCIENNES. Mimo ofiarnej gry, Joudreville oddało znowu cenne punkty, przegrywając z Valenciennes 54:75.

AUBOUÉ. Szczęśliwa wygrana miejscowych z Roanne 63:62 jest zasługą niezmiernie dowodzonego Świątka i Zaniewskiego.

SAINTE-MARIE-AUX-CHENES. Sainte-Marie — Herserange 83:43. Bardzo dobrze u zwycięzców grał: Szymański (26 pkt), Zapala (10) i Kula (15).

CRÉHANGE. Do wysokiej wygranej 74:57 z US Jarny przyczynili się: Chlebus (19 pkt), Balcerak (16), Olek (14), Wojciechowski (12) i Stasia (8).

PIŁKA NOŻNA

BLENOD. Dzięki dobremu zgraniu ataku zespół miejscowy odniósł zwycięstwo nad SA. Verdun 4:1.

HOMECOURT. Piskadło w bramce uratował dwa cenne punkty dla miejscowych w meczu z US Jarny 3:2. Gole dla miejscowych strzelił: Dobosz i Wójcik, a dla pokonanych Stanisław Baran.

PIENNES. Jedyną bramkę w meczu z Mont-Bouvillers-Piennes 1:0 zdobył Lucien Rodak. W zespole Mont-Bon wyróżnili się L. Rodak, Jules Rodak i Nosal, zaś u miejscowych Zybala i Głowacz. Drużyna z Mont-Bouvillers prowadzi w tabeli Promotion.

BIEGI PRZELAJOWE

BLENOD. Junior Borowski wygrał w pięknym stylu bieg w Luksemburgu. W kat. kadetów Pawlik (Blenod) był szósty.

LIEVIN. W challenge'u J. Vilet (7500 m) Masternak (USAL) zajął

miejsce dziewiąte w kat. seniorów na przeszło 70 kończących bieg. W kat. kadetów Marszniak (E. O.) był drugi na 50 sklasyfikowanych. W kat. minimów Pokorski (US Blache) był ósmy. Dalsze miejsca zajęli: 19) Kuchajda (USAL), 20) Kubiaczyk (CBM), 27) Olszewski (Bruay), 28) Markiewicz (Bruay) — na przeszło 50 startujących.

BATILLY. Worytko (US Batilly) wygrał bieg na 4000 m. Na dalszych miejscach znaleźli się: 11) Wyżniak (Herserange) i 18) Wołowicki (USB). W serii kadetów Jakubowski (Herser) był dziewiąty.

LIGNY. Jean Zminka był szósty w kat. juniorów a Bernard Szponik — siódmy.

LEKKA ATLETYKA

PARYZ. Francuska Federacja Lekkoatletyczna zaliczyła do kategorii międzynarodowej (Flandria): Mellerowicza (rzut młotem), Łuczaka (dysk) i Kędziorek (młot) — kat. kadetów.

GIMNASTYKA

MONTCEAU-LES-MINES. W miejscowej szkole odznaczony się pięknym wykonaniem pokazów gimnastycznych: siostry — Chantal, Martin i Brigitte Konieczna, oraz Nicole Leduchowska, Jeanne Michalik.

HENIN-LIÉTARD. W zawodach wyróżnili się: Antoni Podgórski i Claudette Orzechowska.

STRZELECTWO

BILLY-MONTIGNY. Wyniki zawodów całorocznych towarzystwa strzeleckiego CBM. Zwycięstwa odniósł: 1) Stanisław Skorupski (247 pkt) i w kat. kobiet 1. Józefina Wolniewicz.

Album życzeń i pozdrowień

© Kuzynom w Polsce Janowi Juszczykowi z Katowic, Bolesławowi Żolnierzykowi z Olkusza i Stanisławowi Juszczykowi z Demników Sławkowych — najlepsze życzenia noworoczne przesyła Roman Fłasza z Commentry.

© Panu Stanisławowi Szymczykowski i jego rodzicom w Łodzi — serdeczne życzenia zdrowia i pomyślności z okazji Nowego Roku przesyłają Zofia Ciejak z mężem i córkami: Lidia, Annick, Monika oraz synem Claude z Troyes.



**z życia
różnych
kolonii**

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

SAINT - VALLIER - GAUTHERETS. Klub mandolinistów przejawia znacznie żywszą działalność. Zapewne jest to w dużej mierze zasługą nowego prezesa i dyrektora **p. Mariana Jankowskiego**. Stale zwiększają się szeregi członkowskie. Występy cieszą się powodzeniem.

SAINT-VALLIER. W obecności wicekonsula z Lyonu **p. Kulczyckiego** odbyło się doroczne walne zebranie sekcji folklorystycznej stowarzyszenia „Arts, Culture et Loisirs”. Prezami honorowymi zostali wybrani **pp. Kulczycki i Krakowiak**, natomiast prezesem ponownie wybrano **p. Woźniaka**. Do zarządu weszli również: zastępcy prezesa **pp. Podłużny i Chapuis**, sekretarze **p. Decellier i p. Kurnicka**, skarbnicy **panie Woźniak i Paris** oraz **p. Włosik**. Liczne nowe zgłoszenia najlepiej świadczą o tym, że sekcja folklorystyczna odgrywa dużą rolę w zbliżeniu młodzieży polskiej i francuskiej rejonu Gautherets i Saint-Vallier.

AVION. Towarzystwo „fanfar” dorocznym zwyczajem obchodziło swoje święto. W czasie trocystości urzędzonej z tej okazji podnoszono wybitne zasługi dyrektora muzycznego **p. Floriana Szczepaniaka** oraz zmarłego **p. Jana Ureka**.

BRUAY-en-ARTOIS. W Javelot-Club został wyróżniony pierwszą nagrodą za rok 1964 **p. Ryszard Górka** a na jednym z dalszych miejsc znalazł się **p. Jan Zak**.

HENIN-LIÉTARD. Prezesem stowarzyszenia kupieckiego jest **p. Edward Strak**, którego działalność w urzędzeniu rozmaitych imprez i tygodni kupieckich cieszy się ogólnym uznaniem wśród miejscowego społeczeństwa.

ANICHE. Personel zakładów elektrycznych **p. J. Szymczaka** dorocznym zwyczajem święcił uroczystości, razem z właścicielami, święto elektryków „Saint-Eloi”. W imieniu załogi najmłodszy pracownik wręczył z tej okazji **p. J. Szymczakowi** upominek.

SALLAUMINES. Prezesem „L'Union Colombophile” wybrano **p. Podjackiego**, sekretarzem **p. Grześkowiaka**, a członkiem zarządu **p. Idkowiaka**.

WYBORY DELEGATÓW ROBOTNICZYCH

BÉTHUNE. Załoga fabryki „Firestone” wybrała na zastępców delegatów do rady zakładowej **pp. Stanisława Czerniaka i Józefa Olejniczaka**.

MEDALE PRACY

BRUAY-AUCHEL. Srebrnym medalem pracy zostali odznaczeni **pp.: Marian Kowalski, Antoni Maćkowiak, Mieczysław Wachowski i Franciszek Wiczonek**.

MARLES-LES-MINES. Górniczy srebrny medal pracy otrzymał **p. Władysław Wachaczewski**.

AMNEVILLE. Medalem „vermeil” został odznaczony **p. Stanisław Krzywicki**, a srebrnym **p. Franciszek Ratajczak**, obaj pracują w fabryce cementu Portland w Rombas.

LENS. Wśród wyróżnionych ostatnio medalami pracy w fabryce „Laminiers de Lens” znajduje się **p. Piotr Zawada**, który otrzymał medal „vermeil” za 35 lat pracy i **p. Paweł Markowski**, któremu przyznano srebrny medal za 25 lat.



**IMBATTABLE
SIMCA
1000**

A PARTIR DE
5950^{+T.T.}
CHEZ VOTRE
CONCESSIONNAIRE

**GARAGE
SAINTE-BARBE
BRUAY-EN-ARTOIS
près des Grands
Bureaux**

Agence BONDU Frères
wylączny przedstawiciel
na kanton Bruay-Houdain
3, rue Anatole France, tél. 42

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC

179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur
de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
RUCH — Warszawa
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



ZIMA

W TATRACH BESKIDACH KARKONOSZACH

Góry w Polsce ustępują znacznie wysokościom szczytów alpejskich, ale właśnie dzięki temu ich zimowe uroki i walory są dla ludzi nie goniących za rekordami wzniesień i karkołomnymi zjazdami narciarskimi bardziej dostępne i piękniejsze bo swym ukształtowaniem niemniej od nich ciekawe.

Rozciągnięte wzdłuż całej południowej granicy Kraju, kryją w swych dolinach i na stokach kilkadziesiąt pięknych miejscowości-zimowisk, połączonych atrakcyjnymi szlakami, samochodowymi, kolejowymi, narciarskimi, wzdłuż których znajduje się wiele schronisk turystycznych, domów wycieczkowych, stacji i wyciągów narciarskich. Najwyższe polskie pasmo górskie to Tatry (w woj. krakowskim), najobszerniejsze to Beskidy, dzielące się na szereg grup (w woj. rzeszowskim, krakowskim i katowickim), a najdostępniejsze Karkonosze — zachodnia część Sudetów (woj. wrocławskie).

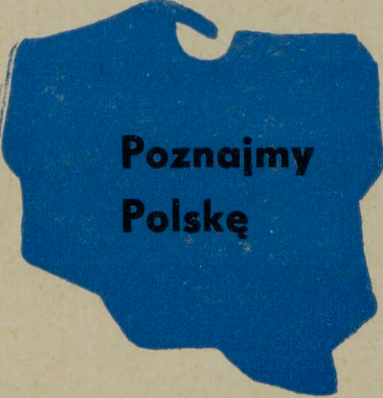
Panorama Tatr, w dolinie Zakopane widziane ze szczytu Gubałówki. Poniżej z lewej: wyciąg z Hali Gąsienicowej na Kasprowy Wierch, dokąd można się dostać również kolejką linową z Kuźnic

Po prawej: w Karkonoszach (Sudety), narciarze na jednej z tras w okolicach Szrenicy. U stóp góry rozciąga się wczasowisko Szklarska Poręba

Le plus haut des sommets polonais n'a que 2499 mètres (Rysy), aussi, quoi qu'on en dise, est-il plus facile de faire du ski à un habitant de Nice qu'à un Varsovien. Dès la première neige les fervents du ski prennent possession des Tatra d'abord (en haut et à gauche), mais aussi des Karkonosze dans les Sudètes (à droite), des Beskides et des Bieszczady (en bas). L'équipement des stations s'améliore d'année en année.

Na szczyt Szyndzielni (u dołu z lewej) mieszkańcy Bielska dojeżdżają tramwajem i kolejką linową w niespełną godzinę. U dołu po prawej: plaża śnieżna na wzniesieniu opodal Szczyrku





KLUCZBORK — miasto w Kotlinie Śląskiej, nad rzeką Stobrawą, z początków XIII wieku. Położone na szlaku solnym z Wieliczki, rozwinęło się w duży ośrodek handlu. W XVI wieku otoczone zostało murami. Stąd pochodzili: profesor Akademii Krakowskiej Jan z Kluczborka, autor Kroniki Książąt Polskich Piotr z Byczyny, Adam Gdadius, autor wielu dzieł religijnych, napisanych w języku polskim. Miasto związane było z Czechami, później z Austrią, nie utraciło jednak polskiego charakteru. Obecnie liczy 13 tys. mieszkańców; wzbogaciło się o wiele zakładów przemysłowych.

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF Z MORALEM

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Prosimy odgadnąć siedemnaście wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą hasło zadania. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy rozpoczynają się na taką samą literę.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) oparcie, pomoc, opieka na starość, 2) miejsce w kopalni, gdzie urabia się węgiel, 3) wytwór pracy ludzkiej, 4) nikczemność, łajdactwo, 5) upał nieustanny, spiekota, susza, 6) kradzież literacka, wydanie cudzego utworu pod własnym nazwiskiem, 7) chytry wybieg, fortel, zasadzka, 8) cenny metal szlachetny, 9) siódła, samotrzask, 10) czasem nie wie, co czyni lewica, 11) miejsce pod ubraniem na piersiach, zanadrze, 12) plan zamierzonej działalności, 13) zmiana na lepsze, 14) polski taniec narodowy, 15) obuwiu bez cholewki, 16) ścierwo, zdechłe zwierzę, 17) pisemna prośba do władz.

POLSKIE MIASTA (27)

POZIOMO: 1) koncert, którego cały program wykonuje solista, 5) skład starych rzeczy, rupieciarnia, 6) pięć piękna, białołowa, 7) jedna z form walki klasy robotniczej z burżuazją o korzystniejsze warunki pracy lub dla manifestacji politycznej, 12) ozdobne pudełko na cukierki albo czekoladki, 15) starcie zbrojne wojsk, okrętów wojennych lub samolotów, 16) wykręty, wymówki, kruczki, 17) największy wodospad w Tatrach, 18) krótka wzmianka prasowa.

PIONOWO: 1) towarzyszy śmiałym, niebezpiecznym próbom i niepewnym przedsięwzięciom, 2) głodnemu na myśli, 3) technika malarska polegająca na użyciu farb rozrobionych w białku albo w gumie, 4) godło władzy marszałka sejmu, 8) wielki bęben używany w orkiestrach wojskowych, 9) jest na każdym statku i służy do zatrzymania oraz utrzymania go w miejscu z dala od brzegu, 10) stan przynębnienia po stracie kogoś bliskiego, 11) krzewiciel, propagator dobrych lub złych obyczajów, 12) pieścizotliwie o małym dziecku, 13) uczucie niepewności, lęk, strach, 14) pośrednik kupna i sprzedaży.

BABIMOST

	1	2	3	4
		5		
	6			
		7	8	9
12			13	
				14
15				16
17				18

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (26) Z NR 2

POZIOMO: 1) problem, 5) rynek, 6) estrada, 7) strach, 13) obertas, 15) minus, 17) kabel, 18) kaliber, 19) polonus, 20) kolia.

PIONOWO: 1) Popiel, 2) okręt, 3) landara, 4) mokka, 8) temblak, 9) husaria, 10) podkop, 11) werbel, 12) psikus, 14) Tulon, 16) Nobel.

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 2

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) przesada, B) zebranie, C) marynarz, D) karakulę, E) sadzawka, F) praktyka, G) zoologia, H) karuzela, I) wodoloty, K) stołówka, L) kwiecień, M) czułość.

Hasło zadania: **NIE ODRAZU KRAKÓW ZBUDOWANO.**



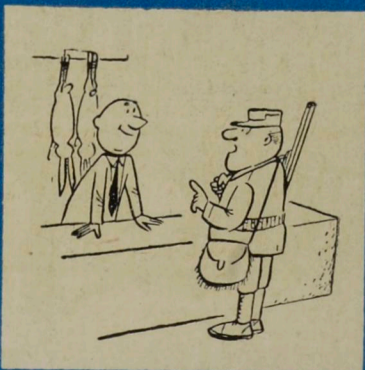
Tam pod miedzą siedzi zajac



— Już najwyższy czas żeby pójść do okulisty.



— Proszę mu nie wierzyć. Ja przy tym byłem.



— Te dwa zajace odbiorę po powrocie z polowania.